



Jan Jan
Jan Jan
Jan Jan

PAN JAN
ZE ŚWISŁOCZY
CZEŚĆ PIERWSZA.

Jan Jan

Egz. archiwalny IBL

PAN JAN

ZE ŚWISŁOCZY

KRAMARZ WĘDRUJĄCY.

DZIELKO UZNANE PRZEZ RZĄD CESARSKIEGO
WILEŃSKIEGO UNIWERSYTETU ZA POŻYTECZNE
DLA SZKOŁ PARAFIALNYCH.

INSTYTUT
BADAN LITERACKICH PAN
Biblioteka

ul. Henryk Świąt. Nr 72

Tel. 25-68-83, 28-32-81. w. 42



WILNO. JÓZEF ZAWADZKI WŁASNYM NAKŁADEM.

1 8 2 4.

<http://rcin.org.pl>

INSTYTUT
Księgozbiór
Polski



Dozwala się przedrukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, nie zczyniając przedawać, złożone były w Komitecie cenzury exemplarze książki tej: jeden dla tegoż Komitetu, dwa dla Departamentu ministerium oświecenia, dwa exemplarze dla IMPERATORSKIEY publiczney biblioteki, jeden dla IMPERATORSKIEY Akademii nauk, i jeden dla IMPERATORSKIEGO Uniwersytetu w Abo. Dan w Wilnie dnia 17 Czerwca 1824 roku.

X. M. Bobrowski Prof. Czł. Kom. Cenz.

462

POCZET ROZDZIAŁOW CZĘŚCI I.

R O Z D Z I A Ł I.

	<i>Karta.</i>
<i>Kiermasz w Bieszenkowiczach. Poznanie się z Panem Janem</i>	1

R O Z D Z I A Ł II.

<i>Pan Jan przedaie swoje towary, a przytém rozprawia o różnych rzeczach . . .</i>	7
--	---

R O Z D Z I A Ł III.

<i>Co się stało z młodzieńcem, który uciął sobie palec? Nocleg u Pana Jakóba. O chmielu</i>	17
---	----

R O Z D Z I A Ł IV.

<i>Kiermasz w Czasznikach. Zdanie Pana Jana o żebrakach. Przygoda z małżeństwem swarliwém. W różbiarstwa, i kradzieży Cyganów</i>	29
---	----

R O Z D Z I A Ł V.

<i>Wędrówka do Kublicz. Skutek opilstwa. Wieś bagnista. Zabawki dla pastuszków</i>	37
--	----

R O Z D Z I A Ł VI.

<i>Kiermasz w Kubliczach. Pan Jan ratuje dziecko przyciśnięte w tłumie. Żydzi kuglarze. Gra w kupki. Dworka i wieśniaczka. Powieść o pokojowej Marysi</i>	47
---	----

POCZET ROZDZIAŁÓW.

R O Z D Z I A Ł VII.

Karta.

- Podróż do Głębokiego. Przyjęcie niedźwiedzia we wsi. Wieśniaczka mieniaiąca zboże na wódkę. O grzybach. Wieś przedtém zamożna* 58

R O Z D Z I A Ł VIII.

- Kiermasz w Głębokiem. Handel koni. Pan Jan rozmawia z dworskimi. Uwagi o krowiey ośpie* 72

R O Z D Z I A Ł IX.

- Podróż do Budstawia. Załomy w zbożu. Skutki porzucenia rodzinnego stanu. Powieść o Bartłomieiu żądającym uszlachcić się* 87

R O Z D Z I A Ł X.

- Dalsza podróż do Budstawia. Wzmianka o gościńcach i lasach. Rozmowa z ludem idącym na odpust. Ratunek utonionego* 101

R O Z D Z I A Ł XI.

- Pobył w Budstawiu. Pan Jan odwiedza szkołę parafialną. Uwagi i rozmowy z tego względu* 108

POCZET ROZDZIAŁÓW CZĘŚCI II.

R O Z D Z I A Ł I.

- Podróż do Miadziola. Dzieci chore na biegunkę. Uwagi Pana Jana o karmieniu bydła i nawozach. Pożar. O oświecaniu domów* 121

R O Z D Z I A Ł II.

Karta.

Kiermasz w Miadziolu. Czarownica. Obchód Kalwaryi. Pan Jan upomina żebraków i naucza o iactmużnie. Rozmowa ze starcem 134

R O Z D Z I A Ł III.

Podział rodzeństwa. Pan Jan godzi ie i wraca oycy na łono dzieci 143

R O Z D Z I A Ł IV.

Podróż do Mołodeczney. Upiory. Okolice szlachecka. Powieść o braciach niejednostaynie wychowanych 152

R O Z D Z I A Ł V.

Kiermasz w Mołodeczney. Bielenie płótna. Rozmowa o podatkach skarbowych. Węgrzyn z oleykami 166

R O Z D Z I A Ł VI.

Podróż do Radoszkowicz. Pan Jan gani matkom sposób, iakiego używaią do usypiania małych dzieci. Nauka o śmierci pozorney. Wydatki i zwyczaje pogrzebowe 176

R O Z D Z I A Ł VII.

Przybycie do Radoszkowicz. Mieszczenie. Ich stan. Sądy. Rady zmierzaiące do lepszego bytu 186

R O Z D Z I A Ł VIII.

Podróż do Rakowa. Rozmowa z wieśniakiem o uprawie roli. W dalszey po-

dróży Pan Jan poznaie w gospodarzu dawnego kolegę broni: ten opowiada życie swoje i sposób, przez iaki do dobrego przyszedł mienia 199

R O Z D Z I A Ł IX.

Kiermasz w Rakowie. Ratunek przydu- szonych od czadu 212

R O Z D Z I A Ł X.

Podróż do Mira. Pan Jan popasuje z gro- madą ludzi udających się na leki do wstawnionego Antośka. Rada dla zmro- żonych 216

R O Z D Z I A Ł XI.

Kiermasz w Mirze. Oszustostwo żydów. Ukaranie złoczyńcy. Nauki z tego względu dane obecnym przez Pana Jana. Zakończenie. 224



Roku tysiąc osinset dwudziestego pierwszego mie-
siąca lutego jedénastego dnia.

Na posiedzeniu Rządu Uniwersytetu czytane było doniesienie Komitetu Szkolnego pod d. 9. m. t., że Komitet, po przeyrzeniu w rękopiśmie dziełka pod tytułem: „Pan Jan ze Swisłoczy kramarz wędrujący“ napisane przez dozorcę honorowego Szkół powiatu Dziśnieńskiego Chodźkę, znalazł: iż autor w niém opisując w sposobie powieści miejscowe zwyczaje, wyklada obok tego poprostu i iasnie każde obowiązki, ohydzaiąc nałogi i przywary właściwe temu stanowi, dla którego pisze: przytém wystawia wielkie pożytki z wieyskiego gospodarstwa, chowu bydła i zamiany rzeczy rolniczych, a tém samém wskazuje drogę do wewnętrznego handlu i przemysłu, w celu zamiłowania stanu rolniczego. Sądzi przeto, że pomienione dzieł-

N. 557.

ko wielce iest pożyteczne do czytania dla dzieci po szkołach parafialnych, i przedstawuie Rządowi Uniwersytetu, ażeby po iego wydrukowaniu polecono było szkołom parafialnym do użycia, z dozwoleniem autorowi wyrażenia na tytule, iż to dziełko uznane iest przez Rząd Uniwersytetu za pożyteczne dla szkół parafialnych. Postanowiono: opinią Komitetu przyjąć i potwierdzić tak co do polecenia szkołom parafialnym, użycia wyżej rzeczzonego dziełka do czytania uczniom, iako też położenia na tytule o uznaniu iego dla tychże szkół pożytecznem.

Zgodno Sekretarz Felix Mierzeiewski.

PAN JAN ZE ŚWISŁOCZY

KRAMARZ WĘDRUJĄCY.

R O Z D Z I A Ł I.

Kiermasz w Bieszeńkowiczach. Poznanie się z Panem Janem.

W dzień świętych Apostołów Piotra i Pawła, rozpoczyna się corocznie, sławny na całą Białoruś, kiermasz w miasteczku Bieszeńkowiczach, i trwa przez niedziel cztery. Kupcy, z rozmaitych stron Cesarstwa naszego przybywający, dostarczają wszelkich towarów; a nadto zaleca go handel koni, do każdego użytku zdatnych.

Znaydziesz tam wszystko, co tylko pierwszym potrzebom człowieka, wygodzie dostatniejszych mieszkańców, i zbytkom nawet wystarcza. Kupcy rossyjscy, główny skład przemysłu krajowego mający w mieście Moskwie, przywożą stamtąd perkale, naboyki, płócienka, chustki rozmaite, mydło, świeće, herbatę. Na stawkach wodnych rzeką Dzwina, która śródkiem miasteczka płynie, sprowadzają z pół-

nocnych części kraiu żelazo w sztabach, blachach, tudzież wyrobione na rozmaite narzędzia gospodarskie i rzemieślnicze: z południowych zaś sól, tabakę, chmiel, cytryny, winne grona i inne ciepłych krajów owoce. Żydzi, utrzymujący handel zagraniczny, przywożą z Lipska i Prus sukna droższe, płótna hollenderskie, materye iedwabne. Z Berdyczewa Ormianie i Grecy dostarczają tytoniu do palenia, lulek i innych tureckich towarów. Trunki zamorskie sprowadzają mieszkańcy bieszeńkowscy z Rygi lub Królewca: pomnieysi zaś kramarze, chrześciani i żydzi, drobniejszymi towarami, które od znaczniejszych kupców, z Wilna najczęściej, biorą i krobekkowy (jak nazywają), prowadzą handel.

W ciżbie zebranych na kiermasz ludzi, rozmaitego stanu, wyznania i narodu, ogłuszony nieustannem przedających wołaniem, wzywającóm, aby widzieć ich towary i roztrącany od przechodniów; zatrzymałem się przy iednym małym sklepiku, którego właściciel, chrześcianin, zdawał mi się odmiennym postępować sposobem: twarz iego czerstwa i wygodzona, okazywała zdrowie dobre, i żadnym złym nalogiem nie skażone: sposób tłumaczenia się rozsądny i otwarty, dał w nim od razu widzieć człowieka, lubiącego prawdę, i mającego umysł prosty, doświadczeniem długim wykształcony: ubiór skromny, ochędożny, a właśnie

stanowi jego właściwy, świadczył, iż się go nie wstydził, i rad był tem, czém się urodził.

Przypatrzwszy mu się przez kilka chwil, zapytałem: iakimi handluie towarami? Drobnemi, Mości Panie, (odpowiedział) wszystkie zaś są tylko do użytku współbraci moich rolników. Znajdziesz tu Waspan nieco książek, dla nich właśnie potrzebnych, dałby tylko Bóg! aby czytelników przybywało: bo w tych zwłaszcza okolicach skąpo ich nader. To są elementarze: to człowiek chrześcijański przez xędza Legowicza, plebana korkożyskiego. Boże! błogosław twój kościół takimi pasterzami — To Pielgrzym w Dobromilu, króciuchno uczący wieśniaków historyi oyczystey, i celnieyszych obowiązków ich stanu. To jest Pau Maciey z Jędrychowa, włocęga do mnie podobny, lecz szczęśliwszy, bo po kraiu oświecenijszym podróż odbywa — Tam stoi Kmiec proszewicki, ten nie dla nas: a i naszym zaniemeńskim współbraciom już niepotrzebny; sprowadziłem go dla tego, że się kmieciem nazwał. W tém osobnym zwinięciu, są Tablice dla szkoły wzajemnego uczenia. Ach mospanie, co to za dobroczynny wynalazek! Niech Opatrzność nagradza tego poczciwego Anglika Lankastra! To prawdziwy przyjaciel ubogich rolników; lada żaczek, iak zacznie grabolić na piasku, tak za rok naydaley, nie postrzegłszy się prawie, nauczy się czytać, pisać i

liczyć. Musieli to być bardzo poczciwi i bogoboyni ludzie, którzy własnym nakładem, posławszy piętnego młodziana do Petersburga, wyużyli go tego sposobu, i zaprowadzili w Wilnie, w domu Towarzystwa Dobroczynności, rzeczoną szkołę: z tej jedney urodziła się przecię już druga, a ja zasięgnawszy języka o tak szacowney nowości, daley do Wilna po Tablice: kupiłem je w drukarni Pana Marcinowskiego, i już przecię parę exemplarzy w Gieckiszkach i Wieleśnicy wyprzedalem — Bogu dzięki i za to! W tych stronach ieszcze na tę nowinkę dzikawo nieco patrzą; ale nadzieia w Bogu, w opiece mądrego Monarchy, w usilności władzy oświeccenia narodowego, nakoniec w gorliwości światłych i cnotliwych obywateli, że się to powoli rozkrzewi: a iak raz zaprowadzą, to już potem i samo idź będzie. Tam daley w pozłocistych oprawach, są książki do nabożeństwa. Te, wyznacć należy, utrzymują znacznie mój handel, i szlachta i kmiecie czytać umiejący, kupują je często: dobrze przynajmniej, że ostatni, choć w małej liczbie, Boga chwalić umieją; to się potem i więcej nauczą: bo w naszym stanie bardziej rozsądnym, pobożnym, cnotliwym i pracowitym, niż uczonym byź potrzeba.

Dalsze towary moje, w części do nabożeństwa, a w części do ozdób wieśniaczego ubioru służą. Tu iest skład szkaplerzy,

różańców, medalików i obrazów świętych: w tey zaś szufladzie paciórki, korale fałszywe, tasiemki, wstążeczki i temu podobne drobiazgi. Sprzedaż tego nie źle mi idzie: bo przestaię na zysku pomiernym, i dotąd nikt się nie skarży, abym go oszukał. W tey skrzynce są rzeczy farbierskie: uniemięci i a sam nici i wełnę farbować, uczę z ochotą każdego: należy oszczędzać na to wydatku, co w domu łatwo zrobić się może — A iak to pięknie, pocziwey wieśniaczce w chędogim gorseciku i spodniczce własnego tkania i farby, na święto ustroić się, lub mężowi kapotę w paski i pas czerwony podarować.

Przepraszam WPana, że się tak rozpałalem; to mój zwyczaj, a może już i nałóg z wiekiem naciągnięty. Cóż robić, każdy człowiek ma swoje ale, a Bóg dobry wszystko łaskawie przebacza, co nie pochodzi ze złego serca. Lecz muszę WPanu jeszcze i resztę kramu pokazać: już to ostatnia krobka, w tey się zawieraią lekarstwa, szczególnie dla bydła antimonium, siarka i kwas siarczany. Nie raz mi się zdarzyło zaradzić w potrzebie, i pocieszyć strapionego gospodarza. Dla koni daię siarkę z antimonium: to ich oczyszcza i zatwardzenie leczy, a w gorączkach bydłych dziesięć kropel kwasu siarczanego, rozpuszczonych w garncu wody, sprawuie kwaśny napój, który chłodzi i chorobę uśmierza. Są tu

jeszcze niektóre drobne rzeczy, i dla ludzkich dolegliwości pożyteczne. Lecz nie rozumiey W Pan, że wożę z sobą apteczkę węgryńską, którą ci próżniacy, wędrując po wsiach, ludzi durzą, i więcey im daleko guśłów i zabobonów wrażają, niżeli się nauczyli od starych babek swoich. Broń mnie Boże od podobnego zarobku! Proste tu są tylko, Mości Panie, i na proste choroby rzeczy. Kwiat siarczany od wysypek dziecinnych, nasienie cytwarowe od robaków: kamfora, która rozpuszczona w wódce, pomocna jest na suche bole, stłuczenie i puchlinę: magnezya trawiąca kwasy w żołądku, dobra szczególniey dla dziątek ssących jeszcze. Otoż i wszystko, albo mało co więcey od tego: w ważniejszych bowiem chorobach, radzę każdemu, Bogu się poleciwszy, wezwać lekarza, a unikać, ile możności, guślarskich bałamuctw, które zdrowiu pewnie nie pomogą, a kieszeni zaszkodzą, i hańbią chrześcijańskiego człowieka. Znam oprócz tego wiele ziół, które dobroczynna ziemia nasza obficie wydaie; te chętnie gosposiom na wsiach okazuję, i za łaską Bożą pomaga często, jeżeli tylko zdrowie nie jest pijaństwem i innymi obrzydliwemi nałogami nadwerężone.

Jeszczeby daley rozprawiał ochoczy starzec; ale przybycie kupujących do kramu jego, przeszkodziło niezmyśloney ochocie.

R O Z D Z I A Ł II.

Pan Jan przedaie swoje towary, a przytém rozprawia o różnych rzeczach.

Rozmowy wczoraysze pocziwego kramarza tak mnie zaięły, iż przepomniałem nawet zapytać się o nazwisko jego i miejsce upodzenia; dziś więc przybywszy do kramu od tego zacząłem. Nazywam się (rzekl) Jan ze Swisłoczy do usług W Pana. Majętność ta należała do dziedzictwa zeszłego Tyszkiewicza, referendarza litewskiego: cnotliwe to było Panisko, przyaciół nauk i ludzi, czego znamienite zostawił dowody. Włościanie jego odznaczają się w całej okolicy dostatkiem, budową i odzieżą; słowem, tén wszystkiém, co dobrego stanu rolnika, zasilonego opieką bogobojnego Pana, naocznie dowodzi. Tam urodziłem się: z młodości sługa we dworze, daley żołnierz w 5tym regimencie litewskim, nakoniec do oyczystey wróciwszy zagrody, ożeniłem się; Bóg mię pobłogosławił dwoma pracowitymi synami, osadziłem ich na moim gospodarstwie, a sam bawię się na starość godziwym przemysłem, iak W Pan widzisz.

Nadeszła do kramu wieśniaczka z kilkunastoletnią córką, żądając, aby pokazał szkaplerze, które dla niej kupić chciała. Są na różne ceny (odpowiedział Pan Jan):

te kosztują gr. 10, te jedwabiem wyszyte groszy 20, a te bogate złoty 1. Czyby nie można tych świecących się oddać za groszy 20? (zapyta wieśniaczka): Ey matko! na co się targujesz (przerwie dziewczyna); wszakże w tamtych kramie za takie same szkaplerze proszono groszy 50, a od 40stu oddać nie chciano — Prawda (rzecze Pan Jan), że ja zawsze ostatnią powiadam cenę, od której nie zwykłem odstępować; ależ waszeć, dziewczeczko, wcale niegrzeczną mi się wydaiesz: któż widział poprawiać matkę, która ma więcej od ciebie doświadczenia? Nie wiesz jeszcze, dziecko, ile iey kosztowało pracy, póki uzbierała złoty na kupienie ci tych szkaplerzy; nie raz może własney urwała wygodzie, pamiętając na ciebie. Te paciorki na szyi, ten kamlotowy gorsecik, i tę chustkę w kwiaty, od niey masz zapewne, a przecież, jak uważam, nie tyle ją, ile należy, szanujesz: chcąc nibyto więcej pokazać rozumu od doświadczoney matki. Małe to są wprawdzie rzeczy, ale z małych idzie się do większych, i jeśli tak postępować będziesz, za czasem wypowiesz iey zupełnie posłuszeństwo, i staniesz się nieszczęśliwem stworzeniem. „*Czcij oycę i matkę twoję*“ wszak to przykazanie Boże przy codziennym Pacierzu odmawiać musisz? a czemuż na nie nie pamiętasz! Wtém postrzegłszy Izy w oczach matki, wzruszony Pan Jan zawołał:

Ey córko! córko! w domu bydz musi gorzey ieszcze, niżeli przy ludziach; patrzay! Izy te na ciebie spadaia! strzeż się ie wy-ciskać, radzę tobie, ieżeli na błogosławieństwo Bozkie chcesz w życiu swoim zasłużyć.

Słuchay! powiem ci stosowną do tego baieczkę.

Pewny rolnik żonaty, mający własne dzieci, przykrzył sobie w domu starego i niedołężnego oycy, który nie był już zdolny do pracy. Dnia więc iednego umyślił go wyprawić na zebranie: a że staruszek z trudnością się włóczył, wsadził go do małego wozka, i sam ciągnął na publiczną drogę, dosyć od wsi odległą, którądy lud miał przechodzić na odpust do naybliższej parafii. Dziesięcioletni synek biegł za oycem i dziadkiem, ciekawy znać, co się ze staruszką stanie: gdy przybyli na obronę przez gospodarza miejsce; ten rzuca na wozku starego, a sam, uiąwszy syna za rękę, chce z nim powrócić do domu. 'Tatulu (odezwie się chłopiec) na co waszeć dziadka tu rzucasz? Dla tego, że niepotrzebny w chacie, bo nie może pracować; każdy niech się stara na siebie (odpowie gospodarz): to weźże przynajmniey wozek do domu (zawoła synek). A toż na co? — Jak waszeć, tatulu, zestarzeiesz, i nie będziesz mógł pracować, to ciebie na tym wozku daley ieszcze zawiozę. Osłupiał na

tę mowę gospodarz: poznał całą wielkość występku swojego, rzucił się ze łzami do nóg oycy, przeprosił starca, aż do śmierci jego szanował, i we wszelkie opatrywał wygody — Otoż popraw się i waszcć, moje dziewczę, jeżeli daley zabrnąć nie chcesz; czcicy rodziców! aby, gdy starości doczekasz, dzieci twoje nawzajem szanowały ciebie.

Przerwał tę przykłądną naukę wieśniak pytający się: czy nie ma lekarstwa od czarów? Pan Bóg z nami! cóż to waszeci? (zawolał Pan Jan) Przekłęta baba sąsiadka moja urzekła mi syna (odpowie wieśniak): cierpiał nieborak ból głowy przez pół roku, żadne leki nie pomogły, wozilem go po miejscach cudownych, aż przecię wiwinał mu się kołtun. Dopiero zdrowszy, prawda, ale nic robić nie chce: bo powiada, że kołtun pracy nie lubi; ie przecięż za dwóch, i śpi dobrze, a wszyscy powiadaia, że urzeczony i szarowany Trzebaby babę splawić, takby naylepiey prawdy dóyśdź można; ale cóż poradzisz, ani gadać o tém we dworze, a xiadz pleban wyraźnie nawet pogroził mi utratą zbawienia, jeżeli w to wierzyć będę. Jednakoż ludzie poradzili mi, abym się do waszeci udał, iako bywalego; a nuż co nie pomożesz. Od razu mój oycze (rzecze Pan Jan), ale będzieszzże mnie słuchał? Ach mój Panie! (przerwał wieśniak) z całego serca;

proszę tym czasem pół rubla za fatygę. — Broń mię Boże (odezwał się Pan Jan): ia przyiacielskiej rady nie przedaię, i lekarstwo moje nic kosztować nie będzie — Czy nie jest twój syn w nalogu pijaństwa? I bardzo (odpowie wieśniak): powiada, że wódka go wzmacnia. Nie wierz temu; w małej ilości użyta nie szkodzi wprawdzie na tę chorobę, lecz do zbytku, jest prawdziwą trucizną. Niechże się teraz ustaknie, jeżeli chce byź zdrowym. Nie leczyc go, póki koltun na suchych włosach nie zawisnie, i od głowy nie odstanie; wówczas, poradziwszy się lekarza, bezpiecznie ustrzydz można być. Tymczasem staray się oycze, abyś syna na hultaia nie wykierował. Próźnowanie jest matką wszystkiego złego: uymiey mu obroku, zaniechay pieścoty, niech pracue w miarę sił, niech ci gospodarstwa dopomaga; a zobaczysz, że prędzey zdrów będzie. Pomierna praca wzmacnia siły nasze, obudza poty, a to na koltun bardzo dobra. Babie zaś, sąsiadce swoiey, na którą się uskarżasz, day pokoy; nie przystoi chrześcianinowi w gusła wierzyć. „*Nie będziesz miał Bogów cudzych przede mną.*“ Bóg sam przykazuje; bez iego więc woli nic dźać się nie moze: a kto mu ufa, i żyie cnotliwie, żadnych czarów i uroków lękać się nie powinien.

Jak się masz pocziwy Panie Janie? (za-

wolał podżyły wieśniak, zbliżający się do kramu podając przyjacielską rękę Panu Janowi) — Zdrow dotąd za łaską Bożą (odpowiedział), a wam, Panie Jakóbie, iak się powodzi? Niech będzie Bóg pochwalony. (rzekł wieśniak) szczęśliwa bytność waszecina w moim domu! Odtąd, iakęśmy rady waszey posłuchali, w całej wsi poszło inaczej. Pan z nas kontent: bo ma należyta wysługę i zapłatę; a my znacznie zapomogliśmy się, od tego czasu, iak byłeś u nas. Nie poznałbyś teraz wioski naszej, Panie Janie. Niech Bóg was we wszystkiem błogosławi za waszę dobrą radę — Cóżto takiego było? (zapytałem Pana Jana) — Czwarty rok temu (odpowiedział), iak powracając z Bieszeńkowicz zepsuł mi się wóz, którego opatrzyć na mieyscu nie miałem ostrożności; potrzeba więc było szukać wsi naybliższej, zawłókłem się do nich, i trafilem na dóm Jakóba. Obeyrzał zaraz popsute koła, podiał się naprawić; a że kute były, wezwał pomocy kowala, w teyże wsi mieszkającego. Przyszedł rychło, ale naypierwsze obudwóch było żądanie, aby im kwartę wódki postawić. Musiałem więc z nimi udadź się do arendarza żyda: mieszkał on we śródku wsi, w chacie przez włościanina opuszczoney. Za iedną kwartą poszła i druga, po którey wzajemnie czestować mię chcieli. Nieprzyzwyczajony od

młodości do tego napoiu, wymówilem się przecię, żądając szklanki piwa; śmiano się ze mnie, i nową rozpoczęto koley. Po chwili zebrało się więcej gospodarzy, za mężami przywędrowały żoneczki: a kiedy usłużny żydek dostarczał na wezwanie każdego; żydówka tym czasem, zgromadziwszy kobiety w sieniach, len, iaia, plotno i temu podobne domowe zapasy na wódkę mieniała. Szła przekłeta ochota coraz żwawiey, głowy coraz się mocniey zagrzewały, wrzaski przeraźliwe sprowadzały ludzi coraz więcej; a ja straciłem zupełnie nadzieję, aby dnia tego ktokolwiek był w stanie pomyśleć o naprawie wozu moiego. Wtém nadeszło dwóch ludzi ze dworu, w bliskości wsi położonego: z początku chcieli niby wyprawić pijących z szynku; ale potraktowani razy kilka wódeczką, złączyli się z gromadą: zawsze jednak wyższości swojej pilnując, pierwsze miejsce, i za każdą koleją pierwszą czarkę, mieć chcieli. Nie podobało się to gospodarzom, których wódkę pili; przyszło do zwady, a od tej do niemilosiernych czubów. Arendarz chciał godzić, ale tym razem nie udało mu się; potrącony i przewrócony pod stół, zawadził o kilku chwiejących się pijanych: ci przycisnęli go należycie, wrzasnął, a żydzięta nuż wyrzekać, że tatę zabili. Przelękniona żydówka pobiegła do dworu, nadszedł ekonom z kilką ludzi, okładał niemilo-

siernie kto tylko mu się nawinał; tak rozpędziwszy tę bezprzytomną tłuszcę, winnieyszych do dworu prowadzić kazał, a ja wymknąwszy się z gromady, powróciłem do gospody na nocleg. Gospodyni moja, żona Jakóba, nie była w karczinie, bo wódki (iako mówiła) od urodzenia nie piła. Opisała mi nędzny stan wioski całej, w której było domów włościańskich 15, a pustek 7. Konie i woły do roboty wszystkie prawie ze dworu dane. Krów ledwie 6 w całej znajdowało się wiosce. Przyczynę celnieyszą zniszczenia przypisywała żydowi, który, rozpoiwszy mężczyzn i kobiety, ostatnią łubkę zboża za długi swoje z gumna nawet zabierał. Mój Boże (zawolała) do czego to nas doprowadzi! mąż mój jest człowiek poczciwy, gospodarz dobry, umie nadto kocha wyborne robić, to mu nie mały zysk przynosi; ale cóż! przekłeta gorzalka! cokolwiek zapracunie, wszystko to arendarzowi oddać potrzeba. Żal mi było tej biedney matki, otoczoney czworgiem drobnych dzieci; pomyśliłem więc sobie: dobry Boże, iakby to im dopomódz? i póty myśliłem, aż ułożyłem sposób, który mi się nadał szczęśliwie. Nazajutrz, złożywszy u gospodyni znacznieyszą część towarów moich, upakowałem resztę w krobkę, i zawiesiwszy ją na plecy, ruszyłem do dworu. Trafiłem właśnie na tę chwilę, kiedy ukarani wieśniacy za wczorayszą swawolę stali

wszyscy przy felwarku i rozmawiali z sobą. Poznał mnie Jakób, i przepraszał, że z jego winy dotąd w drodze zatrzymany byłem; klęli wszyscy gorzałkę, przecież z oblicza niektórych łatwo pomiarkowałem, że powróciwszy do wsi, póyda znowu dla pocieszenia się do karczmy. Moi przyiaciele, rzekłem do nich: czylibyto nie było sposobu powstać z tak obrzydliwego nałogu? Przez tobyście i zdrowie wasze poprawili, i gospodarka poszłaby inaczey, a przy pracy Pan Bógby pobłogosławił; wydzwignęlibyście się z dzisiejszey nędzy waszey, i zostali z czasem mniętnymi gospodarzami. — Któżby tego nie chciał (odezwał się jeden), ale póki żyd we wsi siedzi, nie ma sposobu. — To proście Pana, aby go wygnać kazał, a szynk zniósł. — To byź nie może (rzecze inny): z tego szynku Pan ma 20 rubli na rok dochodu; któż to płacić będzie? Wy sami (odpowiedziałem). — A zkądże my tyle pieniędzy weźmiemy? (zawołali wszyscy) — Achaycież! Wiele z was każdy dawać może. Na rok żydowi za gorzałkę? pomiarkuycie! mnięy, więcej. — (na to Jakób) A iuż ci naybiedniejszy gospodarz da mu przynaymnięy tyle, ile beczka żyta warta. — Wicież co? Beczkę żyta liczymy naytaniey rubli 5, a wy gdybyście Panu po 10 zł. złożyli na rok z każdego domu, za wolność kupowania wódki na stronie, lub robienia iey czasami

u siebie, patrzcież, ilebyście zyskali! Przedawszy tylko tę beczkę żyta, którą daecie żydowi, opłacilibyście nie tylko kapszczyznę Panu, ale i jeszcze i monarsze podatki; reszta, którą Bóg za pracę waszą zrodzi, zostałaby w domu: a w konieczney potrzebie kupując wódkę, dostalibyście iey w połowie taniej niż od żyda bierzecie. — Nadto, nie mając szynku we wsi, nie mielibyście zrzeczności upijania się tak często; niktby was do tego nie zachęcał: czasem odzwyczailibyście się zupełnie sami, a dzieci wasze, nie widząc złego przykładu, aniby pomyślały o wódce. Uważcież, wiele to razem pożytków! — Trzeba tylko szczeręj chęci, i nic więcey. — Dalibógci on dobrze mówi (rzekł ieden do drugiego), ale iakby to zrobić? — Nayłatwiey (odpowiedziałem). Udaycie się do Pana, i ia z wami póyde.

Zwróciliśmy się zatém do mieszkania pańskiego, który usłyszawszy o co rzecz idzie, zgodził się chętnie; mnie za dobrą radę podziękował, i za kilkadziesiąt złotych towarów zakupił. Słowem, tak: się wszyscy żywo około tey odmiany zakrzętnęli, że równo z moim odjazdem z ich wsi, ruszył i żydek bez powrotu, z całą czeredą swoją do poblizszego miasteczka. — I to iest, za co mi teraz dobry Jakób dziękuje.

Nie dosyć na tém (odpowiedział Jakób), ia przysłany iestem od całej gromady z prośbą do waszeci, abys był łaskaw wieś na-

szę odwiedzić mimoizdem, zobaczyć skutek swego dobrego serca, i jeszcze nam cokolwiek pożytecznego poradzić. — Z duszy moiej (zawołał Pan Jan). Wyruszę z Bieszeńkowicz umyślnie tą drogą, przy której mieszkacie. — Ale już się zmierzcha, pora zamknąć kramik. Waszeć zaś, Panie Jakóbie, chodź do moiej gospody, wypiiemy po kwarcie piwa, i jeszcze pogawędzimy sobie po przyjacielsku.

R O Z D Z I A Ł III.

Co się stało z młodzieńcem, który uciął sobie palec. Nocleg u Pana Jakóba. O zasadzaniu i utrzymywaniu chmielników.

Już kończył się kiermasz w Bieszeńkowiczach, Pan Jan zabierał się do podróży; a że i moja w też strony zmierzała, zagadłem go, czyliby sobie nie życzył, abyśmy razem iechali. — Z całego serca, mości panie, (odpowiedział). Uważam, że Waspana bawi moje paplotanie; i jeżeli to poczytasz sobie za rozrywkę, uręczam, że nudzić się nie będziesz. — Ruszyliśmy więc razem traktem ku Czasznikom, bo w tém miasteczku kiermasz następował: a oprócz tego Pan Jan chciał dotrzymać słowa Jakóbowi; zamierzyliśmy przeto u niego nocować.

Zatrzymaliśmy się dla popasu przy karczynie, którą nanowo budowano. Konie puszczono na wygón, a my siedząc na brusach zasilaliśmy się śniadaniem. † Pan Jan pilnie przypatrywał się iednemu z parobczaków, obrabiających drzewo. Przyiacielu (zawołał) z iakiegoto przypadku utraciłeś połowę skazującego palca na prawey ręce? — A to tak sobie (odpowiedział). — Może byłś w woysku, i postradałeś go w bitwie? — Owszem (rzekł chłopak) obawiając się naboru, sam go sobie odrabiałem. — Przebóg! zastanowiłeś się naówczas, iak wielki popełniłeś występек przeciwko Bogu, krajowi i sobie samemu? — Ey co tam (burknął tamten) wielki występек obronic siebie. U nas więcey iest takich, którzy sobie nie tylko palcy ucieli, ale zęby powybiiali i oczy popsuli. — Posłuchayże mnie teraz cierpliwie (zawołał Pan Jan), a nie będziesz o tém tak lekko sądził. — Na te słowa parobcy porzucili robotę, i ostąpili Pana Jana, a ten tak daley rzecz prowadził.

Każdy, kto podobnego kalectwa dobrowolnie na sobie dopuszcza się, wykracza przeciw prawom bożym, które, ani życia odbierać, ani rozmyślnie przyprawiać siebie o kalectwo nie pozwalają. — Wiedz młodzieńcze, że rządy Opatrzności naywyższey ustanowiły wszelką władzę na ziemi, aby ludzie w bezpieczeństwie i pokoju żyli, i każdy zatrudniał się w stanie swoim po-

żyteczną bliźnim i sobie pracą.... „*Odday Bogu, co iest bozkiego, a Cesarzowi, co iest cesarskiego*“ naucza Zbawiciel w Ewangeli świętey. — To się znaczy: iż prawego Monarchę swojego kochać, czić i woli iego bydź posłusznym należy. Jeżeli on płacić każe podatki i dawać rekruta, nie dla prózney to tylko dumy swoiey czyni; porządek i bezpieczeństwo kraiu wymaga tego. Gdyby nie było pieniędzy w skarbie, a woyska w polu gotowego do obrony; cóżby się wówczas z tobą nawet, z twoim domostwem i dobytkiem stało? Oto kto mocniejszy, ten byłby lepszym; wydarłby ci krwawą twą pracę; nie byłoby komu ani bronić cię od napaści, ani zasłużoną karą poskromić występnych, iżby nie robili szkody bliźniemu. Pomyśl sobie: iaki byłby porządek w twoim domu, żeby gospodarza nie było? żeby każdy to robił, co się iemu podoba? żeby młodszy nie słuchał starszego? Nie miałbyś ani chalupy, ani roli, ani odzienia, ani dobytku: iednym słowem, musiałby człowiek, iak dzikie zwierzę, po lasach się tulać, żołądźią i trawą się karmić. Otoż, co w chacie iest gospodarz, to w narodzie Monarcha. Jak słuchasz Oycy, lub starszego w domu, i robisz to, co on każe, abyś miał chleb, posilną strawę, odzież i ciepłą izbę na zimę; tak słuchać należy powszechnego Oycy całego na-

rodu, Cesarza, który przemyśla nieustannie nad tem, aby każdy mieszkaniec jego ziemi, spokojnie używał pracy swojej owoców, a z tych cząstkę dla dobra powszechnego udzielał, szedł, gdy tego potrzeba wskaże, bronić spółbraci i siebie. Dla czegoż ty chcesz byc od powszechnego prawa wyiętym? Dla czego, pragniesz, aby to drudzy za ciebie robili, co ty sami wypełniać powinienes? Przykazanie Boże powiada: „*kochay bliźniego twego, iako siebie samego.*“ A kochaszże ty jego kalcząc siebie? stając się niezdatnym na żołnierza? i zmuszając drugich, aby twoię powinność wyręczali? Jesteś zapewne z domu ludnego? Czy pomyśliłeś podnosząc na siebie żelazo, że może na twoim mieyscu póyśdź będzie musiał syn iedynak ubogiej i zgrzybiałej matki, która z pracy jego codzienny odbierała pokarm? Łzy tey nieszczęśliwey przedarły się do tronu Naywyższego, i zesłały na głowę twoię przeklęctwa, wyrzeczone od tey opuszczoney sieroty... Oprócz tego, nie sądź, że ucięciem palca uwolniłeś się iuż od służby woyskowej, i nazawsze osiadłeś w domu; owszem przeciwnie: z mniemanego w prawdziwe popadłeś nieszczęście. Wieśniak, idący ochotczo do woyska, sprawuiący się pocziwie, pilnie i odważnie, ma zaletę od swoich naczelników, lubią go wszyscy, szcudrobliwy Monarcha nagradza, częstokroć się

nawet zdarza, że postępuje na wysokie oficerskie stopnie, i staie na równi z tymi, którym z urodzenia swojego podlegać musiał. Wysłużywszy lata naznaczone, opatrzoną w pieniądze, które na część jego z kassy półkowej przypadną, obiera stan życia, jaki mu się podoba, osiada gdzie chce, i z poddanego obywatelskiego, staie się narodu i Monarchy poddanym. Opieka praw szczególniey go zasłania: wiele zwiedził świata, wiele widział; nabytego więc doświadczenia używa w dalszém swobodném życiu na wygodne jego przepędzenie: z roskoszą wspominaiąc, iż to wszystko męstwem i pracą swoją wysłużył. Jeżeli jest raniony na wojnie; bogate dla kalekich fundusze stają się jego własnością, używa tam wygod i spokoyności, z którą wesoło resztę życia przepędza. Ty przeciwnie: lada chwila, najnieszczęśliwszym bydź możesz; surowe prawa karzą podobnych tobie przestępców, albo wieczną woyskową służbą, w której do robót ciężkich użyty będziesz, albo też wygnaniem na Syberiją, gdzie do śmierci zostać musisz.

Ledwie to wyrzekł Pan Jan, postrześliśmy kilku ludzi ze wsi idących; parobcy opowiedzieli, iż to setnik z dziesiętnikami: zbliżyli się, skrępowali nieszczęśliwego chłopaka, i poprowadzili do dworu; gdzie przybył assessor niższego sądu na wy-

śledzenie iego występku, za który sądzony będzie.

Patrzali na to ze drżeniem parobcy, a ieden z nich zawołał: Bogu dzięki za tę naukę! Następuiącey iesieni, skorobym zasłyszał o naborze, postanowilem uciąć sobie palec; lecz iuż teraz o tém ani pomyśle. Niech się dzieie wola Boża!

Wieczorem zbliżyliśmy się do wsi, w którey mieszkał Jakób. — Mospanie (zawołał Pan Jan), Jakób nie kłamał, znaczną tu widzę odmianę; pola, które przed trzema laty odlogiem leżały, okryte są piękném zbożem: domostwa opatrzone chędogo, wszędzie porządek. Patrz Waspan! patrz! ile to bydła do wsi powraca!... a przedtém ledwie 6 krów było całym dobytkiem piętnastu gospodarzy. Bogu dzięki! to mnie prawdziwie cieszy. Zatrzymaliśmy się przed domem Jakóba: wybiegl uprzejmy wieśniak z żoną i dziećmi, przywitał serdecznie Pana Jana, a wkrótce z całej wsi gospodarze do niego zebrawi się — A cóż dobrzy ludzie, iak się wam powodzi? (zapytał Pan Jan) — Bogu chwała (odezwie się naystarszy), teraz przecię do ludzi podobni iestemy. Patrz waszeć, Panie Janie, co to ieden żyd narobił, o mało nas dusznie i cielesnie nie zgubił. Więcey ieszcze na pociechę Waspana powiemy: żeśmy się wódki całkiem prawie odrzekli; a w święta przy ochocie dobrém piwem posilamy się sobie. —

Oto dobrze (wykrzyknął Pan Jan), to mi się podoba, zobaczycie, iak wszystko inaczej póydzie.

Pani Jakóbowa zaprosiła nas na wieczerzę: zastawiono prosię kwaśno gotowane, twaróg z mlékiem, i bliny z mąki gryczanej. Posiliwszy się do syta, wyszliśmy znowu na dziedziniec, na którym gromada czekała na nas. Pod dębem postawiono beczkę piwa, przyslaną ze dworu, obsiedliśmy w około, a Pan Jan tak mówił:— Dobrzy przyiaciele! Pan Bóg błogosławi poczciwey pracy, widzicie sami iak słodkie są owoce trzeźwości i starania. To uprzejme nas przyięcie, dowodzi dobre serce wasze; ale razem i stan wasz pomyslny znać daie. Chciałbym z duszy zostawić wam ieszcze iaką pamiątkę; macieź obfitość siana? dobrze pomnożyć hodowlę owiec, to znaczny przynosi pożytek. — Nie, Panie Janie (odezwał się Jakób), na to u nas przyskapo; nie mamy lasu, a zatém niemożemy zarośli łącznych całkowicie wytrzebiac: bobyśmy paszy dla bydelka nie mieli. Siana więc ledwie tyle zbieramy, ile na przeżywienie pary koni, dziesięciorga owiec, i kilkoro bydlatek wystarczy. — Cóż z tém czynić? (powie Pan Jan) trzeba iednak pomyslić, żeby z czegokolwiek na dobre piwo zarobic. Panie Jakóbie, co się to tam u was wiie po tym płocie? — Chmiel to niby (odpowiedział Jakób), ale zdziczał zupełnie;

oyciec niebosczyk ieszcze go zasadzał, i ile pamiętać mogę, przedawał czasem dwa i trzy pury szyszek; ale teraz iakoś to się zaniedbało. — To szkoda wielka: a macieź dobre ogrody? — Jak Waspan widzisz. — Pan Jan powstał z mieysca, obeyźrzał ziemię, i powróciwszy, tak daley mówił. Wszędzie macie czarnoziem, grunt nie wysoki, a zatém naylepsze na chmiel mieysce. Posłuchaycieź mnie ten raz ieszcze: oddzielcie każdy w ogrodzie swoim po kilka zagonów na chmiel; lepiej siać mniej konopi, bo te i połowy zysku nie przyniosą, i postąpicie tym sposobem.

Mieysce obrane na chmiel, zawieziecie w iesieni grubo gnoiem bydlęcym, i zarzecie zaraz iak naygłębiey, toiest orząc sochę za sochę, żadnych nie robiąc zagonów. Gdy ziemia zorana przeschnie, wybronować należycie, i zostawić póki się gnóy dobrze nie wyparzy; wówczas, tymże samym, co pierwszy raz sposobem, powtórnie wpoprzek przeorać, i naymocniey bronami rozbić, a potem walcem wyrównać ziemię. Następnie rozmierzyć plac cały na kwadraty, po półtora łokcia w każdą stronę, i przecięcia linii kółkami naznaczyć; w mieyscach tych kopać dolki okrągłe, na łokieć szerokie, a na trzy ćwierci głębokie. W kopaniu dolków zachować należy tę ostrożność, aby ziemię wierzchnią, rodzajną i z gnoiem pomieszana wysypywać na

iedną stronę dołka, a spodnią na drugą, nie mieszając razem. W dołkach wykopanych, znowu kołki po środku pozatykać: tak przygotowana ziemia zostaje do następney wiosny.

A dla Boga! co to roboty (odezwie się jeden z wieśniaków), to nie na naszą siłę i na nasz rozum!... — Smieszny jesteś mój przyjacielu (odpowie Pan Jan), wszakże bez pracy nic nie będzie; tak mały kawałek ziemi, choćbyś i rydlem razy kilka przekopał, nie wiele ci zajmie czasu: a do tego robi się to wszystko ku jesieni, po Przemienieniu pańskim, kiedy ugory już pomieszane, i samo żniwo zajmuje kobiety; wówczas mężczyźni są wolniejsi: nic nie stracisz, gdy na rzecz tak pożyteczną trzy dni czasu, i to nie razem poświęcisz: korzyść sowita nagrodzi twoją pracę; a ladaiko sprawiwszy ziemię, ladaiki też i pożytek będzie. Co do rozmiaru na równe kwadraty, we dworze zapewne byź musi ogrodnik, jego więc poprosicie. — Nie potrzeba (zawołał jeden z wieśniaków) ia to znam należycie. — Tém lepiej. Słuchajcież dalej.

Z wiosny zaraz, odkopiecie wasze podziczałe chmiele, i wybieriecie z nich do sadzenia korzenie grubsze i zdrowe, które tak sadzić będziecie. W każdy dołek wysypuie się na spód ziemia rodzayna, wrzuca się na nią garść świniego gnoiu, lub prze-



guifego trzaskowiska, które z wierzchu także ziemią przykryć trochę; na te zasadzają się korzenie chmielu, na kawałki pocięte, oczkami w górę, i zupełnie zasypują się ziemią. Ażeby kopczyk nad dołkiem był wyższy, należy z boków więcej ziemi motyką naciągnąć, lub rydlem nasypać. Uważać pilnie, aby zasadzenie szło w liniach prostych, bo to następnie przy opatrzeniu chmielnika, wiele oszczędza pracy. Skoro latorośle chmielu zacząną okazywać się nad ziemią, stawiać będziecie przy każdym kopczyku, pod sznur, po iedney tyczce, z kory oskrobaney, długiey łokci 8, a naymniey 6: uważać, abyś na tyczkę nie puszczał więcej iak 2 lub 3 latorośle, resztę drobnieyszich nożem oderznąć; zawiać należy na tyczkę latorośle podług obrotu słońca, i łyczkiem starym miękkim przywiązać zlekka, aby nie ścisnąć, a zatem wzrostowi nie przeszkodzić. Po ustawieniu tyczek, gdy trawa rość zaczęnie, należy liniie prózne chmielnika oborać małą końską sochą, aby wygubić trawę. Powtarza się to dwa lub trzy razy przez lato, podług potrzeby; do oborywania dwóch koniecznie używa się ludzi, ieden prowadzi po liniach konia, a drugi sochą kieruie.

Po Narodzeniu Nayświętszey Panny, chmiel pospolicie doyrzewa: co poznaie się z koloru brunatnego szyszek i mocnego zapachu, który szczególnie potarłszy szyszkę

czuć się daie. Naówczas, iezeli dni pogodne służą, poderznąć łodygi na tyczkach, na łokieć od ziemi wysoko, i tak ie przez dni 3 lub 4 zostawić: iezeli zaś czas iest słotny, zaraz po poderżnięciu wyiąć chmiel z tykami z ziemi, i szyszki obrywać na płachty rozeslane. Suszy się chmiel najlepiey na poddaszu w cieniu, gdzie wiatr przechodzić może; tam życzę toczek z gliny wybić, i na tym szyszki rozsypać, ususzony pakować w kadki, nakryć dnem i kamieniami nacisnąć.

Tak urządzonego chmielu przedaie się kamień w lata obfite po rubli 3, a w nieurodzayne po 6 i drożey. Wstyd nam przyiaciele, że w każdym prawie przemyśle, włóścianie wewnętrznych prowincyy Rossyjskich nas uprzedzają. Przywożą oni chmiel o wiorst kilkaset w nasze strony, i znaczny odnoszą pożytek; a my niedbali, mając i ziemię i ręce po temu, sami do wygody własney i godziwego zarobku przyłożyć się nie chcemy.

Lecz ieszcze nie skończyłem obeyscia się z chmielem, należy wam opowiedzieć, iak na dalsze lata utrzymywać chmielnik, i ciągle z niego użytkować.

Po zebraniu chmielu należy znowu ziemię przeorać i z trawy oczyścić; gdy liść z drzew lipowych i innych opadnie, zebrać go potrzebną ilość i chmielnik grubo na cale 3 lub 4 wysłać: poprawicie takim na-

wozem wybornie ziemię, i trawa rość w roku następnym nie będzie. Każdey wiosny gdy się odrostki z ziemi pokażą, korzenie w bok rosnące poodrzynać, (których użyć można do rozmnażania chmielu) podobnież ze spróchniałych i uschłych krzak oczyścić, i więcey na tyczkę nad 2 lub 3 latorośle nie zostawić; odkryte korzenie garścią świniego gnoiu lub przegniłego trzaskowiska porząść i znowu ziemią zasypać. Daley zaś, iak się wyżej rzekło, postępować. Macie ieszcze i tę ostrożność zachować, aby latorośli, na których drobne okrągławe szyszki wyrastają, zupełnie z chmielnika nie wygubiać; roślina ta iest dwupłciowa, samica ma szyszki długie, a samiec krótkie okrągławe: wytraciwszy takowe, chmiel rodzić przestanie.

Skończyłem, dobrzy przyjaciele: spodziewam się, że usłuchacie rady moiey, wspartej na doświadczeniu przeze mnie samego sprawdzoném, i żywo zakrzătnicie się koło chmielników, a wspomnicie nie długo, że stary Jan i to wam nie źle poradził. Poźna iuż póra, czas udadź się na spoczynek: żegnam was i wszelkiego dobra życzę; iutro przed słońcem ieszcze w dalszą podróż wyruszę.

R O Z D Z I A Ł IV.

Kiermasz w Czasznikach. Zdanie Pana Jana o żebrakach. Przygoda z małżeństwem swarliwem. Wróżbiarstwa i kradzieże Cyganów.

Nic szczególnego nie zdarzyło się nam w dalszey podróży. Pan Jan znalazł wiele osób znaiomych sobie na kiermaszu w Czasznikach: a że te doświadczyły nieraz iego rzetelności, i innym ią zaleciły; wyprzedał znacznie towarów, tak dalece, że czuiąc potrzebę odpoczynku, wczesnie przed wieczorem zamknął kram, i udał się ze mną na przechadzkę dla przypatrzenia się kiermaszującym.

Blizko kramów siedzieli na ulicy we dwa rzędy żebracy, rozmaitem kalectwem dotknięci, i ciągłym wrzaskiem wzbudzali przechodzących do litości. Mospanie (rzekł do mnie Pan Jan) nigdy nie mogę bez gniewu i zawstydzienia patrzeć na nieład, i prawdziwie nie chrześcijański obyczaj w naszym kraiu. Nie ma tego gdzie indziej; każdy gospodarz w domu utrzymuje okaleczonych, lub zgrzybiałych rodziców, i krewnych swoich; a gdy są pozbawieni rodziny, wieś ich rodzinna dostarcza z ogólney składki na wyżywienie i odzież. Ta obojętność na cierpienie i nędzę bliźniego, przeciwna jest główney zasadzie świętey religii naszej, nakazującey, abyśmy się

wspólnie iak bracia kochali, i wzajemnie wspierali siebie we wszystkich przygodach życia tego, zwłaszcza nie z winy naszej przytrafionych. Scierpiż przykładny i bogoboyny chrześcicianin, aby dzieci własnych rodziców zgrzybiałych z domu na żebranię puszczał? aby rodzina nie przytuliła w chacie swoiey krewnego, gdy go kalectwo dotknęło? A gdy ci nieszczęśliwi nie mają nikogo ze krwi; czyliż dopuści, aby dla tego włóczyć się mieli? Nie iestże powinnością każdego korzystać z nauk, iakie gorliwi plebani, wykładając prawdy Ewangelii świętey, tak często powtarzają, i własnym zachęcają przykładem? Nie trzeba na załatwienie nieodbitych potrzeb prawdziwie ubogich wielkich nakładów; małe ofiary, ale rzadnie użyte, stałyby się dostatecznym w kaźdey parafii funduszem do utrzymania zgrzybiałych i kalekich.

Co gorsza Mospanie, że liczba żebraków coraz zdaie się powiększać. Nie ieden przykrzywszy pracowity kawał chleba, okryie się brodą, zawiesi torbę na plecy, i daley na wędrowkę; a nikt go się nie spyta, dokąd i dla czego wędruie? Patrz WPan! oto ślepy dziadek miia, chłopak wyrostek prowadzi go; rozumiesz może, że to syn pobożny czyni tę posługę ślepemu oycu? Przekonaymy się — Staruszk! czy tuteysz y iestes? — Nie, dobrodzieiu, przywłó-kłem się zdaleka — Zkądże przecię? Aż z za

Połocka — A tenże chłopiec, czy to twój wnuk? — Nie Mospanie, jest to sierota, służył za pastuszka u gospodarza, namówiłem go, aby mnie prowadził, i poszliśmy razem — A widzisz WPan (rzekł dalej Pan Jan) to już nowe pokolenie żebraków. Chłopak ten do niczego zdatury nie będzie, nauczy się zmlodu próżnowania, pijaństwa i temu podobnych nałogów, przywyknie do łatwego chleba, cóż będzie czynił, gdy mu go zabraknie? Bogdaybym nie wywróżył! ale wyydzie niezawodnie na hultaia i złodzieia. Gdyby ten ślepy został w swojej wiosce, i pilnował parafialnego kościoła, nie potrzebowałby przewodnika. Gdyby gospodarze, sąsiedzi jego, znali obowiązki religii, nie puściliby go na włóczęgę; przewodnik pomagałby któremu w chacie, i wyrósł z czasem na dobrego parobka, a teraz już go i poprawić niełatwo.

Szliśmy dalej. — Hey, hey, Panie gospodarzu! (zawołał Pan Jan) za cóż waszec biiesz tę biedną kobietę? — To jest moja żona (odpowiedział) — Tém ci gorzey przyjacielu! Bóg ci dał towarzyszkę nie dla tego, abys się z nią po katowsku obchodził: jest to współniczka twego życia, matka twych dzieci, i gospodyni domu, a zatem warta poszanowania — Ey co tam! (ofuknął się wieśniak) co to do waszeci należy? ia wiem, co robię — Nie chce mi się temu

wierzyć (odpowie Pan Jan): ale przecież powiedzcie, o co rzecz idzie? — *Wiśniaczka*: Ach dobrodzieiu! nie uwierzysz waszeć, co to za przekłety opilec! Dziś rano poszliśmy na kiermasz i kozę do przedania wyprowadzili, przedaliśmy ją za złotych 6, potem on i ja, byliśmy na chwałę Panu Bogu w spowiedzi, po nabożeństwie wypiliśmy kwaterkę wódki; chciałam, żeby się na tém skończyło: ale ten opóy, dobrawszy sobie podobnych towarzyszków, już dwa złote przepił, i nie można go było z karczmy wyciągnąć: biedna ja kobieta! Dzieci bez chleba w domu płaczą, a on tu bankietuie, i póty będzie siedział, aż wszystkie pieniądze przepiie. — *Wiśniak*: Co tobie do tego, te pieniądze są własne moje; rozumiesz? ja za swój grosz piie — *Wiśniaczka*: Twoje, opoiu, twoie! a to skłananie Boże!.. przemieniałeś z żydem arendarzem moję posażną krowę na tę kozę, wzięłeś przydatku rubla i dwa garnce wódki, przepiłeś wszystko i jeszcze teraz gadasz... O ja nieszczęśliwa kobieta! skarał mię Pan Bóg takim hulcakiem — *Wiśniak*: A pókiż tego... Tu znowu zabierał się do bicia żony, ale Pan Jan przeszkodził, i tak mówił do wiśniaczki: Matko! zatrzymaj swój ięzyk, on tu nie tylko nic nie pomoże, ale gorszego jeszcze narobi licha. Powiadasz, że byłaś w spowiedzi, musiałaś wyznać przed kapłanem grzech tak ciężki, to jest świego-

tliwość, dla której, iak uważam, ustawnie mężowi głowę pilujesz. Któż wie, może zmartwienia, iakich staiesz się przyczyną, przyprowadzają go do pijaństwa? Bądź więc, matko, łagodną: powiedz w czasie co masz powiedzieć, bez wyrzekania i przekleństw; zobaczysz, że Bóg cierpliwość twoję pobłogosławi, mąż się ustatkuje, i gospodarstwo poprawicie — Ach! iakże W Pan słusznie mówisz (przerwał wieśniak), powiedziawszy prawdę, nie myślę czasem pójść do karczmy; ale iak zacznie Agata mleć językiem..... Człowiek nie święty, w złość wpadnie, i upiie się z biedy — To nie wymówka gospodarza (odpowie Pan Jan), mąż jest głową domu: żebyś waszeć był pracowity i stateczny, żebyś dawał dobry przykład żonie i dzieciom, żebyś dobytku i chudoby z domu do karczmy nie włóczył, wszystko inaczej byłoby; żona by ciebie szanowała i słuchała, ustałaby przyczyna do swarów, gospodarstwo szłoby iak z płatka, a dobra corazby przybywało. Ale to, iak uważam, obojeście lepsi: a co naygorsza, że i spowiedź wam nie pomaga; gdy nawet tego dnia, któregoście za grzechy swoje żalowali, znowu do nich powracacie. Posłuchaycież mnie teraz, wstrzymajcie się od nałogów swoich, i od dziś dnia zaczniemy: z początku będzie może przyciężko, ale potem sami nie postrzeżecie, iak lepszemi zostaniecie. Ty, gospodarzu,

zanieś resztę pieniędzy do domu, abyś miał czém dzieci pożywić. A ty, matko, cierpliwością i łagodnością staray się zasłużyć naiego przychylność: pracujecie szczerze i wspólnie, a Bóg wam dopomoże. Tym czasem ruszajcie zaraz z kiermaszu, i prosto iedźcie do domu — Niechże i tak będzie (rzecze wieśniak), aby tylko w pokoju — Ręczę ci za to, Macieiu (odpowie żona). Dziękujemy W Panu za dobrą radę.

Cóż tam znowu nowego (rzecze Pan Jan), gdyśmy kilkadziesiąt kroków rynkiem uszli. To są widzę cygani i cyganki, których tłum wieśniaków otacza: otoż podobne żydom piliawki; pójdźmy przypatrzeć się ich oszustostwu. Cyganki wrożyły wieśniaczkom z rąk i oczu, a cygani grali na szalamaiach i tańcowali. Zbliżyliśmy się w cichości. Pan Jan poskoczył raptownie i schwycił iednego cygana, wyciągającego wieśniakowi worek z kieszeni. A tuś mi łotrze (zawołał), takżeto pięknie bawicie tych łatwowiernych ludzi? Wyrwał się winowayca i potrafił ukryć się w ciżbie: pomieszały się tańce i wróżbiarstwa. A Pan Jan oddając skradziony worek wieśniakowi (tak mówił) — Moi przyjaciele, żal mi was prawdziwie, że się pozwalacie durzyć tym oszustom: gdy iedni was zabawiają, a drudzy przyszłe rzeczy niby wróżą; każdy z nich o tem tylko myśli, i na to cały próżniacki wysiła dowcip, iakby

was oszukać, lub okraść. Pomiarkujcie sami: żeby ich wróżby szczęście iakowe sprawić wam mogły, lub przyszłe rzeczy przepowiadały; czyliżby nayıpierwey sobie co dobrego nie wywróżyli, i nie znaleźli sposobu wydzwignienia się bez pracy z nędzy w iakiey zostają. Przyszłość iednemu tylko Bogu wiadoma; ukrył on przed człowiekiem dalszą kolej życia iego, aby w pracy swojej szukał zabezpieczenia od nędzy, i kawałek chleba spokojny na starość przygotował.

Ty, matko, chciałaś się zapewne od tych bałamutek dowiedzieć: czy będziesz miała z dziełek swoich pociechę? lecz ta od ciebie samey zawisła: wychowuy ie w boiaźni Bożej, bądź sama przykładną i cnotliwą, i nic takiego nie dopuszczay się, coby dzieci gorszyć mogło: zaprawiay ie wczesnie do pracy i trzezwosci, nie psuy pieczotą, nie kochay iednego więcey nad inne; a zobaczysz, że ci się wszystkie udadzą, i na starość będziesz z nich miała pomoc w domu, i poszanowanie, nayımilszą za starania rodzicielskie nagrodę.

A ty, dziewczyno, czegoś się pytała? pewnie o za mąż pójście, kiedy nastąpi, i iakiego dostaniesz męża? Płonisz się! więc prawda: wiedzże o tém, że i ja wróżbitem iestem, a jeżeli rady moiey posłuchasz, nayılepszy w wiosce dzieciuch nie minie ciebie. Bądź zawsze obyczajną i skro-

mną, tak ściśle przestrzegając siebie, aby i najiadowitszy język nie złego o tobie powiedzieć nie mógł; to w twoim stanie najpierwsza cnota. Nie wiele usiłuy, aby ubrać się wykwiłtnie i piękrzyć; to płochych tylko pociąga, i nie iednego kłopotu staie się przyczyną: ochędoźnie i podług stanu ubrana dziewczka, naylepiey się podoba, bo często ludzie o wewnętrzných przymiotach z powierzchowności sądzić zwykli, i nie zawsze się mylą. Bądź pracowitą, wszystkie roboty stanowi swemu przyzwoite umiey dobrze, i wypełniay ie ochoczo, unikay swarów i plotek, nie mów źle o nikim, aby o tobie we tróynasób nie odgadali. A z temi przymiotami, choćbyś i posagu nie miała, zaręczam, że naylepiey za mąż póydziesz. Wy zaś wszyscy, ieżeli dobra swoiego pragniecie, unikaycie nazawsze społeczeństwa cyganów: czegoż dobrego od tych włóczęgów nauczyć się możecie? Zastanówcie się sami i osądźcie, iakiey wartości iest człowiek, który będąc zupełnie zdrowym unika pracy, i z oszustostwa tylko chce pożywać chleba? Strzeżcie się ich, mówię, iak morowey zarazy; i skoro się we wsi pokażą, wyganiaycie natychmiast. Hulciaie nie zasługuią na litość, okazać im owszem wzgardę należy, i zamknąć serce i chatę przed nimi. To będzie iedyny sposób poprawienia ich i przyuczenia do pracy.

Ledwie skończył mówić Pan Jan, hałas wielki dał się słyszeć opodal — Pobiegliśmy w tę stronę i dowiedzieliśmy się, że cygan ukradł włościaninowi konia, i co tchu z nim umknął. — Otożto prawdziwie nauka, doświadczeniem wsparta (rzekł do mnie Pan Jan wzruszając ramionami). Mój Boże! i takich próżniaków i złoczyńców cierpią jeszcze! Lecz i my tutaj czekać nie mamy czego; opuścmy miasteczko przed nocą, aby i nam co podobnego nie przytrafiło się w kiermaszowym zielku.

R O Z D Z I A Ł V.

Wędrówka do Kublicz. Skutek opilstwa. Wieś bagnista. Zabawki dla pastuszków.

Puściliśmy się traktem do Kublicz, wszędzie omiatając gromady pijanych wieśniaków: jednych bez zmysłów konie wlekły do domów, drudzy snem zdieci spoczywali na drodze; ale nayobrzydliwszy widok sprawowały niewiasty pijane, i ledwie na nogach utrzymać się zdolne. Patrz W Pan (rzecze do mnie Pan Jan), ile przekłeta gorzałka klęsk nienagrodzonych społeczeństwu przynosi! iak wielu ludzi tę okropną ochotę życiem przypłaci! albo w czasie terażniejszym, letnim, złożonych długą

choroba, opuści gospodarstwo, i wywdzie na żebraków. Alboż tu jeden bezwładny do domu powracając utraci konia, odzież i całą chudobę, iaką miał przy sobie! Mnie się zdaie, że ze wszystkich klęsk, wyniszczających rolnictwo, pijaństwo jest nayokropnieyszą: nigdy się albowiem nie kończy, i z pokolenia do pokolenia przechodząc, coraz okropnieyszą nędzę w nayludnieyszy stan społeczności wprowadza.

Temi uwagami zajęci, zbliżyliśmy się do karczmy: gromada ludzi otaczała iednego wieśniaka na ziemi rozciągniętego, a dwie kobiety żalosne wydawały krzyki. Pan Jan żywo zeskoczył z wozu pytając się coby to było? Jeden półpiany (odpowiedział mu), że sąsiada wódka zapaliła, i nie ma sposobu ratowania — Jak to nie ma sposobu (rzeknie Pan Jan). Rozbierzcie go natychmiast z odzienia — Ey to naprózno (odezwie się drugi): czy raz mu się zdarzyło byź pijałym, a nigdy się tak nie przytrafiło; iuż to taka woła Pana BOGA!

Nie tracił i chwili czasu Pan Jan, zawołał na płaczące kobiety, aby pomogły, zdjął choremu chustkę z szyi, wierzchnią suknią i piersi obnażył, pod głowę podstał słomy, aby wyżej leżała, i całe ciało na boku prawym polożył; rozkazał podać wody zimney i octu, zmieszał i skrapiał obumarłego: potem głowę jego podniósłszy zimną oblewał wodą. Miałem na

szczęście przy sobie flaszczkę z tęgim octem, zapytałem więc Pana Jana, czy go nie potrzebuje? — Bardzo dobrze (odpowiedział), chcey Waspan namoczyć koniec chustki, i trzymać choremu pod nosem, oraz wytrzyy mu szyję, skronie pod uszami i pod łyżką: sam zaś połą od kapoty swoiey nacierał mu piersi i boki, naprzód zwolna, a potem coraz mocniej. Tymczasem zawołał na żyda, aby ciepłej wody kubek podano, przymieszał do niej trochę wódki i chciał choremu łyżkę wlać do gęby, lecz, że zęby zupełnie miał ściśnięte, a zatem dokazać tego nie podobna było; rozkazawszy więc kobiecie ocierać bezprzestannie ciało płachtą sukienną, sam rozdał mu zęby łyżką drewnianą, i piórkiem w gębie około gardła lechtał. Po kwadransie podobnego ratunku, chory dał znak życia; na ciele postrzegliśmy naprzód małe drżenie, potem oddech powracać zaczął, a po chwili mocne womity zupełnie go ocucily. Pan Jan dał mu pić razy kilka ciepłą wodę z trochę wódki zmieszana, położył na własney pościeli, noc całą nie odstąpił; i nazajutrz miał to ukontentowanie, że chory o swoiey mocy do domu powrócił (*).

(*) Wypisano z instrukcyi do rozpoznania śmierci prawdziwey od pozorney, wydanej przez radę medyczną przy ministerium spraw wewnętrznych 1819 roku — tudzież z Dziennika wileńskiego z roku 1806 Nr. 9. i z roku 1806 Nr. 10 i 11. o pozorney śmierci przez Jędrzeia Sniadeckiego.

Dzień był słotny i podróż szła nam niepośpieszno, konie po gleiach pomordowały się prędko; przymuszeni zatem byliśmy do wsi na popas zaciechać, ledwie 3 mile od noclegu odległej. Leżała na niskiej ziemi, i ze wzgórków ją otaczających woda na ulicę spadając, w głębokich stała kałużach, tak dalece, że konie po brzuch prawie brnąć musiały. Niewygodne wcale będziemy mieli stanowisko (rzekł do mnie Pan Jan), patrz Waspan iak tu wszystko w błocie gnie: domy w połowie do ziemi zalazłe, strzechy dziurawe; trudno wybrać chałupę porządniejszą, do którejby zaciechać można, bo wszystkie są sobie podobne: cóż robić, konie posiłku potrzebują, więc wstąpmy do najbliższej. Jednostajne i na dziedzińcu i w sieniach znaleźliśmy błoto, z którego z biedą wybrnąwszy weszliśmy do izby. Pan Jan na progu jeszcze zawołał: Niech będzie JEZUS CHRYSZTUS pochwalony! a czy tu ludzie mieszkaia? — Przecież waszeć widzisz (odezwie się na pół ślepa babka), że to domostwo. — Przepraszam dobra staruszko (rzecze Pan Jan), ale z ochędostwa i opatrzenia podobne bardziej do chlewu, a u dobrego gospodarza i bydelko czyścieyszą ma zagrodę. — Ey to tak u nas zawsze (odezwie się wchodzący gospodarz), przekłete bagnisko! i w naywiększe pogody nie wiele wysycha. — Tém ci gorzey przyjacielu (rzekł Pan Jan):

skuteczko jest waszego niedbalstwa, przez co sobie przyczyniacie bardzo wiele zlego: uważam, gospodarzu, że ci się kołtuny na głowie powinny, a żona twoja ma oczy czerwone, płynie z nich łza ustawnie, i wkrótce zupełnie oślepnąć może. — Takie to skaranie Boże (odpowie staruszek). Nie ia tylko jedna: i dzieci, i sąsiedzi toż samo cierpią — Nie dziwię się temu (przerwie Pan Jan), gdyż życie w zgniłem i wilgotnem powietrzu; w chacie grzyby po ścianach rosną, okienka równe z ziemią, błota pełno wszędzie. Uważcie sami: do tej wilgoci, z której nigdy nie wylazicie, gdy jeszcze w tak niskiej i zakłęsłej chałupie w piecu podpalicie, dym aż po ziemi ślać się musi; od tego więc i wzrok utracić, i życie nawet ukrócić koniecznie trzeba. Rozumiem, że i w gospodarstwie nie lepiej wam się powodzi; bydelko bydź musi nędzne, owieczki parszywe, świnie nie wiele większe od ieżów, a wszystko to skutek waszego lenistwa, niedbalstwa i ciemnoty — Jaktó mospanie? (odezwie się wieśniak) A cóż my temu winni? — I bardzo winni jesteście. Chodźno ze mną na dwór, gospodarzu. Patrzay! tam za ogrodami zdaie mi się, że iest nizina? — Tak iest, to błoto, i strumyk po nim się sący. — Dokądże wpada ten strumyk? — Do jeziora — Jak daleko? — O dwoie stai. — Otoż widzisz (rzecze daley Pan Jan), ia zaraz po-

miarkowałem, że tu spad niedaleko byź musi. Cóż za wielka rzecz całą wioskę osuszyć! — A to iak? (zapyta wieśniak) — Nic łatwiejszego, i ręczę wam, że zebrawszy się gromadą za tydzień to zrobicie.

Na ulicę naścielcie chróstu drobnego, na łokieć przynajmniej wysoko, potem z obu stron rowami okopać, i płotkiem bokki grobli od rowów ogrodzić: ziemią z rowów wydobytą zasypać chróst i wyrównać, piasku na wierzch nawieźć, a potem kostrą wyścielać corocznie; przez szródek, gdzie jest najniżey, przekopać rów aż do strumienia; cała woda zbiegać nim będzie, ulica wyschnie, i droga zrobi się wyśmienita, nie tak iak teraz, gdzie konie topić prawie i koła łamać potrzeba. Chałupy koniecznie wyżej podnieść należy: jeżeli nowych tak prędko wystawić niepodobna, tedy pod stare dwa wianki podwaliny podłożyć, rówkiem dom okopać, strzechę poprawić, suchym piaskiem przynajmniej co niedzielę izbę wysypać; a zobaczycie, że i sami zdrowie odzyskacie, i dobytek wasz poprawi się, a w czystym mieszkaniu spocząwszy, ochoczezy nawet uymiecie się pracy, i obfitsze z niey zbierzecie pożytki. Ogrody wasze podobnież osuszenia potrzebują; rów około grobli na drodze i im pomoże. Samym zaś ochędożniey odziewać się radzę, myć się często, i głowy wyczesywać. O bydelku także nie przepomniy-

cie, i nogi mu przynajmniej obmywajcie: bo tak ustawnie w błocie zawalane upadnie na nogi, i rzadkie z zimy wywdzie. — Wszystko to pięknie i prawdziwie waszcć mówisz (rzecze wieśniak); ale iak tego dokazać? — Rękoma, mój przyjacielu: zakrzatniejcie się tylko wspólnie a ochoczo, ręczę wam, że się nie postrzeżecie, iak wszystko zrobiono będzie. — Ale bo.. — Żadnego ale, ieczeli o własne życie, o zdrowie dzieci waszych, i waszą chudobę dbacie. — Jać iestem woytem to prawda (powie wieśniak) — Tém lepiej; daycie z siebie początek, za dobrym przykładem póyda wszyscy, i wspominać będziecie z radością, że stary Jan dobrze wam radził.

Puściliśmy się w dalszą drogę, a zbliżając się do karczmy, w której nocleg nam przypadł, Pan Jan postrzegł blisko drogi pasące się bydło i przy niem pastuszków, z których iedni spali, drudzy zaś rozciągnięci na mórawie beczynnice czas pędzili. — Dzieci (zawołał), czy wy tak zawsze całe dni próznuiecie? — A cóż mamy robić (odpowiedział ieden) pasąc bydło? — Bo nic nie umiecie, a to uie dobrze; iak przywykniecie do hultajstwa zamłodu, to i z dorosłych niewielka pociecha będzie. Czy wieś wasza blisko tey karczmy leży, którą widać na górze? — Tak iest (odpowiedzieli), zaraz za górą — Słuchajcież! iak zapędzicie bydło do domu, przyyďte

do karczmy, a ja was wiele pięknych i ciekawych rzeczy nauczę, z których będziecie mieli zysk niemaly. Zobaczycie iak to dobrze będzie; pokupicie sobie czapki, pasy, a nawet i bóty, jeżeli tylko pracować zechcecie. Dziewczęta zaś na chustki kramne i paciorki łatwo uzbierają kilka złotych. — Ey to byź nie może (rzekł najstarszy z nich, skrobiąc się w głowę) — Przyjdźcie tylko! a wspomnicie moje słowo, iak to snadno będzie.

Jechaliśmy ku karczynie oglądając się na dzieci. Te, zebrawszy się w jedno miejsce, naradzały się snać iak postąpić mają. Szynkarz był chrześcianiin, i karczyna ochędożnie utrzymana. Ledwieco konie opatrzone zostały, postrzegliśmy kupę dzieci, ze wsi ku nam idących, zbliżały się z nieśmiałością, ale Pan Jan zawołał na nie: pójdźcie tutaj, kochane dzieci, widać, że się uczyć chcecie; to dobrze; zobaczycie ile na przyszłość skorzystacie z tego. Ale czy umiecie pacierze? bo każda czynność od BOGA zaczynać należy — Umiemy — To mię cieszy, a więc naprzód odmówmy pacierze — Odmówił Pan Jan pacierz, a dzieci powtarzały za nim — Teraz daley do roboty — Panie gospodarzu! czy nie ma u Waspana kula słomy? — Jest (odpowiedział) i natychmiast go przyniosę — A Waspani, gospodyni, podaruy nam trochę nici, będziemy wyplatać kapelusze, z których

najpierwszy waszecinemu dostanie się mę-
żowi — Przyniesiono wszystko. — Dzieci
ostąpiły Pana Jana, ten zaś odwilżywszy
wodą słomę, ułożył kilka zdziebeł w po-
rządek, i zrobił plecionkę — Daleyże dzie-
ci (zawołał) zrobić takich więcej — Rzuciły
się dzieci z ochotą do pracy, Pan Jan tym
czasem odrąbał kawał kłody, i kłoc zrobił.
W pół godziny gromadę plecionek znieśli
mu dzieci, ułożył je na kłocu, i zszy-
wał niemi. Niedługo uformował się cały
kapelusz, z którego dzieci nacieszyć się nie
mogły — A widzicie (zawołał) iak to łatwo
się robi! iak wygodnie od słońca! chro-
powato wprawdzie ieszcze wygląda, ale ze
świeżey ięczmienney słomy zrobiony, bę-
dzie daleko gładszy: osobliwie, gdy do te-
go lepiej się wprawicie — O my to od ra-
zu potrafimy (krzyknęły dzieci) — Wierzę
temu. Uważaliście, iak to prędko idzie,
każdy da wam z ochotą półzłotka za taki
kapeleusz; a więc powoli, powoli, zbierze
się na świąteczną czapkę. A umiecież pleść
koszyki? — Nie (odpowiedziały), to musi
bydź daleko trudniej — Nie tak bardzo;
pójdźcie tylko ze mną — Ruszył Pan Jan
z dziećmi na blizką łąkę, narzwał młodych
gałązek łozowych, dzieci mu pomogły, i
z ogromnemi pękami wróciły do karczmy.
Obrano naprzód gałązki z kory, Pan Jan
pokazał kilka sposobów uplatania koszy-
ków, dzieci nie długo poięły wyśmienicie,

i ciągle się tém zatrudniały. — Już moje chłopcy nie próżnują (rzekł Pan Jan), trzeba i dla was dziewczęta coś przemyśleć — I my to samo potrafimy (odezwały się) — To dobrze, ale należy przytém umieć roboty pleci waszey przyzwoite — Nie chciałbyście naprzykład prząść chodząc za bydłem? — Jak to bydz może? (zawołały) przęślnice są tak ciężkie, że nosić ie z sobą nie podobna — Jest sposób na wszystko (odpowiedział Pan Jan). Pani gospodyni! chcieyno waszec do nas wynisdz: wez z sobą trochę lnú i wrzeciono — Pan Jan odrąbał kawał kiia, ostrugał go cieniej z iednego końca, wyciął kilka zarębów na grubszym, do którego przywiązał len. Otoż i przęślnica (rzekł), waszec, pani gospodyni, załóż ią sobie za pas, i sprobuy prząść chodząc. Po kilku razach proba wybornie się udała. — Mój ty Boże (zawołała gospodyni), iakto rzecz mała i łatwa! a nam nic podobnego nigdy do głowy nie przyszło. — Matko, przemyśl i ochota wszystko na świecie zrobiły. Czy nie masz u was we wsi kobiet, któreby umiały robić pończochy? — Jest kilka (odpowiedziała), ia sama umiem to wysmienicie — A zatém (przerwał Pan Jan) cóż trudnego, w czasie dlugich zimowych wieczorów, nauczyć dziewcząt; niech robią wełniane i niciane pończochy, i same się na święta chędogo przybiorą, i zbywające, gdy na targ za-

niosą, każdy z ochotą kupi: a to trzy razy więcej przyniesie zysku, nizeli sprzedaż niewyrobioney przędzy. — Zabawiły się dzieci dopożna nad robotami, jakich się nauczyły; rodzice, nie mogąc się ich doczekać, sami do karczmy przybyli; a znalazłszy zatrudnionych pożyteczną pracą, dziękowali Panu Janowi za jego dobre serce.

R O Z D Z I A Ł VI.

Kiermasz w Kubliczach. Pan Jan ratuje dziecko przyciśnięte w tłumie. Żydzi kuglarze. Gra w kupki. Dworka i wieśniaczki. Powieść o pokojowej Marysi.

Dzień cały zszedł nam na dalszey do Kublicz podróży, wieczorem przybyliśmy do tego miasteczka. Nazajutrz Pan Jan, nim jeszcze rozłożył swoje towary, udał się do kościoła na pierwszą mszą, aby dzień uroczystego święta od chwały Bożej zacząć. Znaleźliśmy tak wielki tłum ludzi, że na powrot z trudnością wyciskać się przyszło. W samych drzwiach usłyszeliśmy krzyk niewiasty, od tłoczących się przyciśniętoy. Pan Jan zwrócił się nazad, użył całych sił do rozepchnięcia tłumy, i wydobył tę niešťęśliwą, niosącą małe przy piersiach dzie-

cię — Matko, cóż ci jest (zapytał się Pan Jan, prowadząc ją w miejsce przestronniejsze) — Muie jako tako (odpowiedziała), ale nieszczęśliwe dziecię moje, Bóg wie, co się z niem stało! przyciśnięte mocno, pierwszy krzychało, a dopiero..... Spiesz się matko, rozpowiy ie niezwłocznie! — W istocie dziecię zdawało się do martwego podobne, oddychania nawet nie znać było — Pan Jan, porwawszy z najbliższego stołu szynkowego kieliszek wódki, zaczął nią dziecię ocierać; gdy to prędkiego nie dało ratunku, usta własne przyłożywszy do dziecinnych, i zatuliwszy mu ręką nosowe otwory, usiłował przez dęcie powolnie wpuścić świeże powietrze w płuca niemowlęcia: za kilkakrotnem powtórzeniem podobnego dęcia odetchnęło przecię. Pan Jan znowu całe dziecko wódką wytarł, i strapioney matce żywe powrócił (*).

Nim się to skończyło, nieszczęśliwa matka powtarzała wyrzekania płaczliwe: co spowodziło wiele oboiey płci wieśniaków. — Zastanów się niewiasto (mówił Pan Jan oddawszy dziecię), iak wielki popełniłaś nierozsądek, biorąc drobne niemowlę z sobą na to miejsce, gdzie się taka ciżba ludzi zbiera. — Nie miałam przy kim zostawić, (odpowiedziała wieśniaczka) — Samey

(*) Wyiątki z powyżey przywiedzionych: instrukcyi, i Dziennika wileńskiego.

isnąć nie należało (przerwał Pan Jan). Matka dziecięcia swóiego na nieczyie ręce zostawiać nie powinna, wówczas zwłaszcza, gdy w piersi swoiey pokarm dla niego nosi. Nicbyś nie straciła, opuszczając ten raz kiermasz, i pilnując domu. Jeżeliś przyszła dla odpustu, lepiej było nabożeństwo na drugi raz odłożyć; lub w niedzielę, gdy nie tak ludno, przyyść do kościoła. Ani matki karmiące dzieci, ani kobiety ciężarne, nie powinny nigdy w takie miejsca uczęszczać, gdzie potracane i tłoczone bydź mogą; iestto wielka nierostropność, i narażenie się na oczywistą zgubę: bo chociażby uniknęły ściśnięcia, sam zaduch po kościołach, gdy w nich ciżba ludzi zgromadzi się do nieobięcia, nieszczęśliwe bardzo i matkom i dzieciom sprawić może skutki. Pomniycie na moię radę i na obowiązki, do iakich was samo przyrodzenie skłania. Ja znam wielu gorliwych kapłanów, którzy w czasie tak tłumnych odpustów ciężarney i z dziecięciem przy piersiach niewieście, póty rozgrzeszenia nie dadzą, póki im nie przyrzeką, więcey na podobne nie uczęszczać mieysca.

Niedługo Pan Jan bawił w kramie; o xiążki nikt się nie zapytał, a z drobiazgów wyprzedawszy część niemalą, zwinął towary przed wieczorem, i udał się ze mną na przechadzkę po kiermaszu. — Póydźmy,

rzekł, między ludzi, a nuż znajdzie się o czém nową rozpocząć gawędę.

Weszliśmy do obszernego domu szynkowego, który był razem karczmą zajezdną. W stodole żydzi kuglarze rozmaite pokazywali sztuki, na które tłum zgromadzonych wieśniaków z niemymowną pooglądał ciekawością. Czego też to człowiek nie dopuści się dla marnego zysku (odezwał się Pan Jan), skoro się rozhultai i odwyknie od pracy, do iakiey go samo przyrodzenie skazało! Woli narażać się co chwila na nadkręcenie sobie karku, złamanie ręki, nogi, lub skaleczenie się ostrém żelazem, robiąc te wszystkie łamańce, kulki i temu podobne z siebie figlasy; niżeli uiąć się roli, lub pożytecznego rzemiosła, i z tego pracowity wprawdzie, ale spokojny, i długo trwały chleb sobie zapewnić. Wszystko to są łapki na poczciwych naszych rolników; nie postrzeże się, iak kilkanaście groszy na takie wyleci fatalaszki, a iak okoliczność podobna częściey się wydarzy; drobne wydatki nie mało wyniosą, i nie raz na nieodbite zabraknie potrzeby.

Weszliśmy do izby; tu widok, iaki nas uderzył, mocniej zaiął Pana Jana. Twarz iego silnym okryła się rumieńcem, i coraz wyraźniejsze okazywał nieukontentowanie. Chłopaki otaczały stół i grały w kupki, obdartus iakiś ustawiał je z kart, a ci prostaczkowie o starszą stawiali po 10

groszy i więcey; zawsze tuz znalazł się u trzymającego grę, i zawsze pieniądze do niego przechodziły. Zbliżał się Pan Jan coraz do stołu, podnosił się na palcach, zabierał się na perorę: ale pomiarkowawszy, że wszyscy grą zapaleni, nikt go słuchać nie będzie; znowu powracał, kręcił się po izbie niespokoiny: nareszcie postrzegłszy siedzącego w kącie podżyłego wieśniaka, zbliżył się do niego. — Przyjacielu (zapytał) czy znasz tego oszusta, który tym dzieciuchom kupki układa na stole? — Nie, mspanie (odpowiedział): to iakiś przybylec — A ciż, którzy z nim grają, mąietnych gospodarzy dzieci bydz muszą? — Gdzie zaś (zawołał zapytany) owszem biedacy; zalega na nich nie mało i skarbowi i dworowi: dziś na kiermasz ten świnkę, ów owcę, inny podciolka przyprowadził; przedali to i marnotrawią — Nie maszże tu nikogo starszego ze dworu naprzykład? — Nie ma nikogo. Ale oto wchodzi dopiero kluczwóyt tuteyszy — Pan Jan poskoczył do niego: Panie kluczwoycie (zawołał), wszak W Pan iesteś stróżem porządku i dobrych obyczajów: poskromże taką swawolą. Oto ci młodzieńcy, z chat biednych, którzy skarbowi i dworowi dłużni, i może w domu chleba nie mają, grają z tym oszustem, który od nich widoczném oszukaniem ostatni grosz wyludza — Zbliżył się kluczwóyt do stołu, ujął za rękę szulera i zapytał, ktoby był?

Odpowiedział, że tuteyszy: ale gdy tego nikt nie przyswiadczył; kluczwóyt przy-
patrzywszy mu się z pilnością, dobył z kie-
szeni papier i raz weń, drugi raz na prze-
lęknionego opryszka poglądał: chciał się
on wymknąć gładko, ale Pan Jan obok
stoiący, porwał go za kark, i przymusił
zostać. Po długim rozważeniu (zawołał
kluczwóyt) nie myślę się: to jest ten sam pa-
nicz, który przed dwiema miesiącami uciekł
z ostrogu w Witebsku, złodziey i łotr wie-
rutny. Trudno było dłużej zapierać się,
wyznał wszystko: a gdy go już odprowa-
dzić miano do domu kluczwóyta, Pan Jan
(rzekł): za pozwoleniem W Pana, Panie
kluczwóycie, ieszcze sprawa nieskończona:
należy tym biednym ludziom oddadź, co
od nich wyludził — Nic sprawiedliwszego
(odpowiedział). Przeszukano zatem ściśle
kieszenie winowaycy, pieniądze złożono na
stole; a Pan Jan przy świadectwie klucz-
wóyta, zliczywszy, ile czyich było, spi-
sał, zawołał gospodarza, z którym pirwey
rozprawiał, oddał mu pieniądze, aby do
dworu odniósł na opłatę podatków, i przy-
łączył wiadomość z podpisem kluczwóyta.
Potem rzekł do zawstydzonych graców:
znacie sami całą sprosność występku wa-
szego; przemarnowaliście to, co z ostatniey
chudoby wyprzedaney na nieodbite po-
trzeby użyć należało. Widzicie z jakim
człowiekiem zabraliście towarzystwo: nie

może bydź żaden lepszy z podobnych iemu. Kosterstwo niczém się od złodzieystwa nie różni, owszem iest iadowitsze: bo pod pozorem wzajemney korzyści i próby szczęścia, ostatni szeląg nieostrożnemu zabiera, i do poszukiwania żadnego nie zostawia prawa. Niech ta nauka na cale życie pamiętną wam będzie i ustrzeże was nadal od podobney zabawy — Odeszły zawstydzone chłopaki; Pan Jan nagadał tysiąc pochwał kluczwóytowi.

Powracaliśmy do naszej gospody, która w komorze iednego domu szynkowego była. Wszedlszy do pierwszej izby, zastaliśmy kilkanaście dziewcząt wiejskich, bawiących się z sobą: iedna z nich ubrana w sukni perkalowey, wykwiitnie dosyć zrobioney, włosy z przodu sztucznie nakręcone, z tyłu na grzebień zapięte, trzymała pierwsze miejsce, i poglądaiąc z pogardą na wieśniaczki ią otaczaiące rozprawiała:— „Tak, moje dziewczęta, tak! nie ma nad dworską służbę. Żal mi was prawdziwie, że tak niezgrabne prostaczki iesteście: żeby was po naszymu wystrychnąć, nie iednaby wcale nie zle wyglądała — Te czuhaie, iak wory: te trzewiki, kat wie po iakiemu zrobione: te chustki kwieciste na głowach; fe, aż brzydko patrzeć. A ręce! ręce!... biedaczki musiałyście wczorav gnóy trząść? Jakże wy nieszczęśliwe! Nie ma życia, iak bydź po-

koiową u panienek! Wszystkie cięższe roboty praczki pełnić muszą; a ja sobie śpię równo z panienkami, iem toż samo co one, i bawię się ledwie nie iednostaynie: bo kiedy goście przyiada, lokaie częstokroć równie są grzeczni i edukowani, iak ich panowie. O odzieniu ani pomysłę: suknie podnoszone z panienek idą na mnie, słowem żyję iak pani — A gdybyż przypadkiem moia Panno (odezwał się Pan Jan), oddalono cię ze dworu i do chaty odesłano? — Co? ja do chaty (krzyknęła dziewczyna)! A cóżbym ja tam robiła? Ja żadney grubey roboty nie umiem, i żeby do tego przyyśdź miało, wcale się nie lękam. Naprzód, że mam łaskę u panienek; powtóre, że nie iedno zamażpóyscie dobre iuż się mi nadarzało: dwóch kamerdynerów gościunnych nie żartem się o mnie starało, a i nasz pisarz prowentowy coraz wyraźniey się oświadcza — Wszakże z tak pięknemi nadzieiami (przerwał Pan Jan) bardzo nieszczęśliwą bydź możesz, i dowiodę ci tego, ieśli mnie cierpliwie posłuchać zechcesz — Bardzom ciekawa (odpowiedziała) — Uważay tylko (tak daley mówił).

Te wieśniaczki, któremi pogardzasz i ubolewasz nad ich losem, są w porównaniu z tobą nierównie szczęśliwsze i pewnieysze, że ich nędza nigdy nie doymie. Przywykle do pracy, stanowi swemu właściwey, nie wstydzą się iey wcale, owszem

staraią się to wszystko umieć, co do dobrej gospodyni należy: jeżeli są przytém dobrych obyczajów, bogobożne i skromne; dostaną rychło pracowitych mężów, osiadą na własnem gospodarstwie, a przy wspólnem staraniu na niczem im nie zbędzie: wychowaią dziatki podobne sobie, które ich na starość szanować i żywić będą. Pracowity rolnik, jeżeli przez nieszczęśliwy przypadek utraci dobytek, lub nieurodzaj go dotknie, łatwo zapomnienie znajdzie we dworze: z tym zasilkiem wynidzie z nędzy, i znowu do dobrego powróci bytu: bo dobroczynna ziemia, którą uprawia, rychło mu wszystkie nagrodi szkody. Stan zatem wieśniacki, lubo z pozoru nie błyszczący; ale gruntownie poznany, jest iako najużyteczniejszy, nietylko godzien szacunku, ale nadto najpewniey zabezpiecza nas od ubóstwa, i sami tylko hultajnie z rolników na żebraków przechodzą. Ten zaś, do którego się waszeć wybierzesz, powabny wprowadzie na oko, ale rozpatrzywszy się w nim, nie ma czego zazdrościć, a lękać się wszystkiego należy.

Bardzo podobną do waszeci miałem krewną, o której nigdy bez żalu wspomnieć nie mogę. Imię iey było Marysia: iak na nieszczęście, Pan Bóg pięknie ją stworzył; co już z małego znać było. Wzięto ją do dworu, poięła prędko posługę, wpadła w łaski u Pani; nuż ją pięknie odziewać,

nuż pieścić: a każdy, kto ją zobaczył, powtarzał: ach iaka ty piękna Marysiu! Podobalo się to niedoświadczoney gąsce, i rozumiała, że piękność wszystkie przymioty zastąpić zdola: stawala się coraz leniwszą, nie myślała tylk o o stroiach, co chwilę radaby baraszkować z męzczyznami i słuchać pochwał swoich. Między innymi Pan pisarz prowentowy, równy zapewne waszecinemu zalotnik, bałamucił naygorzey dziewczynę: głucha na upomnienia Pani, straciła u niey względy, i coraz się gorzey iey działo: ale zaślepiona szczęściem, iakie ją z Panem pisarzem spotkać miało, nie dbała o resztę. Oddalono pisarza ze dworu, a Panna Marysia następney nocy powędrowała cichaczem za nim, i razem udali się do Grodna: tam, Pan pisarz przyrzekł z nią się ożenić; lecz niecnota! zbałamuciwszy do reszty dziewczynę, nie myślił podobno o ożenieniu: a chociażby i myślił, nieszczęśliwy przypadek przeszkodził wszystkiemu: poznany przez Pana swojego, od którego przed kilką lat uciekł, a że był poddanym iego, wzięty i w rekruty oddany został. Marysia bez sposobu pozostała na bruku, odwykło się od pracy, więc się na służbę nie chciało: powracać do domu wstyd falszwy przeszkadzał; dopadłszy więc równie rozpustnych towarzyszek, puściła się na nayobrzydliwszy i nayhaniebniejszy sposób życia, którego wzmianka, bogdayby się

nigdy o wasze niewinne nie obija uszy! Bies przeklęty dopomagał iey z początku w rzemiośle swoim; widząc ją ubraną, rzeklibyście, że to iaka iaśnie wielmożna pani. Ale nie długo trwały te gody: piękność, rozpustą wycieńczona, znikła wkrótce, zaięły iey miejsce iadowite i zaraźliwe choroby; nędza zatem w ślady przyszła, i tak nieboga postradawszy nosa i zębów, obrzydzenie i wzgarda wszystkich, zakończyła nayokropnieysze życie w szpitalu; nieżałowana od nikogo: bo na nieszczęście własnemi zasłużyła występkami.

Moia Panno! Izy iak uważam, zwiiaią ci się w oczach, to znak dobry! słuchay tego cnotliwego wzruszenia; ostatnie to iest może, iakie ci Bóg dobry przesyła: stoisz podobno na śladach Marysi, cofnię się więc póki czas ieszcze: zostań pracowitą, porzuć wykwintne stroie, i życie stanowi swemu nieprzyzwoite: a ieżeli iuż do domu rodzinnego powrócić nie możesz, i przywyknąć do prac wieśniaczych; staray się przynajmniej podobać poczciwemu iakiemu rzemieślnikowi: póydź za niego, stań się dobrą żoną i gospodynią: a iak zostaniesz matką, wprawuy wcześniej dzieci swoje do pracy, ieżeli chcesz mieć z nich na starość pociechę. — Dziękuię W Panu za dobrą radę, (rzekła rozczulona i upokorzona pokoiowa) i spokojnie do domu odeszła — Moie poczciwe dziewczki (odezwał się

Pan Jan do wieśniaczek): słyŝyaliŝcie wszystko, bierzcież z tego przykłał; bądźcie cnotliwe i pracowite, dziękuycie Bogu, że w tym stanie urodzić się wam pozwolił, a nigdy go nie porzucaycie.

R O Z D Z I A Ł VII.

Podróż do Głębokiego. Przyjęcie niedźwiedzia we wsi. Rozmowa z wieśniaczką mieniającą zboże na wódkę. O grzybach. Wieś przedtem zamożna.

W podróży z Kublicz do Głębokiego pierwszy popas przypadł nam we wsi. Ledwieśmy w gospodzie stanęli, szekanie mocne psów i hałas ludzi zewsząd w iedno miejsce bieących, dał nam znać o szczególnej iakieys przygodzie. Zapytany wieśniak odpowiedział, że niedźwiednicy przybyli z niedźwiedziami, i zatrzymali się przy pierwszym domu. Póydźmy zobaczyć (rzekł do mnie Pan Jan), iestto ieszcze rodzaj oszustów na uludzenie łatwowierney prostoty biednych rolników naszych. Zbliżyliśmy się: stół, na dziedzińcu wystawiony, przykrywała gospodyni obrusem, a gospodarz niosący bułkę chleba i flaszkę wódki, z wielką uniżonością niedźwiedzia do domu zapraszał. Prowadzący go, ły-

knąwszy porządnie, kroił chleb i raz siebie, drugi raz niedźwiedzia czestował. Prowadził go potem do chaty, ale ten uparłszy się we drzwiach, dalej postąpić nie chciał: ieden z wieśniaków obok nas stojący (rzekł z ubolewaniem): biedni ludzie! dom ich jest zaczarowany, bo niedźwiedź do środka nie wchodzi. Tym czasem gospodarstwo zakrzatnęło się około podarków, aby względy niedźwiedzia pozyskać. Gospodyni wyniesła na misie kumpie i kilkanaście iay, gospodarz zaś łubkę sporą ięczmienia przed nim postawił; wówczas niedźwiedź znowu niby nakłaniał bestyą, aby na to względną była, i weszła do domu szepcząc iey do ucha.

Tu nie stało cierpliwości Panu Janowi: wysunął się na przód i wzniosłym zawołał głosem: Moi ludzie! iakiey wy wiary jesteście? — A to śmieszne pytanie (odpowiedział gospodarz), przecież w tych stronach wszyscy są chrześciani — Nie śmieszne (rzekł dalej Pan Jan) ale bardzo do rzeczy. Widziałem wprawdzie wieźdzaiąc do wsi waszey krzyże, pamiątkę męki i śmierci Zbawiciela; ale z tego, co teraz postrzegam, nic innego rozumieć nie mogę, tylko, że żadnego BOGA nie znacie; i ciemnota wasza równa się dzikim i bałwochwalskim narodom. Jako! Ty chrześcianiin; nauczony znać iednego i wszechmocnego BOGA, bez którego woli włoś ieden

z głowy twoiey spaść nie może; ty ufność swoję przenosisz do dzikiey bestyi, oddajesz iey pokłony, i sądzisz, że błogosławieństwo niebieskie opuściło dom twój dla tego, że niedźwiedź do niego weyść nie chce? O ślepi ludzie! nie widzicież oszustostwa tych włóczęgów i hultaiów! Niedźwiedź przez nich z małego hodowany, przywykły jest poymować ich wołą; popuszczenie kagańca, lub targnienie nazad, daie znać bestyi, aby szła na przód, lub w tył się cofała. To samo zrobił ten darmoład przeklęty na progu chaty twoiey, targnął powód, dla tego niedźwiedź nie postąpił daley, i póty na mieyscu zostanie, póki nie zniesiecie mu rozmaitych podarunków, aż te zamierzoney na obdarcie wasze dóyda miary. Postrzeżcie się, powiadam wain, jeżeli szczęśliwymi byźd chcecie! Gwałćąc wyraźnie przykazanie Boże, marniecie razem chudobę waszę, którey użyć na co lepszego należy. Wspomagacie tych oszustów, gdy ich raczey iak wilków żarłocznych odganiać potrzeba, i do wsi żadney nie dopuszczają. Skarżycie się nie raz na niedostatek, powiadacie, że ustawna praca, iaką ponosicie, nie wystarcza nawet na wyżywienie wasze; iakże wystarczyć może, gdy żydzi, cygani, niedźwiedznicy i im podobni hultai, podług własney woli was odzieraia? gdy nic was od zabobonów, gusłów i uprzedzeń waszych odwrócić nie

może? Ach ten raz przynajmniej, bądźcie lepszymi, siebie samych i dzieci waszych przyjacielni! dozwólcie, abym tych oszustów wygnał natychmiast ze wsi; owszem, jeżeli macie cokolwiek zdrowego rozsądku, sami do tego dopomóżcie. — Złączyłem się z Panem Janem, pomogło trzech śmielszych wieśniaków, wypędziliśmy niedźwiedników; dalsze zgromadzenie, między radością i bojaźnią, spokojnie temu przypatrywało się.

Nocleg przypadł nam w karczmie, zamieszkaney przez żyda: w godzinę, iakęśmy się układli i stodoła zamkniętą została, usłyszeliśmy kołatanie do okna, i głos kobiety wołaiącey na arendarza, aby otworzył: wybiegł coperędzey, wprowadził przychodząca do karczmy, kazał żenie, aby ognia przyniesła: tymczasem zaś, usłyszeliśmy przy drzwiach następną między żydem a przybyłą rozmowę.

Czego chcesz Maryno? (zapytał żyd) — Wódki (odpowiedziała) — A czy masz pieniądze? — Wszakże za płótno, które ci przyniesłam przeszley niedzieli, ieszczeby z kwartę należało — Wybrałaś wszystko (zawołała żydówka wchodząca z ogniem), raz wzięłaś kwartę, potem półkwarty, a nakoniec kwaterkę, otoż i wszystko — Ależ płótna było łokci 10. — Tak też właśnie wypada: wszakże podówczas targ był skończony; iesteś piliaczka, nie pamiętasz

co robisz, i budzisz niepotrzebnie w nocy — Więc pożyczcie mi kwartę wódki do iesieni — A z czegoż oddasz (przerwał żyd): dobytek macie dworny, chleb bierzecie z magazynu, a iarzy ny małości e co przysiali — Mamy żyto Bogu dzięki niezłe — Żyto! To ledwie wystarczy za długi twego męża, nabrał u mnie wiele wódki, soli, tabaki. — No! cóż robić, to już wam oddam półczećwieryka mąki żytniey, którą przyniesłam — A zkądżeś ją wzięła? — W przeszłą sobotę mąż przyniósł z magazynu ośminę żyta, którą nam dano na dwutygodniowy chleb; upiekłam iedno pieczywo, zostawiłam cokolwiek na drugie, a to reszta. Żal mi iey prawdziwie, bo biedne dzieci kilka dni bez chleba będą; ale cóż robić, kiedy inaczey nie można — Nie turbuy się (odpowie żyd) póydiesz sama do dworu, zaczniesz płakać, powiesz, że dzieci chore, to ci znowu dadzą; teraz czas roboczy, praca ustawna, nie trzeba na własny posiłek żalować — Dobrze mówisz panie arendarzu, dziękuję za dobrą radę, otoż iest mąka, wieleż za nią dacie wódki? — Pokaż! to mąka nieczysta, przesiawszy i polowy nie będzie; nie mogę dać więcey nad kwartę wódki — A bój się Boga! niech już przynajmniey półgarnca — Czy ty szalona! wszak ia płacę arendę! — No to już półtorey kwarty — I to bydź nie może — Otoż tak (odezwie się żydówka)

wieżmiesz kwartę wódki, i wypijesz porcyą na borysz — No to i dobrze; dawajcież.

Jakto kobieto? (zawołał Pan Jan) i ty powiadasz, że masz dzieci, a dopuszczasz, aby głód cierpiały? — Któż to jest? (zapytała wieśniaczka u żyda) — To jakiś podróżny kramnik, co iemu do tego — Owszem i bardzo do tego (rzekł Pan Jan powstając z pościeli); jestem chrześcianin i iey bliźni, a zatem nie dopuszczę, abyś tę biedną gospodynię tak niegodziwie miał oszukiwać. Upamiętaj się matko! przypomnij na swoje obowiązki, i, jeżeli ci własne dzieci są miłe, odnieś tę mąkę do domu. Ja nie zniosę, abyś ją za wódkę mieniała: a jeżeli mnie nie posłuchasz, jutro raniuteńko idę do dworu, i opowiem wszystko — Zamilkła zawstydzona wieśniaczka; Pan Jan odebrawszy od żyda mąkę, oddał iey, i niezwłocznie z karczmy wyprawił. Żyd burczał coś niewyraźnie pod nosem, ale gdy i ia ofuknąłem się, trzasnął drzwiami od komory, zasnął się, i reszta nocy była spokojna.

Nazajutrz Pan Jan zaiechał prosto do dworu, opowiedział rzecz całą, przełożył jakie straty ponosi Pan Jan z ubóstwa włóścian, którego żyd jest przyczyną — Nie pierwsze to już zdarzenie (odpowiedział dziedzic), ale iakoś mniey uważało się na to: lecz teraz przebrał miary, wypędzę go

natychmiast, i szynk dworny dam do karczmy, osadzając na nim chrześciana — Bardzo chwalebnie Waspan zrobisz (odpowiedział Pan Jan): karczyna, położona na gościńcu, słuszny dochód zawsze przyniesie, a chłopkowie iego, ostatniego kawałka chleba, i to ieszcze pożyczonego, przepić nie będą. Oby dziedzicy raczyli być czulszymi na postęпки arendarzy swoich, i często ich śledzili; ręczę, że ledwie nie codziennie na podobne natrafiliby zdarzenia! Czy Pan nie kupi u mnie książki doktora Szymkiewicza, *Historia piianstwa?* z niey iasno widzieć można, ile przekłeta gorzalka zabiera przed czasem ludzi ze świata, i iak włości szczególnie wyludnia: kosztuje wprawdzie zł. 8, ale dla użytku swojego daleko więcey warta — Day ją (rzekł pan). — Oto jest: niech ją pan raczy do czytania i sąsiadóm swoim udzielać, a ręczę, że nie ieden żydek z karczmy wyleci.

W dalszey podróży zatrzymaliśmy się dla popasu w domu wieśniaka, odrębnie od wsi blisko lasu mieszkającego: dzieci gospodarskie przyniesły kobiałkę grzybów, które gospodyni zabierała się gotować. Jakto matko, (zapytał Pan Jan): czy wy wszystkie grzyby, nie przebrawszy pierwey dobrych od iadowitych, gotować myślicie? — Tu nie ma (odpowiedziała wieśniaczka) ani psich, ani muchomorów, tylko same syroieżki — (Na to Pan Jan) Syroieżek rodzaie

niektóre są bardzo złe i mają truciznę w sobie; chcąc iść bezpiecznie, trzeba koniecznie umieć rozróżnić — Jegomość dobrze mówi (odezwał się gospodarz). Pamiętasz Elźbieto, w roku przeszłym nagotowałaś syroieżek, i dzieci zjadłszy pochorowały wszystkie; szczęściem womity je ratowały. Przecież niebożęta kawęczały długo, i ustawnie kwas piły: widać, że to im pomogło — Zgadłeś gospodarzu (rzekł Pau Jan), ocet, albo dobry kwas chleбny, jest w tym razie bardzo skutecznym lekarstwem. Na syroieżkach łatwo oszukać się można; złe i dobre mają iednostayną prawie powierzchnią i iednostayny kolor — Te zdają się byź wszystkie zdrowe (przerwała gospodyni), takie czerwone i młode — A iednakże nie wszystkie są iednostaynie dobre (odpowiedział Pan Jan). Sprobujemy zaraz: dayno matko parę czystych przetaków, i zagotuy wodę — Woda jest wrząca (rzekła gospodyni) — Pan Jan ułożył grzyby na przetaki, i zalał je warem; skoro ostygły nieco: patrzayże, matko (mówił daley), te są białe i kruche, te zaś iak stwardniały i śniadego nabrały koloru; teraz łatwo je oddzielić, a same tylko białe i miękkie wziąć do użycia. Grzyby takowe życzę kwaskowato gotować, to im odbierze w znaczney części moc szkodzenia. Jeśliby zaś bez tey ostrożności użyte były, i iedzący złe się pocuł; najprostsze na to i nayskuteczniejsze lekar-

stwo wam doradzę: do trzech kubków octu (nie zbyt wszakże mocnego, bo taki wodą rozprowadzić należy) zmieszać czwarty kubek przasnego miodu, i ugotowawszy należycie, pić po pół kubka póty, aż womity nie nastąpią: a tak w kilka godzin choroba ustanie. Wszelkich zaś, mniej znaniomych grzybów, chociażby i pięknie z pozoru wyglądały, życzę nieieśdź; lepsza zawsze ostrożność, niżeli prózny żal po szkodzi (*).

Słońce już zaszło, gdyśmy wjechali do wsi iedney, na trakcie pocztowym położoney; we śródku iey wznosiła się cerkiew z drzewa wprawdzie, lecz okazale i kształtnie zbudowana. Domy rolników rozciągały się przez dwie długie ulice: przy każdym był sad owocowy. Lecz cała ta piękna postać obszerney i zamożney niegdyś wioski, w rozwalinach teraz była. — Z iaką boleścią (rzekł do mnie Pan Jan) przejeżdżam przez tę kwitnącą niedawno osadę! Woy-na okropna naywięcey przyłożyła się do iey zniszczenia; ale i arendowni dzierżawcy, w których ręku zawsze zostawała, równe nieprzyjacielskim zadali klęski. Przed dzieściami lat, gdy pierwszy raz tu byłem, ledwie wierzyć można, iak dostatnich miała mieszkańców. Ta cerkiew, tak kształtna

(*) Wyiątek z Dziennika zdrowia Nr. 1 i 2. wydawanego w Warszawie przez L. la Fontaine, M. D. 1801 roku.

i kosztowna, wystawiona jest ze składki parafianów, w miejscu takim, gdzie każdą sztukę drzewa kupić, i o mil dwie sprowadzić potrzeba. Domostwa rolników były porządne, dobytku dostatek, sady obfite, lud zdrowy, czysty i pięknie odziany; słowem, Mości panie, wieś podobną znaleźć w tych okolicach nie byłoby łatwo. Ale nieszczęście! pan iey, dziedzic nader obszernych włości, sam doyrzec nie mógł; komisarzę zaięci szczególnie podwyższaniem coraz dochodów, drogą nader ustanowili roczną opłatę. Dzierżawca wnoszący ją dostawał razem przywilej uciskać nowemi powinnościami włościan: a że oprócz inwentarza, i swoich ieszcze nie szędził przydatków; patrz Waspan do czego przyszło! Nakoniec rok 1812, pamiętny klęskami, dopełnił zniszczenia. Naywięcey ubolewam nad stratą szanownego plebana tego miejsca; ze śmiercią jego zgasła razem i szkółka parafialna, dosyć porządnie utrzymywana. Wielu miałem tutaj znaiomych, chciałbym z duszy i teraz z nimi się zobaczyć; i ieżeli Waspan zezwolisz, iutrobyśmy odprawili iutay niedzielne nabożeństwo, bo i po południu wyiechawszy, wcześniej ieszcze staniemy na noc w Głębokiém. Przystałem z ochotą na żądanie Pana Jana, i rozlokowaliśmy się w karczmie na nocleg.

Z rana udaliśmy się na nabożeństwo; przystoyna odzież ludu świadczyła ieszcze

dawny ich dostatek; wielu modliło się na ziążkach, lub dobranemi głosami mszą śpiewało: słowem, wszędzie widać było ślady pierwiastkowego oświecenia i dobrego bytu. Wychodząc z cerkwi Pan Jan spotkał kilku znaiomych gospodarzy, przywitali się z nim uprzejmie, i powróciwszy do karczmy usiedliśmy razem na ganku — Patrz Waspan, Panie Janie, (odezwał się ieden z miejscowych) do czego u nas przyszło. — Dobrzy przyiaciele (odpowiedział Pan Jan), nie rozrzewniajcie mnie i siebie tém smutném wspomnieniem. Bóg opatrzny nikogo ieszcze nie opuścił, kto polecivszy się iemu uiał się szczerze pracy i zniósł mężnie nieszczęście. Zostaliście z resztą chudoby przy życiu i zdrowiu, a gdy to ostatnie służy, wszystko ieszcze naprawić można — Tak i my rozumiemy, (rzekł ieden) zwłascza, że Bóg miłosierny, dał nam od lat dwóch zagnanego bardzo dzierżawcę; zaiął się usilnie około poprawy naszego losu, zapomąga w dobytek i usiewy, nie przyciska zbytnią powinnością: słowem, gdy dłużej nami tak rządzić będzie, spodziewamy się za łaską Bożą, iako tako, ieżeli nie do pierwszego powrócić stanu, to przynajmniey nędzy nie cierpieć. — Prawda to iest (odezwał się drugi), że coraz lepiej opatrujemy nasze gospodarstwo; lecz daleko ieszcze do tego co było, i Bóg wie, czy kiedy powróci. Nic bardziej nie żałuję, iak szkółki, którą

nasz pobożny i cnotliwy pleban był założył: iak się to pięknie dzieciaczki układały! iak wiele już umiało czytać! a teraz pożał się Boże! rośnie dziecina iak bydłatko, bo rodzicom nie staie, aby ie po dawniejszemu przyuczać, i tylko się serce kroi od żalu. Zeby to ieszcze człowiek w tém nie zasmakował, ale raz doświadczywszy... a teraz... Nie frasuy się oycze (przerwał Pan Jan) na wszystko można znaleźć sposób. A żebyż naprzykład taką zaprowadzić szkółkę, któraby nie wiele kosztowała, a dla tego można w niey nauczyć się razem czytać, pisać i liczby, i to nie dłużej iak w przeciągu iednego roku — Czy podobna? (odezwało się kilku, którzy czytać umieli) — Nieinaczey (rzekł Pan Jan). Prawdziwy przyjaciel ludzi, Anglik Lankaster wynalazł ten sposób. Jeżeli chcecie, zrobimy małą z dziećmi próbę — O Boże! z naywiększą radością (krzyknęli wszyscy) — Zawołano dzieci bawiących się na ulicy,

Pan Jan rozkazał przynieść zedel z karczmy, postawił go przed gankiem, nasypał nań piasku suchego na ćwierć cala grubości: otoż i tablica gotowa, (rzekł uśmiechając się) trzeba ieszcze pióra zaostrzyć. Nastrugał zatém patyczków, rozdał po iednym każdemu dziecięciu, i posadziwszy ie w porządek przy zedlu, zawiesił na osobnym paliku, wybitą na papierze wielką literę — Uważaycie dzieci dobrze! ta litera nazy-

wa się *A*. Prowadzisz pierwey z góry ku lewey ręce półkołko, a potem łączysz oba końce linyką prostą, która w dole zakrzywia się nieco w przeciwną stronę. Pisały dzieci, Pan Jan poprawił niektórych, aż nareszcie wyśmienicie się udało. Pan Jan zapytał głośno, iak się nazywała litera? Odpowiedziały wszystkie *A*, i znowu ią napisały — Toż się stało z *B*, *C*, *D*. — Patrzały na to zadziwieni rodzicy, a ieden z uniesieniem zawołał: oddałbym z ochotą ostatnią chudobę, żebym tylko mógł dzieci moje wyuczyć. W naszym stanie przy początkach nauki, aby ta tylko pracom rolniczym nie przeszkadzała, i do nich nie odbierała ochoty; pewnym bydz zawsze można kawałka chleba — Nic sprawiedliwszego (rzekł Pan Jan): lecz iuż mówiłem, że to nie tak wiele kosztuje iak ci się zdaie. Powiedzcie mi, żeby tutaj założyć szkołę wzajemnego uczenia, czyli Lankastra; ilebyście dzieci mogli zgromadzić do niey? — Naymniey 100 (odpowiedzieli) — Idzie tylko o wystawienie domu, a z resztą koszt byłby niewielki — A iak obszerny dom bydz powinien? — Wielka izba na szkołę, mnieysza na mieszkanie nauczyciela, skład na iego ruchomość i sień, w którey kuchenka, i piec piekarski bydz może — To właśnie szpital nasz iest tak wielki; można go na szkołę tymczasem obrócić, bo ledwie trzech kalekich w nim mamy, a

przez zimę kupiłoby się drzewa, i z czasem nowy mniejszy wystawilibyśmy — (Odezwał się inny): ale cóż będzie z utrzymaniem nauczyciela? to koszt niemały. — To rzecz mniejsza: żebyście mu od każdego dziecka po rublu jednym zapłacili na rok, po kilka garncy różnego zsypani zboża, ogrodowiny i dREW dostarczyli, to i dosyć. Ale oprócz tego potrzeba na raz jeden złożyć około 100 rubli, na zaprowadzenie wszystkich porządków szkolnych — Ew to fraszki! ieszcze nam na tyle bez uszczerbku wystarczy. A gdzież dyrektora znaleźć? — W tém wam nie pomogę dobrzy ludzie; ale powszechny nas wszystkich Oyciec, Najiaśniejszy Monarcha, troskliwy szczególnie o dobry byt stanu rolniczego, iaki tylko przez oświecenie nabydź się może; ustanowił osobny w każdym powiecie urząd honorowych dozorców szkół, których najpierwszym jest obowiązkiem starać się o zaprowadzenie szkół parafialnych, i chcącym je zakładać, we wszelkich potrzebach dopomagać — A więc i dobrze! dowiemy się o nim, i naradziwszy się pierwey z sąsiadami, a potem z dobrym i łaskawym dzierżawcą naszym, założymy dla dzieci naszych szkółkę — Niech Opatrzność was błogosławi w tak chwalebnym zamiarze; zawsze wszelako starajcie się, tak urządzać naukę waszych dzieci, ażeby ta nie odrywała ich, w czasie roboczym, od prac rol-

niczych i znajomości gospodarstwa. Nie można więcej w roku uczyć się, tylko przez miesiące 6 zimowych; resztę czasu dzieci powinny być przy was, pomagać ile sił, i szczerego nabierać przywiązania do tego stanu, w jakimie przeznaczenie Boże postawiło, starając się umysł swój na to oświecać, aby w nim przyjemniey żyć, ochoczey pracować i pilniey zachować się umiały.

Pożegnaliśmy tych poczciwych ludzi, a przejeżdżając wieś, po obu stronach drogi wyrzeliśmy nakreślone na piasku litery *A*, *B*, *C*, *D*. To naszych dzieci robota (rzekł Pan Jan): jest wszędzie ochota i pojętność, ale sposobów braknie.

R O Z D Z I A Ł VIII.

Kiermasz w Głębokiem. Handel koński. Pan Jan rozmawia z dworskimi. Uwagi o krowiey ospie.

Kiermasz w Głębokiem szedł z jednostayną iak i gdzieindziej dla Pana Jana korzyścią; tu wszakże więcej ieszcze przedawał: miał albowiem xiązki elementarne dla szkół powiatowych, i z tych kilkadziesiąt exemplarzy do szkoły xięży Bazyliańców Berczweckich wyprzedał. Ci szanowni zakonnicy, przy wszystkich prawie

klasztorach swoich utrzymujący szkoły, kupili nadto exemplarz tablic Lankastra, chcąc się obeznąć z tym nowym uczenia sposobem, dla pożytku uboższej klasy dzieci.

Pan Jan wczesnie zamknął kram swój, i zaraz ruszyliśmy między kiermaszujących. Nayludniey było na rynku, gdzie konie przedawano i mieniano. Żydzi i cygani handlem się i przedają zatrudniali. Nasi zaś poczciwi wieśniacy, ledwie nie całkiem na ich wierze i rzetelném niby słowie polegali: tak dalece, że czyto nałóg mienia wszystkiego z cudzey ręki, czy nieufność w sobie, czy małe dbanie o to, co w razie niedostatku dwór popolicie dostarczać im musi: czy wszystkie te, w ieduo połączone przyczyny, to sprawiają, że nic bez żyda przedsiębrać, i bez rady iego kończyć nie chcą. Uwiali się bezprzestannie na ostrokościstych szkapach cygani i żydzi, między którymi nasi wieśniaczkowie, gdzie niegdzie ukazując się na swych koniach, ostatnie zawsze trzymali miejsce. Jeden z tych przeieżdżający mimo nas, zatrzymał żyda, wyzywając go na handel. Koń gospodarza był wprawdzie nieco chudy, ale młody, szerokiego krzyża i piersi, nóg równych i osadnych, głowy mierney, nozdrzy otwartych, oka pełnego, słowem wszystkie przymioty mocnego i zdrowego konia okazywał; żydowski przeciwnie, miał

nogi koźle, uszy obwisłe, boki wielkie, tylko, że lepiej był wypaszony od gospodar-
skiego, i dla tego żyd bez przydatku mien-
niać nie chciał — Przyjacielu! (zapytał Pan
Jan wieśniaka) dla czego chcesz mieniać tak
dobrego konia na podlejszego nierównie? —
Nie szczęści mi się (odpowiedział), nie idzie
ręką, spaść go nie można, chociaż dozoruie
należycie — Wieleż masz koni do robo-
ty? — Dwoie — Zapewne osobno ieszcze
woły do orania? — U nas wołami nie orzą,
te konie wszystko odbywać muszą — A więc
niedziwno, że chude, jeżeli nadto nie umiesz
się z niemi przyzwycie obchodzić. Nie do-
syc nakarmić konia; potrzeba ieszcze wie-
dzieć, iak z nim i przy pracy i przy wy-
poczynku postąpić. Chomał powinien byđz
zrobiony podług karku końskiego: bo wiel-
ki omula go, a mały dusić będzie. Wyro-
zumieć należy siłę bydlęcia, i nad tę wo-
zów nie obciążać; cierpliwie zawsze obcho-
dzić się, nie bić bez uwagi, a tём bardziey
po głowie i piersiach, iak często zwyczaj
niegodziwy macie, kiiami boków nie okła-
dać: bo to wszystko psuie konia, kaleczy,
uczy narowów, i niezdatnym do pracy ro-
bi. Bóg nas obdarzył rozumem, a więc
každy postępek rostopnością odznaczać na-
leży. Co winna biedna bestya, że się z nią
obeyśdź nie umiesz? i dla tego katujesz bez
miłosierdzia, nie pomniąc, że sobie samemu
szkodę robisz. Zmordowanego konia nie

poić, lecz pierwey dadź mu wypocząć należy, niech przekąsi trawy lub siana; a gdy oschnie z potu zupełnie, wówczas do wody prowadzić. Niedobry macie zwyczaj wodzenia na noclegi koni; bo stróże nocni, dzienną pracą zmordowani, zamiast dozoru, śpią pospolicie, a tym czasem wilcy iak swoje biorą. Próżno wystrzegacie się konia, który (iak mówią) ma ząb wilczy, i zwierzę go prędzey poźrze niż innego; są to gusła i zabobony, których wstydzic się należy. Niedozór jest całą przyczyną szkody; lepiej po obmieszkach, i mieyscach na paszę przeznaczonych, nakosic tyle trawy, aby koniom na noc iedną wystarczyła, tak i od wilka i od złodzieia bezpieczniejsze będą, i sami po pracy dzienney wypoczniecie należy w nocy.

Handle ustawne pozbawiaią was nie raz dobrej upręży: starego i leniwego konia mieniac należy, a jeżeli zdrowy, poznać tylko dobrze iego naturę, i stosownie się do niey obchodzić. Któż waszeci zaręczy, że ten, na którego się mieniasz, nie jest gorszy od twego? że nie ma wad iakich, lub kalectwa ukrytego, które handlarze łatwo bardzo na czas krótki utaic umieią; kto zaręczy, że nie jest ukradziony? Iteż to łatwowiernych traci ostatnią przez to chudobę: bo, iak mówi przysłowie, „z cudzego konia i w błocie zsiadaią.“ Nie życzę więc żadnemu pocziwemu gospoda-

rzowi, bez ważney przyczyny, dla śmiesznego zabobonu, że ręką nie idzie, lub ma ząb wilczy, mieniać koni: bo nayczęściej tak się dohandluie, że i kawałka ogrodu poorać czém nie będzie. Naylepiej byłoby dla gospodarza, starać się mieć własney hodowli konie: czego łatwo dokazać można, utrzymując we wsi kilka młodych i dobrego składu ogierków; wiosną odchowalibyście wasze klacze: a iak wypoczną, pracować równie z innemi przy należytey wygodzie mogą. A tak w lat kilka doczekalibyście się własnych koników. Po wielu mieyscach dwory utrzymują ogierków dla kobył włościańskich; ale gdyby u was do tego przyysź nie mogło: nic trudnego i samym gospodarzom, zwłaszcza po większych wioskach, pomiarkowawszy się po sąsiedzku, ułożyć tę wzajemną dla wszystkich wygodę i pożytek — Nie dosłuchał żydek i połowy tego kazania; ale gospodarze skupieni pilnie ie uważali, i zdawali się przekonywać o prawdzie tego, co mówił Pan Jan.

Dzień był gorący, zaszliśmy przeto z Panem Janem do domu szynkowego na piwo. W izbie stół wielki osiedli około ludzie dworscy, furmani, lokaie. Aby nie przeszkadzać, usiedliśmy w kącie przy małym stoliku, przysłuchując się ich rozmowie. Ta była o Panach — Co ia, to anielskie prowadzę życie, (odezwał się ieden z ko-

lei) służę u sędziego: jeździ ustawnie po exdywizyach i innych zjazdowych sądach. Tamto wygodna! człowiek co każe, to bydź musi; jeść i pić, póki się zmieści; ubrawszy Pana, cały dzień wybornie spać można, nikt nie przeszkodzi: budzą tylko zapraszając na obiad i wieczerzę. W nocy nowe gody, układszy Pana, idzie się do karczmy, na hulankę, tańce, trunek; aż miło, a jeszcze z tak spokojnym Panem, iak jest mój; poburczy czasem, i na tém się skończyło — Szczęśliwyś bracie (przerwał drugi), mój zaś złośnik przeklęty, gospodarz zabity, a skąpy, aż strach wspomnieć. Siedzi ustawnie w domu, posty częste, strawa prosta, a mięso ledwie w niedzielę i święto zobaczysz; człowiek czasem się podchmieli, zwyczajnie trudno, iak mówią, bydź świętym; zaraz wrzawa, a często i chłosta. Lecz dla tego nie cierpię głodu; serek, schabek, wódeczka, cokolwiek się nawinęło, myk zcicha; a wszystko niby nie ia... Wszak prawda Panie Grzegorzu! my z W Panem naybliżej sąsiaduiem, to się często traktuiemy wzajemnie, bo i W Pana nie od tego — Panowie nasi są sobie podobni (odpowiedział Grzegorz), a więc i słudzy iednostayni. Z moim wszakże nie często wykręcić się można; pilny kaducznie i przezorny. Kłamstwo tylko ratuje człowieka: zwalić na trzeciego, spleść plotkę, na to ia grauz; co tylko zemknę cicho, po-

siliwszy się należycie, lub wziąwszy, ile potrzeba, resztę mu odnoszę; dając do zromienia, że to ktoś inny wziąć musiał, a ja znalazłem. Zaraz kweres, śledztwo, chłosta; czemu to Grzegorz poczciwy? czemu pańskiego dobra pilnuie?.. masz przyjacielu za twoię wierność złoty — (Śmiech powszechny, przerwał to opowiadanie, zaczął inny z kolei) — To wam ieszcze iako tako: dostańcie się tylko do moiego, a wówczas zobaczycie; ustawnie łazi do stayni, ustawnie hałasuie, że konie chude, że nie chędożone; a gdzieś podział obrok? a dla czego siano pod nogami? a chomąty niewyczyszczone, poiazdy nie omyte, nie opylone, słowem, człowiek momentu wolnego nie ma — Ale bo waszeć, Panie Józefie, prawdę powiedziawszy (przerwał któryś) nie bardzo pilnuiesz koni; pamiętasz, kiedyśmy z Panem byli u was w gościnie, iak w nocy na staiennych koniach hasaliśmy na igrzysko, a za obrok mienialiśmy u żyda wódkę — Zdarza się to czasem iak i drugim (odpowiedział), ale Bogu dzięki, Pan nie doszedł ieszcze tego: kiedy rano konie spocodne widzi, pyta się o przyczynę, powiadam, że diabeł na nich w nocy iędzi; że dla odstraszenia go wieszam zabite sroki w stayni; ale i te nie zawsze pomagają: nakrzyczy, nalaie, i na tém koniec — Ależ waść, Panie Pietrze, (rzekł inny do siedzącego obok) wyglądasz iak oszarpaniec! Surdut w pla-

mach cały, dziur pełno, znać że nie na swoim służysz odzieniu — Naturalnie, (odpowiedział) mało mi Pan płaci, ale sam odziewa; niechayże patrzy, żebym czysto chodził, kiedy chce paradować: co mnie do tego — Jak widzę moi Panowie (odezwał się jeden jeszcze) piękne sami sobie daecie pochwały; coby to było, żeby Panowie usłyszeli, albo kto im doniósł? — A cóżby było (przerwał inny) wielkie rzeczy! — Niebardzo i małe (przemówił Pan Jan) — Za pozwoleniem waszeciów, czybym i ja do ich rozmowy coś dołożyć nie mógł? — Cożbyto takiego? (odezwali się) — Oto chcę wam powiedzieć prawdę, jeżeli się nie pogniwacie — Naprzykład? (zawolali) — Że wszyscy, coście dotąd prawili, iścieście ladaco, i źle skończycie — Otoż nam kaznodzieia! — Wszakże to tylko przyjacielska rozmowa (odpowiedział Pan Jan): słuchałem Waspanów, posłuchaycież mnie wzajemnie cierpliwie, może to nie zaszkodzi — No mniejsza o to (rzekło kilku). Leybowa! daway jeszcze półgarnca wódki, i dwa garnce piwa, Panowie będą we dworze ieśdź wieczrę, a zatém możemy się zabawić.

Wędrując po świecie (tak daley mówił Pan Jan) napatrzyłem się wielu bardzo rzeczy, a do tego i sam za młodu służyłem we dworze. Miałem niektórych kolegów, podobnych Waspanóm, widziałem i po innych dworach nie lepszych; ale nie zdarzy-

Ilo się mi ieszcze znać ani iednego, któryby tak postępując, skończył iak człowiek poczciwy, i na starość albo żebrać nie był przymuszony, albo gorzey ieszcze nie irafił. Służba dworska, iest to stan w społeczności ludzkiej potrzebny: bo Panowie, zaięci ważnemi posługami kraiu, lub rządem własnego majątku, bez sług i czeladzi obeysdź się nie mogą. Lecz iak w każdym stanie dobre obyczaię i cnotliwe postępkę są pierwszą powinnością; tak i w tym bez takowych przymiotów długo pożywać wygodnego chleba niepodobna: owszem prędzey ieszcze i srożey odpokutować trzeba. Pijaństwo i hultajstwo do niczego dobrego nie doprowadzi, osobliwie, gdy z młodu zaczynamy. Nie wymówka to, że iestes z Panem w gościnie, a zatem, że wygody same ci do rąk idą: kto iest poczciwy i bogoboyny, i tam znajdzie pożyteczne zatrudnienie. Pomyśli sobie: skończą się rychło te gody, powrócę do domu: iezeli wpadnę w nałóg, iezeli zleniwieię, odkryje się to prędko; Panu sprzykrzy się bydź cierpliwym, odpędzi mnie od siebie: dokądże się udam? W chacie, podobnież nie cierpią hultaia, bo tam każdy na chleb dla Pana i siebie pracować musi. Jezeli zaś iestem z ludzi wolnych, i póyde szukać służby, nigdzie próżniaka z nałogięm nie przyymą. A chociaźby się kogo i zwiesdź udało, to nie na długo; będę znowu wypędzony: a

tak, z kąta do kąta tułając się, głód i nę-
 dza na gorsze wprowadzi mię występki,
 a zatem i haniebna kara oplakane zakoń-
 czy życie. Co do oszukiwania Pana i kra-
 dzieży, o tych zbrodniach i mówić nie ma
 czego: każdy zna ich obrzydliwość i sku-
 tki, iakie za sobą prowadzą. Najciężey
 pierwszy krok uczynić: potem iuż chętka
 iakaś ustawnie po cudze sięgać każe, i
 dobrze mówi stare przysłowie „od łyczka
 „do rzemyczka, od tego do koniczka, aż
 „zakończy szubieniczka.“ Niedozór powie-
 rzonego sługom dobra pańskiego, źle podo-
 bnież nagradzany bywa; pochodzi on ze
 złego serca i lenistwa: iak przywykniesz
 nie dbać o cudze, zmarnujesz i swoje, ie-
 żeli przypadkiem iakim co nabędziesz. Sło-
 wem: obraz dobrego sługi w tych kilku
 zamyka się słowach. „Służ tak, iakbyś
 „chciał, aby tobie służono.“ Występek
 każdy stając się prawdziwą hańbą człowie-
 ka, równą iemu samemu, iak innym przy-
 nosi szkodę, a nikt ieszcze z przepędzoney
 na próżniactwie i złych sprawach młodo-
 ści, nie ucieszył się na starość.

Przeciwnie: dobry, pracowity i wier-
 ny sługa, chociażby był pańskim podda-
 nym, a zatem przywiązany do miejsca,
 uważmy iak szczęśliwym zostaje, stając się
 prawdziwym przyjacielem Pana swojego,
 zasługuie nie tylko na iego łaskę, ale nawet
 i szacunek: nie tylko że mu ufa, co iest nay-

pierwszą pocziwego sługi nagrodą; ale też dba o wszystkie jego potrzeby i o dobry byt na potém. Jeżeli chce osieść na własném gospodarstwie, sporządza mu wszystko, zapomaga dobytkiem, odznacza porządniejszą od innych włościan budową, uwalnia od pańszczyzny, a częstokroć się zdarza, że zupełnie z potomstwem nawet, od poddaństwa i opłaty za dzierżawę ziemi oswobadza. Jeżeli przyrodzony rozsądek sługi, wsparty jest oświeceniem, jeżeli umie czytać i pisać, „Pan doświadczywszy wierności jego (jak mówi Ewangelia święta) na małym, nad wielą go postanawia.“ Z lokaja na szafarza, z szafarza na ekonoma, z ekonoma na kommissarza; aż tu Pan Bartłomiej, czy Jakób, parąduje w tróykonney bryczce, ubrany podobnie z Panem, dzieci jego chodzą do szkół z Paniczami, i tak całe pocziwe pokolenie Bóg błogosławi i podwyższa. Nie raz mi się zdarzyło widzieć, że wdzięczny Pan, umierając zapisał wernemu słudze dożywociem wiosczynę; przy pracy i pilności, do której nawykł, z tey jedney zrobiła się druga: a jeżeli i dziatki podobną rodzicom póydują drogą, zostaną i sami niedługo w możności uszczęśliwiać sług swoich. Gdy tak pomyślna przyszłość czekać może wernego sługę, urodzonego w poddaństwie; osądźcie sami, że też korzyści pomnażają się dla ludzi wolnych, i snadniey dóyśdź mogą do wszystkiego.

Skończyłem Panowie moi: a że nie zwykłem upierać się przy zdaniu moiém, czekam cierpliwie, może który z waszeciów co zaprzeczy, i zechce dowieść, że i źle służąo dobrze dźać się będzie — Zawiązałeś nam Waspan usta (odpowiedział ieden): szczęśliwi będziemy, jeżeli nauki iego zostaną nazawsze w naszej pamięci.

Wyszliśmy, zmierzając do naszej gospody. Szła naprzeciwko nas wieśniaczka niosąca ślepe dziecicę na ręku — Matko! cóż to waszemu dziecicciu? (zapytał Pan Jan). Od czego i iak dawno oślepio? — Od ospy (odpowiedziała kobieta), iuż od pół roku — Okaleczyłaś dobrowolnie dzieciko swoje, nie staraiać się przyszczeć mu ospy krowiey, którey wszędzie z łatwością dostać można — Ey to nic nie warto! Szczepiono dawniey we wsi naszej tę ospę, i Panowie gwałtu nawet używać musieli, ale to nie pomogło; bo wiele dzieci dla tego potem na prawdziwą ospę chorowało. Prawda, że mój starszy synaczek, któremu także szczepiono ospę nie zaraził się; ale ia, widząc na drugich przykłady, pożałowałam tey dziewczynki. Zebyś Waspan wiedział, iak ona była piękną przed ospą! a teraz...o ia nie-szczęśliwa matka! — Słusznie narzekasz niewiasto i oplakuiesz swój nierozsądek: mając pod ręką pewne lekarstwo, należało z niego korzystać, a teraz żal nie pomoże, i nikt biednemu dziecku wzroku nie przywróci.

Tak mówił Pan Jan, gdy otoczyło nas wielu wieśniaków, a on daley rzecz prowadził

Sluchaycie mię oycowie i matki! ia wam zaręczam, że krowia ospa niezawodnie ochrania od naturalney; na własnych tego dzieciach i tysiącach cudzych doświadczyłem. Niesłusznie uprzedzeni iesteście, że po ośpie szcepioncy, choruią drugi raz dzieci na zwyczajną: iest to fałsz naywiększy. Ale razem wiedzieć potrzeba, że nie każde szcepienie jest dobre, i ochrania bezpiecznie; nie dosyć iest igłą, lub lancetem skórę na rękę przeciąć, i materyi zapuścić; to tylko początek: od dalszego umiętnego obeyscia się i uwagi na bieg choroby wszystko zawisło. Samo szcepienie iest łatwe: ale znaiomość gruntowną mieć potrzeba, iak daley postąpić i iak poznać, czyli ospa należycie się przyięła; na tém cała sztuka. Bywaią zdarzenia, i dosyć częste, gdzie dwa i trzy razy szcpią dziećci, póki się prawdziwie nie przyymie. Nie wierzcie bałamutóm, którzy iędźżąc po wsiach, szcpią niby krowią ospę, a o bożym świecie nie wiedzą i nie znaią iak z nią postąpić. Dla tego radzę wam, abyście prosili Panów waszych o sprowadzenie fclczera doskonałego w tey rzeczy; powinien on bawić przez czas cały, póki wszystkie dzieci zupełnie nie przechoruią. Abyście zaś i sami znali po części, na czém przyięcie się prawdziwe ospy zawisło, opowiem to wam w krótkości.

Po zaszczepieniu krowiej ospy, odeymuią się na czwarty dzień plastrzyki, albo lekkie zawinięcie, a w miejscu zakłócia lekkie zapalenie, czyli czerwoność okazać się powinna, z małą wyniosłością nad skórą, iak główka od szpilki. Codziennie wyniosłość i objętość powiększa się, i czerwoność pomnaża. Szóstego dnia ospa, czyli narwanie iest wyraźne, we śródku wkleśle, a po bokach podniesione, naksztalt wałeczków, napełnionych przezroczystą materią, którą iuż można brać do szczepienia. Dnia siódmego ospa większa ieszcze wzrasta, dziecko czuie ból pod pachami, a częstokroć nabrzęka tamże gruczoł, który za dotknięciem w palcach czuć można. W ósmym dniu ospa iest zupełnie dojrzała: w tym dniu naylepiey brać z uiey materią dla zaszczepienia drugim, a ból się pod pachą zmniejsza: w końcu tey pory, wyraźną na dziecku widać odmianę: traci zwyczajną wesołość i apetyt, iest senne, ociężałe, skarży się na droscz, i dostae lekkiey gorączki. U dzieci krwistych ona iest mocniejsza, i trwa czasem do dnia dziesiątego. Około ospy robi się wielka czerwona plama, czasem szeroko ramie zajmująca, po tey rozsypane są malenkie pryszczki naksztalt róży. Znakiem to iest, że gorączka iuż przebyta, która w dzieciach niektórych tak bywa mała, że po tém tylko bytność iey się poznaie. W późniejszych dniach

plama czerwona powoli ginie, a ospa napęlnia się gęstą i nieprzezroczystą ropą, która do szczepienia nie jest zdatną. Zaczyna potem posychać, i zamienia się w strupek, ten około 21 dnia sam zwykł odpadać, zostawiając po sobie bliznę dosyć wyraźną, która między innemi jest także dowodem dobrze przebytey wakcyny.

Ztąd sami osądzicie łatwo, że nie dosyć jest zaszczepić ospę, aby od naturalney na całe życie zostać wolnym. Troskliwa matka pilnie postrzegać powinna opisanych przeze mnie znaków: które, gdy nie okażą się wszystkie, albo nie dosyć wyraźnie, prosić należy o powtórzenie szczepienia. Ostrożność ta nigdy zbyt uczynną nie będzie: bo jeżeli dziecko za pierwszym dobrze przebyło, drugie niezawodnie się nie przyymie. Tak postępując, przestaniecie narzekać na ospę krowią, i owszem, doświadczając iey dobroczynnych skutków, dopełnicie najwyższego waszego obowiązku, zachowując zdrowie i życie dzieci waszych (*).

(*) Wypisano z dzieła o Wakcynie, czyli tak nazwaney Ospie krowiej, wydanego przez Augusta Becu, w Wilnie 1803 roku.

R O Z D Z I A Ł IX.

Podróż do Budławia. Załomy w zbożu. Skutki porzucenia rodzinnego stanu. Powieść o Bartłomieju żądającym uszlachcić się.

Dokądże udamy się z Głębokiego? zapytałem Paua Jana — Moja rzecz ciągle miasteczek i kiermaszów pilnować, (odpowiedział) aż póki nie zbliżę się ku domowi; a zatém z kolei obrócimy teraz drogę do Budławia.

Ledwie milę uiechaliśmy, kupa wieśniaków stojących blisko drogi przy życie zajęła uwagę naszą. Cóżby to oni robić zamysłali? (odezwał się Pan Jan), do żniwa ieszcze daleko: póydzmy do nich, ia zawsze lubię byđ w gromadzie. Przyjaciele moi, czegoż tak zadumani i smutni stoicie przy tém zbożu? żyto wcale iest piękne, i iezeli do was należy, cieszyć się raczey potrzeba — Niech Bóg każdego uchwowa od takiej pociechy (odpowiedział gospodarz). Patrz Waspan, iakis złośliwy człowiek oczarował moje żyto: ktoś z rodziny moiej nie będzie iadł z niego chleba. Te załomy na nasze głowy zrobiono — To może ktoś z przeieżdżaiących zawadził kołem, i połamał nieco kłosów w tém mieyscu — Gdzie zaś: patrzno Waszeć, iak to na krzyż tu i ówdzie pogięto, i umyślnie powiązano włosami, we śrzodku byđ ieszcze muszą

iakiś czarodziejskie zaprawy — Moi przy-
 iaciele, kiedyż sami siebie lękać i zwodzić
 przestaniecie, stając się igrzyskiem waszey
 łatwowierności. Powiadasz, że to zlego
 człowieka sprawa: zgadzam się na to, że
 twój nieprzyjaciel w chęci szkodzenia to-
 bie zrobił załóm, że weń włożył coś ia-
 dowitego; lecz iakże zdrowym rozsądkiem
 przypuścić można, żeby te kilkanaście, czy
 kilkadziesiąt kłosów, zarazić mogły całe
 żyto, albo miały iakowy związek z życiem
 twoim i twoiey rodziny. Zaszko-
 dził ci wprawdzie twój nieprzyjaciel, ale zaszko-
 dził dla tego, że wiedział, iż łatwowie-
 rnym jesteś, czyli raczey sam sobie przez
 to szkodzisz. Martwisz się, trwożysz siebie
 i dzieci, a niespokojność psuje zdrowie i
 odbiera do pracy ochotę; stracisz nadto nie
 mało czasu i poniesiesz wydatek, dla tego
 mniemanego nieszczęścia; szukać będziesz
 doradców, wroźbitów i temu podobnych
 bałamutów, aby to złe mocą sobie znaiomą
 odwrócili. Nie iestże to istotne bałwo-
 chwalstwo i prawdziwa hańba chrześcija-
 nina? Jakże wierząc w iedyne i wszech-
 mocnego BOGA, razem wierzyć możesz, aby
 słowo wyrzeczone od złośliwego człowieka
 przy schyleniu garści zboża, równą Bogu
 samemu moc miało? Bo chcąc słowem po-
 módz, albo zaszkozić, BOGIEM, nie zaś
 człowiekiem byź potrzeba. Sami się nad
 tém zastanówcie, a śmiać się razem ze mną

będziecie z waszey płochości. Zawierzcie mi dobrzy ludzie, iż nie ma, i nie było żadnego czarownika, któryby słowem wyrzeczoném lub wyszeptaném czegokolwiek dokazał. Znaią mniemani wróżbici iadowite zioła, które w napoiu, pokarmie, tabace i innych do użytku rzeczach podawszy, o nagłą chorobę, a może i śmierć przyprowadzą. Tego się strzedz należy; ale nie słów: bo te, bez innych sposobów, żadney nie mają mocy. Życzę wam przeto porzucić próżną boiaźń, mieć więcey ufności w Bogu opatrzny, bez którego woli nic dziać się nie może; a wezwawszy iego pomocy, wyrwać te pogięte głosy, czy załom iak nazywacie, i wesoło odeyść do domu — Na to żaden się z nas nie odważy (odezwał się ieden). Myślimy posłać po xiędza — Mój oycze, to jest myśl wcale chrześcijańska: przed każdym dziełem ważniejszém wzywać błogosławieństwa kościoła świętego bardzo jest dobrze: lecz to niewarto tyle zachodu — Otoż go macie... Gdy te słowa wymawiał Pan Jan, wyrwał zgjęte żyto: odskoczyli zebrani wieśniacy o kilka kroków, a on tak daley mówił: Czegoż się lękacie? zobaczymy co jest we śrzodku — Rozwiązał załóm, rozebrał po jednym kłosie, i nic się wewnątrz nie znalazło. — Otoż i po wszystkiém: zaręczam wam, że się mi nic złego nie stanie, i jeśli będziecie na następującym kiermaszu

w Budslawiu, spodziewam się przy łasce Bożej, że mnie tak zdrowego iak dzisiay zobaczycie.

Słońce schylało się ku zachodowi, gdy omiialiśmy karczmę; zapytałem Pana Jana: dla czego do niey na nocleg nie zaieżdża? — Tu za wzgórzem znajdziemy wieś (odpowiedział). Ja karczmę, osobliwie przez żydów zamieszkaną, wówczas tylko obieram, gdy wsi w bliskości nie ma; woląc resztę wieczora z pocziwymi przepędzić rolnikami, i rozmową pożyteczną czas zbywaiący zaiąć, niżeli patrzeć na postęпки owych próżniaków, prawdziwych trutniów, którzy z cudzego ula miód wyiadaia.

Zaiechaliśmy we wsi do gospodarza, porządnie dosyć zabudowanego; przyiał nas ochoczo: a gdyśmy usiedli na ławce przy chacie iego, używać miłego chłodu, nader pięknego wieczora; czyież to iest domostwo, naprzeciwko waszeciney chaty? (zapytał Pan Jan gospodarza), zdaie mi się bydź osobliwsze. Parkan i wrota warte dobrego folwarku, chata zaś i inne budynki tak opuszczone, że bardziey do pustki, niżeli do mieszkania podobne — Mospanie (odpowiedział z westchnieniem wieśniak) mieszkał tam pocziwy bardzo i maiętny gospodarz; szanowany od sąsiadów swoich, i zuany w caley okolicy. Pan uwolnił go od pańszczyzny: bo był bardzo rostropny i uslužny: czy co gdzie kupić, czy przedadź trze-

ba było, wszędzie używano Michała (to było imię jego), wszędzie się sprawił trzeźwo i wiernie. Prowadził i sam do Królewca handelek pieńką, lnem i miodem, słowem: Pan Bóg mu przy pracy we wszystkim błogosławił. Za życia podzielił synów, których miał czterech: dla każdego na zamężne gospodarstwo wystarczyło; najmłodszy został przy oycu w tym domostwie. Dziesięć lat temu, jak cnotliwy starzec wieku dokonał, i w tak krótkim czasie patrzyj Waszeć do czego przyszło! Przekłeta pycha opanowała synów jego: a chociaż Pan przez pamięć zasług oycy, uwolnił ich domy od pańszczyzny, przeznaczywszy tylko pomierną opłatę, i drogi do Wilna; niekontenci byli i z tego. Swierzbialy oycowskie pieniądze: rozumieli, że za grosz wszystkiego dostać można, a zapomnieli, że statku i rozumu ani za sto talarów nigdzie nie kupisz. Krótko mówiąc, zachciało się im byź szlachtą: daleyże radzić się po palestrantach, daley ich tu do siebie sprowadzać, daley ze szlachtą kompaniyki, biesiady, traktamenta, daley włóczyć się po miastach szukając wywodów, których obłudni doradziciele, łudzigrosze bezbożni, zawsze im obiecali, a nigdy nie dostarczyli. Za kazdym razem znalazła się nowa przeszkoda, a zatem więcej potrzeba było pieniędzy, i tak kolejno przez czas cały przybywało przeszkód, a z niemi ubywało gro-

sza i dobytku chatniego. Cała korzyść, a ta ich do reszty zaślepiała, iż iakoby gdzieś tam w starcy znaleźli xiążce, że się oni nazywać powinni Ziemiałowiczami, a nie Ziemiałkami, iak dotąd było. A więc Panowie Ziemiałowiczowie, nadęci nowém nazwiskiem, zaczęli pogardzać sąsiadami, odmawiać im córek w zameżcie, i wszelkiego z chłopami (iak mówili) unikać pobratymstwa. Pogardziliśny nimi wzajemnie, i odtąd nie widuiemy się prawie. Ale co gorsza, że Panowie Ziemiałowiczowie i dworowi posłuszeństwo wypowiedzieli; gdy ten swego upominać się zaczął, daley w procedera. Oycowskie zapasy pierwey iuż wyszły po szlachectwo; teraz więc trzeba było z ostatniego na prawo ważyć: pszcólki, bydełko, dobytek, ruchomość, wszystko poszło na cztery wiatry: pola nawet nie ma czém uprawić; iuż ziemię ich na trzeci snop zasiewamy, i Bóg wie na czém się to skończy.

Gdy to mówił gospodarz, postrzegliśmy wychodzącego z owego domostwa człowieka, i zbliżającego się do nas: miał na sobie łachmanę dziurawą, do kapoty wszakże podobną, reszty bótów na nogach i czapkę, która kiedyś siwym baranem obłożona bydz musiała. Zbliżył się, i poruszywszy zlekka czapkę na głowie, zapytał: czy W Panowie z Mińska iedziecie? Nie, (odpowiedział Pan Jan) iestem kramarzem, i z miasteczka ie-

dnego do drugiego przejeżdżam po kiermaszach — To więc napróżno wyszedłem, nie się od nich nie dowiem — A o czémże to WPan chcesz wiedzieć? — Przed trzema tygodniami wysłałem brata moiego do Mińska po papiery, które mnie palestrant nasz dadź obiecał; ale się ich doczekać nie mogę — Bywam w Mińsku podczas kontraktów, i znam wielu z palestry, którzy w sądownictwach utrzymują sprawy — On do żadnego sądownictwa nie należy: bawi się wywodami, i ma takich, iak ia rodziny kilkadziesiąt, któremi się opiekuje — Życzę WPanu szczęścia; ale bardzo się lękam, żebyś na podobnego nie trafił, iaki się zdarzył sąsiadowi moiemu Bartłomieiowi: to prawdziwie straszne było zdarzenie — Ciekawy iestem posłuchać — Usiadł zatem przy nas, a Pan Jan tak mówił.

Bartłomiey, był synem majątnego i poczciwego gospodarza mieszkającego we wsi, o milę tylko od domostwa moiego odległej, znałem się dobrze z oycem iego, który zamłodu służył we dworze, później ożeniwszy się osiadł na roli; pracą, pilnością i statkiem do bardzo dobrego przyszedł mienia. Pan, względny na iego dawniejsze zasługi, uwolnił od powinności dwornych; czynsz tylko pomierny corocznie opłacał. Po śmierci oycy, obiał Bartłomiey dostatek wszystkiego: a że lekko mu przyszedł majątek, i wielu sąsiadów dla iego dobrego

mienia zdawali się go szanować; ztąd nabrał dumy, zaczął przed równymi sobie rolnikami nos do góry zadzierać, właśnie jakby był co lepszego. Dowiedziałem się o tem: bo mając przyjaźń i zażyłość z oycem, nie mogłem byź obojętnym na los syna. Bartłomieju, rzekłem do niego, takżeto korzystasz z przykładów cnotliwego oycy swojego! Kochali go wszyscy sąsiedzi i szanowali, bo wart był tego: nie pogardzał on uboższymi od siebie, owszem chętnie, ile możności, każdemu się udzielał. Nikim pomiatać nie należy, bo któż wie na czyię łaskę przyjdziemy! Nie podobala się przyjazna przestroga dumnemu chłopakowi; odpowiedział mi wręcz, że iego nauczyciele dawno już nie żyją. Wielka szkoda, rzekłem odchodząc, bo teraz właśnie naywięcey ich potrzebuiesz. „Swój swego znajdzie“ powiada stare przysłowie; toż się właśnie i naszemu Bartłomiejowi nadarzyło, znaleźć żonę dumnieyszą ieszcze od siebie. Nic wprawdzie nie miała, ale szycząc się pochodzeniem ze szlacheckiego rodu, rozumiała, że uszczęśliwiając ręką swoją prostego kmiotka, upadła siebie: póty więc głowę mu klektała i podsycala już zagnieżdżoną dumę; aż nakłoniła starać się o szlachectwo. „Kto ma worek długi, znajdzie,“ ochoczych do posługi“ i to nader prawdziwe przysłowie; znalazł więc rychło i Pan Bartłomiey takiego, który ród iego od

samego króla Salomona wyprowadzić przyrzekł. Ponadawał mu starych iakichsiś par-gaminów z wielkimi pieczęciami, powiadaiąc, że to wszystko iego przodków dowody. Słowem: tak odurzył nieszczęśliwego prostaczka, że opuściwszy gospodarstwo, żonę i dzieci, włóczył się ustawnie do miasta, pilnował wywodów, a w nadziei obiecanego rychło końca, gdzie stąpił, tam sownie płacił każdemu, kto tylko miał ochotę przyjęcia. Złe zawsze, kiedy człowiek weźmie się za to, czego nie umie, i do czego zmlodu nie nawykł: ptaszek powietrzny zdycha w wodzie, rybka dusi się w powietrzu; tak i biedny wieśniak, chodząc około prawa, a nie znając co prawo, a co lewo, błądził z workiem w rękę, a wypróżniwszy ieden, po drugi wracał się do domu. Spotkałem go iakoś w swoiey zwyczajney wędrownicy; iak się masz Panie Bartłomieju? (zawołałem) schudłeś iak uważam. — Nic to, odpowiedział, Bogu dzięki, już blizki koniec — Czego, (zapytałem) majątku twoiego, czy szlachectwa? — Prawda (rzekł Bartłomieju), że mi kosztuje bardzo wiele, i jeżeli szczerze wyznać, podupadłem zupełnie. Ale za to będę człowiekiem wolnym, szlachcicem, będę żył podług własney chęci, nie dając z tego nikomu sprawy — Mój Bartłomieju, (przerwałem) odpowiedz ieśliś łaskaw, co to jest szlachcic? przecież należy znać stan, do iakiego się

zabierasz. Ale wprzód, nim odpowiesz, posłuchay mię cierpliwie.

Że wszyscy ludzie są iednego szepu, o tém nas Pismo święte upewnia, naznaczaiąc powszechnym oycem naszym Adama. Musiała bydź ważna przyczyna, dla której ludzie we wspołeczeństwa większe, czyli narody rozdzieleni, rozliczne pomiędzy sobą przyięli i zachowuią stany. Wiemy z tegoż Pisma świętego, że Bóg sam dawał Izraelitom krolów, aby narodem rządili, uczaiąc przez to ludzi, że iak dóm bez gospodarza, tak naród bez rządzcy obcydsz się nie może. Tym sposobem ustanowiwszy władzę naywyższą, czyli Monarchę, naturalny ludziom wskazywał rozsądek, że on ieden zayrzec w każdy kąt obszérnego państwa, pilnować sprawiedliwości, porządku i bezpieczeństwa poddanych swoich, strzedz ich od klótni wnętrzney i napasci sąsiadów, nie zdoła. Powstał zatém stan pośrzedni, któremu Monarcha część władzy swojej udzielaiąc, uczynił pomocnikiem swoim; naznaczył iednych do rady, drugich do sądów, innych do oręża: i w tych wszystkich czynach, kto celował cnotą, bezstronnością i męztwem, zasługiwał na większe poszanowanie, miał nadane sobie i następcóm swoim ziemie i inne przywileie: ztąd wzięło początek szlachectwo. Rzecz sama pokazuie, że nie dosyć było urodzić się synem szlachcica; potrzeba nadto wymagała,

ażeby przez naukę sposobił się młodzieniec do zastąpienia oycy, aby przy jego boku znosił tysiączne trudy i niebezpieczeństwa, aby wyższość stanu swojego wyższością cnót i znamienitych czynów odznaczał. To wymagało długiego czasu, znacznych nakładów i zupełnego oddania się obowiązkom swoim, i dla tego uwieczniło się szlachectwo. W ten poczet policzyć należy duchowieństwo, którego wznioślejsze i jeszcze jest przeznaczenie nauczać lud świętych prawd religii, zaszczepiać wzeń zamiłowanie cnót, wykorzeniać występki: słowem, sercem i umysłem człowieka kierować dla wieczney i doczesney jego szczęśliwości. Maiąc tym sposobem rządzców, obrońców i nauczycieli, zostawała i jeszcze nayważniejsza część społeczności, to jest rolnictwo, któreby osobistą pracą i powyższe Stany i siebie żywiła, i to jest nasz udział, Panie Bartłomieju! Jakże chcesz ten porządek, od samego BOGA ustanowiony, zuchwale pomieszać? Cóż będziesz robił zostawszy szlachcicem, gdyś się do tego nie sposobił, gdy nawet czytać i pisać nie umiesz? Ubiegasz się za rzeczą całkiem niepożyteczną sobie; tracisz pewny majątek za czczy tytuł, który ci i kawałka chleba nie da: owszem pomnoży wydatki, a tych opędzić nie będziesz miał za co. Powstał rozgniewany Bartłomiej, i nic nie odpowiadawszy odszedł ode mnie. W rok później dowiedziałem się, że iemu iako nie-

wypłatnemu grunt odebrano, żona siedziała kątem, a on w mieście u protektora swojego przebywał. Po niejakim czasie własne interesa sprowadziły mnie do tegoż miasta; przypadkiem postrzegłem Bartłomieja rąbiącego drwa na dziedzińcu jednego domu — A Waszeć tu, Bartłomiej! (rzekłem) a tam we wsi biedna żona z dziećmi kątem siedzi, i sposobu żadnego do życia nie ma! — Niech będą cierpliwi (odpowiedział), rychley niż mniemają, wszystko się zakończy — Lecz iak uważam, nie pilnuiesz już wywodów, ale służysz za parobka? — Broń mię Boże, tu mieszka mój protektor, pomagam mu w gospodarstwie, bo nie mam czém płacić — Hałas w tym domu przerwał naszą rozmowę: poszedłem dowiedzieć się. Była to policyia, która ze zlecenia rządu szpiegując oddawna czynności Pana protektora, doszła nakoniec, że fabrykował rozmaite stare pisma, miał do tego sporządzone pieczęci, które przykładał, i tém durzył biednych wieśniaków, których już kilkadziesiąt rodziny przyprowadził do torby. Opieczętowano wszystkie jego rzeczy, a samego w ostrogu osadzono. Zmieszany Bartłomiej nie wiedząc co z sobą robić, ratuy mię Panie Janie! zawołał, i poday wybawczą rękę — Zadaleko zabrnąłś biedaku, rzekłem mu; trzeba długiey pokuty, nim się kawałka chleba nanowo dorobisz. A iedyny śrzodek, iaki zostaie, iest,

powrócić ze mną do wsi rodzinney, przeprosić Pana swojego, i przyrzec statecznie, że więcey o tém przeklętém nie pomyślisz szlachectwie: proś go, aby ci dał zapomoczenie, weźmiéy się szczerze za rolę, bądź pilnym, pracowitym i bogoboynym, a ieszcze z głodu nie umrzesz. Posłuchał mnie ten raz przecię; piąty iuż rok iak gospodarzy: wypłacił Panu daną zapomogę, i iako tako wyskubane przez Pana protektora piórka porastać zaczynaia; lecz do pierwszego stanu powrócić nigdy nie zdoła.

Skończył Pan Jan, a JPan Ziemniakowicz, kręcąc się cały czas na zedlu coraz mocniej, wstał niespokoiny, i do swego odszedł domu — Siedzieliśmy ieszcze z godzinę przed udaniem się do spoczynku; nieszczęśliwy ten człowiek wychodził razy kilka z chaty, był iuż czasem w pół ulicy zmierzaiąc ku nam, i znowu nazad powracał, nakoniec zamknał wrota i wszedł do domu — Mospanie, (rzekł Pan Jan) ten człowiek niespokoinie noc przepędzi; gryzie go podobno zdarzenie Bartłomieia. My zaś, którzy się nie pniemy wyzey nad możność; póydźmy poleciiwszy się Bogu zasypiać z wolną głową.

Nazaiutrz ledwieśmy z gospody na ulicę wyiechali, zaszedł nam drogę ów uszlachcający się wieśniak. Mospanie (rzekł do Pana Jana), wczoraysza powieść o Bartłomieiu otworzyła mi nieszczęśliwemu oczy: swóy

obraz widziałem: zruynowany iestem zupełnie, i rady sobie dadź nie umiem. Uważałem z wczorayszego rozhoworu, że Waspan masz dobre serce, proszę więc o radę—Jedyny śróddek (odpowiedział Pan Jan) ten sam iest, iakiego się uiał Bartłomiej. Jeżeli Waszecine papiery lepsze są niż iego były, nie potrzebuiesz żadnych zabiegów: bo władza wywodowa postąpi podług przekonania, iakiego z nich nabierze: jeżeli zaś fabryki podobney, z iakiey Bartłomieiwskie wyszły, żaluy straconego czasu i majątku. Cofniéy się ieszcze, póki siedzisz w chałupie a powróć do posłuszeństwa dworowi: bo póki wyvodu sam Monarcha nie potwierdzi, uległym bydź musisz Panu, na którego ziemi mieszkasz; inaczey policyia przez nayostrzeysze śródki zmusi cię do tego. Zawsze myśl pierwey o chlebie, gospodarstwie i wypelnieniu tego wszystkiego, co do rolnika należy, abyś i wówczas, iak zawędrue szlachectwo, miał za czém nowy rozpocząć zawód: bo iak zruyniesz chudobę, póki iesteś pracowitym, zostawszy Mościpanem, pewnie nie poprawisz, i zakończysz życie nieszczęśliwe na łostroście, lub żebraninie.

R O Z D Z I A Ł ~~XXVIII~~

Dalsza podróż do Budzławia. Wzmianka o gościńcach i lasach. Rozmowa z ludem idącym na odpust. Ratunek utonionego.

Przejeżdżaliśmy okolice leśne, droga była najgorsza, nawalona drzewem okrągłym, w części przegniłym, pełna brodów i trzęsawisk — Zleśmy się wykierowali (odezwał się Pan Jan): *day Boże wydobydź się z całym powozem; lecz zdaje się, że ten nieporządek nie długo już w kraju naszym trwać będzie.* Po zrobieniu dróg pocztowych, iak każdy doświadczy wygody i przyiemności pe równym i bezpiecznym gościńcu, będzie się starał i na własney ziemi poprawić mniejsze drogi. Dobrzy wieśniacy póydą za przykładem Panów, i powoli wszędzie przeiazdy należycie sporządzone zostaną: bo iak mówi stare przysłowie „i Kraków nie razem zbudowano.“ To gorsza, co koło drogi widzimy: te piękne lasy, iak ogromnemi zarzucone są powalami! Stare drzewa, nie użyte w swoim czasie, upadły, nałamały młodszych, a na całym przestworze, iaki gałęziami swemi zaięły, przeszkadzają wzrostowi płonek, trudnią wstęp do lasu, i utrzymują w nim wilgoć ciągłą, nie dopuszczając osuszających wiatrów, ani ciepła słonecznego do ziemi, słowem, smutny zburzenia widok! Gospo-

~~darstwo~~ leśne w innych krajach tak staro-
 wnie utrzymane, u nas jeszcze się nie naro-
 dziło; a przecież w wielu nader okolicach
 niedostatek lasów jest wielki, i powiększa
 się codziennie nierządnećm puszcz utrzyma-
 niem. Te odwieczne załomy ileżby przy-
 niesły pożytku pocięte na drwa, przedane,
 lub do własney potrzeby obrócone. Uwol-
 niona ziemia z tak gęstych zawać, dałaby
 miejsce nowym latoroślom; młode zaś ro-
 skosznicy i bujniczyby porastały. Lecz wie-
 śniaków naszych szkodliwy jakiś wstrzy-
 muie od tego przesąd; nie cierpią oni na
 żadną gospodarską potrzebę powałów, z pnia
 wszystko walić radzi, a i ściętego drzewa
 zostawując w lesie wierzchołki, dają im
 gnić bezużytecznie. Co gorsza: leśnych oko-
 lic mieszkańcy pospolicie mało trzymają
 bydła; zamiast więc nawozu na rolę, coroc-
 znie wycinają pasieki, palą wszystko bez
 miłosierdzia, i na tém zasiewają zboże.
 Dobrze to na lat kilka; iak grunt ziałowieie,
 brną daley w puszcza, porzucając około
 bezużyteczne obszary. Znam miejsca, któ-
 re za pamięci moiey dostatek jeszcze miały
 lasu, a dzisiay o mil dwie i daley po wóz
 drew iędzić potrzeba; lecz trudno razem
 zaradzić wszystkiemu: wiele jeszcze rolnicy
 nasi mają do nauki, nim z kolei lasy na
 ich uwagę zasłużą.

Tak rozmawiając, zaiechaliśmy na ob-
 szerny pomiędzy lasem dyrwan, na któ-

rym gromada wieśniaków, wozami i pieszo do Budslawia udających się, popasywała — Wiesz Waspan co, (powiedział Pan Jan) nakarmimy tutaj nasze konie; mam dzisiaj wielką do gadania ochotę, i nie chciałbym z tak licznem zgromadzeniem milczkiem się rozstać.

Zsiedliśmy z wozu udając się do tego miejsca, gdzie naywiększa gromada była ludzi — Czegoto oni tak się zebrali? (rzekł Pan Jan) coś tam bydź musi ciekawego. Patrz Waspan i tutaj przemyślny żydek z wódeczką trafił; prawdziwie skaranie Boże! nigdzie pokoju od nich nie ma. Zdaie się, że biednych wieśniaków ciągle w oblężeniu trzymają, i nigdy się nie dadzą przetrzeźwić, aby do rozumu przyszli i poznali zguby swoiey przyczynę. Wielu było już piianych, z tych nie mało śpiących, naywięcey tak mężczyzn, iako i niewiast czestowało się ieszcze — Jakto, moi przyjaciele, i wy idziecie na odpust? (zawołał Pan Jan) — A tak iest (odpowiedzieli): ofiarowaliśmy się do Nayświętszey MATKI cudowney — To bardzo dobrze: ależ przecię zaczynać nabożeństwo od piianstwa nie należałoby; zapewne wielu z was iutro będzie w spowiedzi, i takież czynicie przygotowanie do pokuty? Nie iestżeto naygrawać się z przykazań kościoła świętego, powierzchownie ie wypełniając, a sercem i uczynkiem gwałcąc bezprzestannie? Zbieracie się tłumnie

na miejsca odpustami uprzywilejowane, i to byłoby nader chwalebnie, żeby tam postępkę wasze odpowiadały celowi, na jakie odpusty są ustanowione; lecz zamiast nabożeństwa, zamiast poprawy obyczajów z nauki i kazań, których słuchacie, powracacie częstokroć bardziej grzesznymi, niżeliście z domów wyszli. Cóż więc taka modlitwa znaczyć będzie? osądźcie sami, i czy jest zdolna, aby skutek prośbom waszym przyniesła? CHRYSOSTUS, nasz Boski nauczyciel, powiada w Ewangeliu świętey „a gdy się modlicie, nie bądźcież iako obłudnicy, którzy się radzi w bożnicach, i na rogu ulic stojąc, modlą, aby byli widziani od ludzi. Zaprawdę powiadam wam, wzięli zapłatę swoię: ale ty, gdy się modlić będziesz, wnidź do komory swoiey, a zawarłszy drzwi, módl się Oycu twemu w skrytości, a Oyciec twóy, który widzi skrytości, odda tobie.“ Nie idzie za tē, żebyśmy do kościołów uczęszczać nie mieli: owszem jest to konieczny chrześcianiina obowiązek; ale zachowanie się w nim, ale uczynki dobre i przed modlitwą i po modlitwie, ale życie ciągle cnotliwe, trzeźwe, bogoboyne, nierobiące krzywdy bliźniemu, cierpliwie znoszące przykrości, od każdego stanu nieoddzielne, stanowi wszystko. Bo tak i Ewangeliia naucza: „Nie każdy, który inówi Panie Panie, wnidzie do królestwa Niebieskiego: ale który czyni wolę Oyca

„moiego; który jest w Niebiesiech, ten wnie-
 „dzie do Królestwa Niebieskiego.“ Pomni-
 cież zawsze na to, dobrzy przyjaciele: przy-
 najmniej, ile razy na odpust wybieracie
 się, zaniechajcie w tych miejscach pijań-
 stwa, skoków i temu podobnych hulatyk,
 bo takowe zabawy prowadzą częstokroć
 do większych wykroczeń, zajmują w po-
 rze roboczey więcey czasu niżby na na-
 bożeństwo potrzeba, narażają na rozliczne
 straty i wydatki, czego wszystkiego dobrze
 myślący gospodarz unikać powinien — Ile
 tyle skutkowała żarliwość Pana Jana: przy-
 szalacie szynkowym ubywało znacznie lu-
 dzi, ruszyli nareszcie i wszyscy, a my za
 nimi do Budslawia. Ledwie przeiechaliśmy
 most na rzece Serweczu, postrześliśmy
 gromadę ludzi, otaczających człowieka z wo-
 dy wyciągniętego i obumarłego. Przynie-
 siono beczkę, na której podług zwyczaju
 miano go tacać — Zatrzymajcie się (zawo-
 łał Pan Jan zeskoczywszy z woza), podo-
 bny ratunek nie wart: pomóżcie mi
 tylko, i pilnie uważajcie, iak w podobnym
 zdarzeniu postąpić należy.

Zanieśmy naprzód ciało do naybliższego
 domu; ieśliby taki przypadek zimą się wy-
 darzył, izba powinna bydź dobrze ciepła —
 Zaniesiono ciało do szpitala. Pan Jan kazał
 łóżko na śródku izby postawić, nakładź
 pościeli mocno wygrzaney, rozebrać ciało,
 i położyć na prawym boku, tak układając,

aby głowa i piersi znacznie wyżej leżały — Moi przyjaciele (zawołał): kto ma miłość bliźniego w sercu swoim, niech mi pomaga! Postarajcie się więcęcy pościeli, poduszek, pierzyn, i ogrzewszy je należycie podawajcie, aby ciepło w obumarłym ciele wzbudzić: nadto, czyby nie można mieć nagrzaných kamieni, lub wody ciepłej w zamkniętém jakim naczyniu, naprzykład w rądlach z pokrywami, i tём obłożyć pościel, iżby prędko nie wystygła. Przynieście popiołu ciepłego, obłożymy tём żołądek, ręce i nogi tego nieszczęśliwego. Nagrzęycie mocno cegły, i obwinięte w płótno przyłóżcie mu do podeszew — Gdy tak ogrzewano ciało, Pan Jan ocierał ie pod nakryciem kawałkami sukna, zmoczonego w ciepłej wodce. Inny szotką podobneż czynił nacieranie. Czasem kazał powoli obracać ciało, i zlekka uderzał dłońią w grzbiet przeciw piersi. Po godzinie pracy, nie było ieszcze znaku życia; pomocnicy zaczęli tracić nadzieię, ale Pan Jan wołał: odważnie przyjaciele moi miecmy ufność w Bogu! udało mi się czasem po dwóch i trzech godzinach utonionego powrócić do życia. Nie ustawało więc nacieranie i ogrzewanie, a Pan Jan tym czasem zrobiwszy rurczkę z piórka, włożył do ust obumarłego, i dał mocno; gdy to nie skutkowało, kto z was iest śmiały (zapytał), aby własne usta złączywszy z ustami

tego nieszczęśliwego, nadymał zwolna powietrze, dla obudzenia oddechu: a gdy nikt nie chciał, Pan Jan po kilka razy sam to powtarzał. Oprócz tego, kazał zimoczyć chustę wodą zimną, trzymać ją o kilka łokci wyżej nad ciałem, i pociskać zlekka, aby krople padały zwolna na piersi i pod łyżkę. Nakoniec po długiej usilności i powtarzaniu wyżej opisanych sposobów, żebra podnosić się zaczęły. Pan Jan porzuciwszy nadymanie płuc, pociskał nieco piersi od żeber w górę; nacieranie zaś zawsze szło swoim porządkiem. Gdy i to pożądanym nie rychło zbliżało skutek, spuszczone ciało do wanny ciepłą wodą nalaną; po kwadransie znowu dobyto, i otarłszy do sucha, położono w pościeli dobrze wygrzanej, i rozpoczęto nacieranie. Przybyły cyrulik chciał krwi upuścić, ale Pan Jan odradził, powiadając, że to wówczas należy czynić, gdyby chory miał twarz czerwoną i nabrzęklą, a po przywróconym oddechu, zdawał się być w głębokim śnie zanurzony. Przeszto więc na daniu enemu z ciepłej wody z solą; przybliżano często do nosa mocny ocet, i tym czoło, skronie, pod uszami i pod łyżką nacierano. Nakoniec ciało zaczęło odmiękczać się i miejscami być ciepłe, piersi się podnosić i opadać, okazało się drżenie po ciele, i lekki ruch warg, twarzy i oczu — Wygraliśmy! (krzyknął Pan Jan) nie przestawaymy wszakże ogrze-

wania i nacierania, póki chory nie otworzy oczu, i nie będzie mógł polykać — Jakoż po chwili znaki wyraźniejsze życia coraz szły iedne po drugich, burczenie w żołądku, kaszel i oddychanie lżeysze nastąpiły. Wtenczas Pan Jan wpuszczał w usta po łyżeczce rumianku ciepłego, zmieszanego z małą ilością wódki: a gdy do zmysłów powrócił, zostawił chorego staraniu cyrulika, a sam udał się ze mną dla wyszukania gospody (*).

R O Z D Z I A Ł X I.

Pobyt w Budslawiu. Pan Jan odwiedza szkołę parafialną. Uwagi i rozmowy z tego względu.

Znaleźliśmy w Budslawiu porządną szkołę do 40stu uczniów mieszcząca, przez oyców Bernardynów ze szczególney gorliwości bez żadnego na to funduszu utrzymywaną. Nazwisko miała parafialney, ale w rzeczy samey była prawdziwie szkołą przyspabiałą do wyższych nauk: mieściła bowiem wszystkie przepisane dla szkół powiatowych na klasę pierwszą i drugą. Odwiedziliśmy ją z Panem Janem, przyięci

(*) Wyiątek z powyżey przywiedzionych: instrukcyi i Dziennika wileńskiego.

ludzko od nauczyciela. Po skończeniu godzin naukom, Pan Jan wypytywał się o dzieciach iakiego były stanu. — Rozmaitego (odpowiedział nauczyciel): są i z wieśniaków, i tych kilkunastu liczymy, Zaszcyt to czyni tey okolicy, i właścicielom ziemskim (rzekł Pan Jan), że ich włościanie są w możności posyłania dzieci na naukę; lecz moiém zdaniem, młodzieniec w stanie rolniczym urodzony, oddzielne zupełnie wychowanie mieć powinien. Nie potrzebna iemu łacina, trudno bydź uczonym pilnując sochy, a nawet i czas nie wystarczy do ćwiczenia się w wyższych naukach: znać BOGA i zasady świętey religii naszej, ugruntować się w cnotach chrześcijańskich i towarzyskich, które nierozdzielnie spione są z sobą i Koniecznie potrzebne do doczesney i wieczney szczęśliwości, poznać stosunki, iakie między mieszkańcami iednego kraiu zachodzą, dla czego oni koniecznie na osobne stany rozdzielać się muszą, i w każdym szególnym podlegać obowiązkom powinni, zasmakować w pracach rolniczych, uczuć całą ich wartość i potrzebę, pozbydź się szkodliwego przesądu, że te upadlają ludzi, nauczać się owszem, że w tym stanie, równie iak w innym bydź można pożytecznym i szacownym obywatelem kraiu: poznać, iakie są obowiązki nasze względem tey ziemi, na której wzięliśmy życie, względem Monarchy, iako głowy i rządcy naro-

du, względem właścicieli, pod których władzą mieszkamy, nareszcie względem sąsiada, z którym o miedzę żyjemy, zgłębić powinności gospodarza, oycy, męża, syna: słowem, umieć w każdym położeniu, czyto familiyném, czy towarzyskiém, obowiązki należne zachować: pozbydź się obrzydłych nałogów, t. i. pijaństwa, kradzieży, obłudy, kłamstwa, oszukania, i temu podobnych, w każdym stanie nieznośnych i szkodliwych: uwolnić ścieśniony dotąd przesądami umysł od wierzenia w gusła, zabobony, czary i temu podobne balaamuctwa, które święta wiara nasza, a z nią i zdrowy rozsądek, potępia. Teto są zasady moralnego oświecenia rolników, przydawszy do nich wiadomości, pracom wieśniaczym odpowiadające, a to w przykładach prosto wyłożonych: niczego by już nadto ani im żądać, ani władzy oświecenia Narodowego dozwolnić nie należało. Temu wszystkiemu wystarczy umiętność czytania i pisania w języku oyczystym, wsparta objaśnieniem i gorliwością cnotliwego nauczyciela, gruntownie znającego cel i ważność powołania swojego.

Przyznawał Nauczyciel słuszną uwagę Pana Jana, lecz dwie zawady uważał, któreby koniecznie pierwey zniesć należało: pierwszą, że dzieci rolników oddawane są do jedney szkoły z temi, których stan i możność dozwala do wyższych uspasabiać

się nauk; drugą, że braknie potrzebnych książek, szczególnie dla dzieci włościańskich napisanych — Po części słusznie Jegomość mówi (odpowiedział Pan Jan): co do pierwszej zgadzam się, że ta koniecznie usunięta być powinna, i rozdział uczynić należy; lecz co do drugiej zupełnie innego jestem zdania, szczególniey pod względem nauki moralney. Rozsądny i gorliwy nauczyciel zaradzić temu niedostatkowi łatwo pótrafi. Wykład iociu Przykazań Bożych i stosowne wyiątki z Ewangelii świętey, będą wystarczającą nauką moralną dla każdego nawet stanu. Cóż można nad to dodać do doskonałości cnotliwego człowieka, do powinności, iakie Bogu, społeczeństwu i sobie winien? słowem do prawdziwego ukształcenia serca i naprawy obyczajów? Grzeczność WPana, i gościnne nas przyjęcie, zadaleko mnie uniesły; wszedłem w rozmowanie ani stanowi moiemu przyzwoite, ani właściwe zamiarowi, dla którego tutaj przybyłem; chciałem tylko prosić iego, abyś mi dzieci rolników pokazać raczył, z którymi pomówić pragnę — Oto są (odpowiedział): Janku, Antośku, Mateuszkę, Piotrusiu, Macieyku, Dominiku, wystąpcie na przód!

Jak dawno waszeć Dominiku byleś w domu (zapytał Pan Jan) i kiedy przybyleś do szkoły? — Przybyłem do szkoły na święty Michał, byłem w domu podczas

wielkiej nocy, a teraz powrócę na wakacje — Ależ to zadługo bawisz w szkole, latem należałoby pilnować chaty i rodzicom gospodarstwa pomagać — Mam dwóch braci starszych, którzy pracują w domu, a ja chcę się uczyć — To jedno drugiemu nie przeszkadza: cóż będziesz robił, iak na wakacje powrócisz? — Nic, będę odpoczywał, czasami poczytam książkę, czasami na tablicy popiszę — Czy to już wszystko? — A cóż więcej? — Powiedzże mi: czem się będziesz zatrudniał, iak wyrośniesz i skończysz nauki? — Ja sam nie wiem — To źle bardzo, a przecież o tćm naywięcey myśleć należy; staramy się o naukę dla tego, abyśmy w dalším życiu oświeceńszymi w naszych powinnościach, a zatćm szczęśliwsiymi byli w stanie, w iakim nas Opatrzność Bożka postawiła. Ty urodziłeś się rolnikiem, naprzód więc obowiązki iego poznać powinienes: bo bez tego wszelka inna nauka jest dla ciebie nader szkodliwą. widzisz iak oyciec twój pracuje z matką, bracią i siostrami twoimi, abyście wszyscy mieli pożywienie, odzież i dalsze potrzeby zaspokoione. Nadto ieszcze musi wysługiwać się Panu, którego ziemię trzyma i musi dawać podatki skarbowi monarszemu: bo te koniecznie są potrzebne dla spokojności i bezpieczeństwa was samych. Cóżby się stało, gdyby oyciec twój tego wszystkiego zaniechał, i gdyby nauczywszy się z młodości czytać i pisać, sie-

dział sobie, iak ty myślisz, bezczynnie? albo tylko czytaniem i pisaniem się zatrudniał? Oto, ty i rodzeństwo twoie, nie mielibyście chleba ani odzienia, wypędzonoby was iako niewypłatnych z chałupy, odebranoby grunt, a wówczas głód i nędzę naywiększą cierpiećbyście musieli. Uważ zatem, iak konieczną jest potrzebą, abyś i teraz podług wieku i sił swoich będąc w domu pomagał rodzicom w gospodarstwie; przypatruj się pilnie rolniczym pracom, abyś umiał wszystkie, gdy dorosniesz i sam z czasem gospodarzem zostaniesz. Teraz zaś w porze tak roboczey powróciwszy do domu, radzę ci paść bydelko, to praca naylżeysza: można mieć i xiążkę za nadrą, czasem poczytać sobie; ale zawsze pilnie strzedz, abyś szkody nie zrobił ani sobie, ani sąsiadowi przez niedozór. Jak bydelko przypędzisz na południe, będziesz miał parę godzin wolnych, a zatem i napisać wierszy kilka czas znajdziesz — Ey! iabym wstydzil się paść bydło, będąc studentem (odezwał się obok stojący chłopiec) — Atoż dla czego? Występków tylko i próżnowania wstydzic się pocziwy człowiek powinien, i tych iako prawdziwego nieszczęścia unikać. Wstyd taki na wielką naganę zasługuie; i jeżeli chcesz bydz cnotliwym, zrzec się go i niezwłocznie poprawić się trzeba. Wstydzisz się teraz paść bydła, zabawy, która jest stanowi twoiemu przyzwoita, a którą

się bracia i siostry twoje zatrudniają; więc iak wyrośniesz, wstydzic się będziesz po kolei swoiey rodziny, wstydzic się oycy i matki, przestępując przykazanie Boże, abyś ie czcił i kochał zalecające. Cóżbyś wolał obrać z tego dwoyga: czy próżnując nie mieć chleba, odzienia i żadnych wygod nieodbicie człowiekowi potrzebnych? czy pracować dla opatrzenia się w to wszystko? Wiedźże o tém, że bez hodowli dobytku niczemu zadosyc uczynic nie będziesz mógł: woły i konie uprawiają rolę, na którey zasiewasz zboże: krowy dostarczają mleka, które tak lubisz: owce dają wełnę na twoie odzienie a świnie okraszą do warzywa; trzeba więc to wszystko pielęgnować, karmić, strzedz od wilków i od złodzieia. Czyliż więc słusznie byłoby, abyś ty zbierał równe z rodzeństwem swoim pożytki, a nie przykładał się do utrzymania tego, co pożytek przynosi. Oyciec twój ze starszym bratem orze, kosi i wszystkie nacyjęższe gospodarskie roboty załatwia: matka z siostrami żnie, piele i dalsze domowe prace odbywa; brat mniejszy bronnie rolę, grabi siano; a ty, że nie masz ieszcze sil dostatecznych do tego, powinienes paść bydło, i wspólnie pracować, gdy tak iak inni pokarmu i odzienia potrzebuiesz. A waszeć Mateuszku (zapytał trzeciego Pan Jan) co będziesz robił powróciwszy do domu? — Juźci pełnić będę to wszyst-

ko, co każą rodzice (odpowiedział), a chociażby i bydło paść przyszło, posłucham ich, ale nigdy nie zgodzę się na to, abym się łączył z innymi pastuszkami, którzy nie umieją; prostacy i grubiianie, piękna z nimi kompaniia, aż wstyd! — Wstyd ten wcale jest niedorzeczny, moje dziecię: żebyś był prawdziwie rostopnym, czyliżbyś nawet mógł pomyśleć o tém, ażeby się wstydić swoich krewnych i sąsiadów, a co gorsza żebyś nimi pogardzał? Nauka prawdziwa nie to się nazywa, aby umieć czytać i pisać: są to tylko pomocy do oświecenia, które istotnie zasada się na ukształceniu serca człowieka, aby poznał jakie są jego obowiązki względem siebie samego i tych, z którymi żyć będzie. Umiesz zapewne 10 przykazań Bożych? powtórz je! — (dziecię powtórzyło) — Czyliż zastanowiłeś się kiedy nad tém, które wymówiłeś, przykazaniem? „*Kochaj bliźniego twego jako siebie samego*“ co i CHRYSZTUS, nasz Najświętszy Nauczyciel objaśnia w Ewangelii swej „*wszystko tedy, cokolwiek chcecie, aby ludzie wam czynili, i wy czyńcie*“ — Gdybyś sam nie był oddany przez rodziców do szkoły, gdybyś nic nie umiał, miłoś byłoby tobie doświadczać od innych pogardy i pośmiewiska? miłoś byłoby, aby dla tego unikali równiennicy twoi od towarzystwa z tobą? Któż wie, może rodzice tych, jak nazywasz prostaczków, nie są w możności

oddania ich do szkoły, może nie mają dostatecznej ludności w chacie do robót rolniczych, i obeysdź się bez nich nie mogą? Dziękuy raczej Bogu, że ci lepszą nadarzył sposobność, i nietylko nie waz się nimi pogardzać, lecz owszem kochając iak swoich współbraci, przestaway z nimi z obyczaynością i grzecznością, iakiey w szkole powinienes się nauczyć; objaśniay ich w tych wiadomościach, które sam posiadasz, a to wówczas, gdy się o to pytać będą ciebie: bo ieśli nadęty uczoną pychą sam wyieżdzać zaczniesz ze swą doskonałością; zawstydzisz przez to tych prostaczków, i oni społeczeństwa twoiego unikać zaczną; staniesz się nawet ich pośniewiskiem i będziesz prawdziwie nieszczęśliwem stworzeniem. Moie dziecko (rzekł Pan Jan obróciwszy się do czwartego), iak mi się zdaie, nie wiele uważasz na nasze rozmowy, kręcisz się ustawnie i dłubiez około siebie, tęskno ci bydź musi w szkole? — Zgadłeś Waspan (odpowiedział nauczyciel). Piotruś iest nawleniwszy z moich uczniów, niczego uczyć się nie chce — A dla czegoż trzymasz go Waspan w szkole i do rodziców nie odeślesz? Zastanów się dziecko, iak ciężką sobie i im wyrządzasz krzywdę: sobie, że czas trwonisz napróżno i sposobisz się zamłodu na hultaia; rodzicom zaś przyczyniając daremneho kosztu i zawodząc ich nadzieie. Ci poczciwi ludzie uymuią zapewne

własnym potrzebom, oszczędzając starannie krwawą pracą grosz nabyty, obracają go na twoję naukę; a ty niewdzięczny synu marnuiesz to wszystko swoim lenistwem! iaką przyniesiesz im pociechę, gdy ze szkoły do domu powrócisz? Rówiennicy twoi będą popisywać się przed rodzicami z czytania, pisanja i liczby, a ty cóż im okażesz? Zasluguieszże na to, ażeby oni ciebie próżniaka żywili i odziewali? Sam zastanów się, do czego przyjdiesz gdy wyrośniesz? Nie mając do nauk ochoty, mieć iey zapewne i do gospodarstwa nie będziesz: bo kto jest w iedney rzeczy hultaiem i w dalszych takimże się okaże. Cóż więc poczniesz? i czyli myśleć nawet rozsądnie możesz, że zawsze kto inny potrzeby twoje załatwi, a ty sobie szczęśliwie cudzey pracy chleb zjadać będziesz.

Ach dzieci kochane, przed wszystkiem strzeżcie się naybardziej próżnowania: bo to jest matką wszystkich występków i źródłem nieszczęść człowieka, od czego sama praca zasłonić nas tylko może: wdrażajcie się do niey zamiłodu! nędzny to człowiek, który powiada, że robić nie ma czego; przeciwnie krótkie są chwile dla prawdziwie rozsądnego, ani się postrzeże iak upływają, a odpoczynku tyle tylko używa, ile do naprawy sił pracą wycieńczonych potrzeba. Pomniycie nieustannie, że sam Bóg do pracy stworzył człowieka; *“ w pocie*

„czoła twoiego pożywać będziesz chleba“
 powiada Pismo święte. Praca więc iedna
 ochroni nas od występków i drogą cnoty
 poprowadzi: kto ją zanuła, nie dozna nę-
 dzy nigdy; szczególny zaś w waszym rol-
 niczym stanie, w którym dobroczynna zie-
 mia tak obficie usiłowania wasze nagradza.
 Całe przyrodzenie ze wszystkimi boga-
 ctwami swoimi czeka tylko pracowitey
 rolnika ręki, aby zbierał tysiączne plony.

Skończył Pan Jan i żegnając dzieci, da-
 rował każdemu obrazek, oprócz Piotrusia,
 któremu odchodząc powtórzył ieszcze na-
 pomnienia.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEY.

PAN JAN
ZE ŚWISŁOCZY
CZĘŚĆ DRUGA.

PAWLAN
LE SWISLOZY
CZESKOBUDEW

PAN JAN ZE ŚWISŁOCZY

KRAMARZ WĘDRUJĄCY.

R O Z D Z I A Ł I.

Podróż do Miadziola. Dzieci chore na biegunkę. Uwagi Pana Jana o karmieniu bydła i nawozach. Pożar. O oświecaniu domów.

Upały letnie ciągle nam dokuczały w podróży, dla tej przyczyny wcześniemy musieliśmy na popas zaieźdzać. Pan Jan, iak się wyżej rzekło, nacyjściey domy rolników na to obierał; zatrzymaliśmy się więc w podobneyże gospodzie.

Cóżto matko? (zapytał Pan Jan gospodyni, zakrzętnioney około pieca) postrzegam, że dzieci wasze są chore, czy nie lekarstwo dla nich gotujecie? — A tak jest (odpowiedziała). Ode dni kilku dostało tych dwoie mocney biegunki, połączoney ze rznięciem. — Czémże ie leczyć chcecie? — Sąsiadka poradziła mi zrobić troiankę z wódki, miodu i pieprzu, i właśnie ją smażyć — Niech was Bóg strzeże od podobnego

na tę chorobę lekarstwa: przez to gorzej i jeszcze zaszkoździecie dzieciom i możecie ie nawet o śmierć przyprawić. Czémże się zatrudniały te dzieci, gdy były zdrowe? — Pasły bydło — A więc ia zgadnę przyczynę ich choroby: dni są od dwóch tygodni nader gorące; dzieci te bieganiem lub ciągłym na słońcu przebywaniem musiały się nie raz zbyt znacznie rozegrzać i upotnieć; w takim stanie laziły do wody zimney lub do błota, a przez to nogi i żołądek zaziębiły, albo półnagie tarzały się długo po chłodney trawie w czasie wilgotnych wieczorów, gdy już rosy zimne opadną: albo, co nayeściej bywa bez względu, że zmordowane i spoczone, lały w siebie do zbytku wiele wody, i przez to zziębiły się do reszty. Te więc są przyczyny biegunki, która nader często wieśniaków napada; źle leczona przechodzi w krwawą i wielu ludzi przed czasem ze świata zbiera. Potrzeba więc, gdy ciągle upały panują, a prace rolnicze długo na słońcu przebywać zmuszają, bardzo być ostrożnymi: nie pić spotniałym zimney wody, nie kąpać się rozegrzanym, nie szukać miejsc wilgotnych do nagłego ochłodzenia się, ale wprzód, przestawszy pracy kilka chwil wypocząć, z potu osuszyć się, a potem do napoiu i kąpieli chłodnych przystąpić — Ey gdzie to nam pracowitym ludziom (przerwała gospodyni) właśnie iest czas dawać na to wszystko baczość — A przecież

bez niej nader wielu podlegacie chorobóm i niewczesnym pośpiechem traciecie więcey: bo dostawszy biegunki lub co gorszego, wóczas łózka, nie gospodarstwa pilnować trzeba; to więc co ubezpiecza zdrowie, nie opóźni roboty. Uważcie sami: któż z was poi konia, kiedy przez pracę rozgrzany jest i spotniały? Nie daiecież mu pierwey wypocząć? A dla czegoż sami przeciwnie postępuiecie? Czyliż bardziej cenicie zdrowie i życie waszego bydłęcia, niżeli własne? Ogólne więc i proste prawidła dla ustrzeżenia się biegunki, która często nader w tey porze roku was napada, są następujące: wystrzegać się, aby po zhytniém rozgrzaniu i spotnieniu nie oziębiać się nagle przez napoie, albo kąpiele; wódkę nawet pić w upały bardzo jest szkodliwie, i więcey ieszcze złych skutków niż od wody ściągnąć na siebie można. Chociażby i naygorętsze dni były, idąc w pole na robotę brać z sobą ciepleyszą odzież, aby gdy deszcz z wiatrem zimnym napadnie, lub chłodnym wieczorem do domu powracać przyydzie, nie bydź wystawionym w iedney koszuli na przeziębiecie, które rozmaitych długich i trudnych do wyleczenia chorób staie się przyczyną. Gdy pić macie rozgrzani, naylepiey przeżuć pierwey kawałek chleba, potem zwolna napóy polykać, nie wiele używając na raz ieden i nie zalewając się nagle. Domy wasze życzę utrzymywać ochędo-

źnie i przewietrzać często, aby zaduch i wilgoć, iaka się tam częstokroć zbiera, nie były przyczyną, zwłaszcza dzieciom, choroby. W razie zaś zdarzoney biegunki, nigdy leczyć iey nie należy wódką, pieprzem i tym podobnemi gryzającemi i zapalającemi rzeczami; ściskające nawet nagle, iakoto: kurze ziele, wężownik, iaskólcze ziele, których pospolicie używacie, są niewłaściwe: chybaby przy końcu długo trwającej biegunki użyto: nagle albowiem zatrzymanie biegunki w początkach nader iest szkodliwe. Naylepiey zaradzić się wprzód lekarza, aby żołądek przez wolno ściągające lekarstwo oczyścić, a potem zachowując się ciepło, nie wychodząc z łóżka, zwłaszcza w czasie chłodnych i wilgotnych wieczorów, używać za napóy zwyczajny rumianek ugotowany i zmieszany w połowie z kleykiem owsianym, lub ięczmiennym; dobry także owies lub ięczmień, rozkleiony przez gotowanie w wodzie, tę letnią pić często: bo ta choroba potrzebuie użycia wiele napoiu. Wychodąc z pościeli dla wypróżnienia się, starać się nie zaziębiać nóg i żołądka, co naybardziej wówczas szkodzi. Dobrze iest przeto, aby żołądek był zawsze obwiązany skórką barania włosami do ciała; podobnież na nogi, za każdym wyściem wkładać obówie. Wystrzegać się należy mléka, mięsa, warzywa i wszelkich tłustych i trudnych do strawienia po-

karmów. Krupniczek ięczmienny lub owsiany najlepszym jest posiłkiem, i tego trzymać się należy, póki biegunka nie ustanie. W żadnym zaś zdarzeniu nie naglić chorego do iedzenia, nie przemyślać mu przysmaków i niemi nie częstować; szkodliwy to nader jest zwyczaj, którego nazawsze wyrzec się należy. Obeyście się wyżej wyrażone nie jest trudne; a skuteczne niezawodnie stanie się; i jeżeli tak postępować będziecie ze swoiemi dziećmi, ręczę wam za rychłe ich uzdrowienie (*).

Czekając póki konie popasu nie ukończą, przechadzaliśmy się z Panem Janem po wsi pod cieniem drzew strzegących od upału; na każdym dziedzińcu widzieliśmy wieśniaczki dojące krowy. Pan Jan zatrzymawszy się przy iednych wrotach, zapytał gospodyni dla czego bydełko tak chude? — Upały teraz są wielkie (odpowiedziała wieśniaczka), a zatem bydło wczesnie z pola ucieka, i aż pod wieczór wychodzić znowu może na paszę — Dla czegoż nie karmicie go w domu przez czas upału? — A czemże iego karmić? Bydło skoro zakosztuje trawy, suchego karmu nie ie — Więc narwać trawy świeżey. Patrzay matko iak oplotki w ogrodzie twoim piękną porosły trawą, na miedzach w pośród zboża toż samo bydź musi; cō za wielka rzecz w dniu każdym

(*) Wyjątek z wyżej przywiedzionego Dziennika zdrowia Nr. 4.

pół godziny odważyć czasu i nażąć trawy tyle, ile potrzeba krowóm, póki upał przebędą; ztąd dwoiaki mielibyście pożytek: mléka we dwoie przybędzie, a krówki okrągłuchnoby wyglądały, łatwiey przebędą zimę i sporsze dadzą cielęta. Żebyś wiedziała, matko, iak to po innych krajach starownie około bydelka chodzą, iak go pielęgnią i karmią, za to też mają pociechę i pożytek nader znaczny; tam roczniaki większe są od naszych krów stałych; a krowa jedna rubli 60 i drożey płaci się — To też i wyhodowanie ich (rzekła gospodyni) drogo kosztować musi? — Nie tak bardzo! więcej dokładaiają starania i przemyślu niż wydatku; z dobrze zahodowanych i karmionych krów, mają we czworo więcej nierównie tłuscieyszego mléka niż nasze daia; co więc od potrzeb domowych i sprzedaży zbywa, szczególniey kwaśne mléko i serwatka idzie na karm dla krów; zalewają niemi siekaną trawę, nać warzywną i same warzywa ogrodowe; wiesieni zebrawszy warzywo z ogrodów pomiarkują, ile na domowe obeyscie się zachować do wiosny potrzeba, a reszta dla bydelka idzie. Kartofle i rzepę przysposobionemi do tego rzezakami kroią, suszą i tak przez zimę chowają; odparzone potém, osolone, lub mlékiem kwaśném czy serwatką zalane, wybornym są dla krów pokarmem. Sieią nadto posilne i soczyste trawy

na ten użytek, t. i. koniczynę i wykę; te ususzone rzną na sieczkę i dają bydłu, aby karm iednostayny nie przyiadł się; przytem wszyskiem bydło nayochędoźniej utrzymują, obinywają często, wyczesują z brudu zgrzeblem i szotką, wycierają płachtą sukieną, to też aż miło patrzeć. Chlewy suche, światłe, należycie opatrzone, słowem wszysko starannie urządzone. Prawda, że tak znaczney odmiany razem uskutecznić nie podobna; lecz przynaymniey od mnieyszych rzeczy począć należy, a z kolei możebyśmy i do większych przyszli. Karmić latem w południe, iesienią nać warzywną i samo warzywo zbywające bydłu oddawać, zimą sianem karm przetrząsać; lepiej mało trzymać bydelka, a dobrze doglądać, da większy pożytek, niżeli wiele, a lada iako. Ochędostwa także koniecznie postrzegać radzę, łatwiey zapewnicie zdrowie bydłęcia, i od zarazy ustrzeżecie. Patrzay matko, wszakto przed chlewami tyle błota, a i we śródku podobno nie lepiej — Nie mamy słomy do podesłania — To niewymówka, dobra gospodyni na wszysko przemyśli; opielać musisz nie raz z trawską ogrody, pszenicę, boby, kartofle; do czegoż te zielska niepożytecznie gnić mają? poznać ie, wysłać chlewy i zagrody, pomnożysz ztąd wedwóynasób nawozu, a zatém i chleba. Gdzieindziej gospodarze codzien dziedzińce i drogi zamiatają, wszędzie gdzie

bydło gnóy zostawi doczysta go zbiorą i w osobnych na to dolach z rozmaitem śmieciem, pomyjami, słowem z tém wszystkiem co precz wyrzucamy, składają; doły takowe są odkryte, deszcze, ciepło słoneczne i samo powietrze przetrawia tę mieszaninę i obraca w gnóy nader użyteczny dla nawozu: słowem, przezorny i rostopny gospodarz znajdzie, gdzie się obróci, gotowe do użytku swojego pomocy, które przemysł i pracę jego sowito nagrodzić potrafią; ochoty tylko i pilności potrzeba, a człowiek ani się spostrzeże, iak wszystko w domu coraz lepiej póydzie.

Upał wielki dnia tego przeszkodził nam wczesnie wyjechać z popasu; dopoźna zatem wieczorem przeciągając podróż, stanęliśmy w godzin dwie po zachodzie słońca we wsi na nocleg. Ledwieśmy się do spoczynku zabrali, hałas i rozruch około nas przymusił do wstania. Obok naszej gospody zaięła się ogniem chałupa wieśniacza i już dach zupełnie prawie był obięty, nim się postrzeżono.

Nie tracił Pan Jan i chwili czasu; wozy nasze wyprawiwszy w pole ze służącym, zakrzętnął się około pomocy nieszczęśliwym. Wołał co siły na gospodarzy i czeladź, aby się do niego zbrali i przytomnie zaięli się ratowaniem; lecz to napróżno było: każdy w przestachu własną tylko włóczył ruchomość, nie myśląc o tém co daley nastąpić

może, a kilka gospodarzy, zebrawszy się do jednego miejsca, ruszyło w pole trzymając ręce do góry podniesione. Pobiegl za nimi Pan Jan, i zapytał, dla czego tak spokojnie odchodzą, zostawiając wieś całą na splonienie? — Przeciwnie (odpowiedział jeden) mamy każdy w ręku chleb święcony, niesiemy go w pole, od czego ogień odwróci się i pójdzie za nami — Doświadczyłżeś tego kiedy? — Nie, ale tak ludzie powiadaia — A ja was upewniam, że bez przyłożenia się waszego, nic nie będzie. Bóg dobroczynny wówczas pracy naszej pomaga i błogosławi, gdy się do niej szczerze przykładamy. Na to dał nam rozum i siłę, żebyśmy tych dobrodzieystw jego w każdym używali zdarzeniu. Posłuchaycie mnie zatem, wróćcie się cożywo, uymiycie się ratunku iaki wam wskażę, a ręczę, że pożar rychło ustanie.

Posłuchali przecię, a Pan Jan tak urządził obronę: dzieci i kobiety obrócił do noszenia wody, mężczyzn porozsadzał na bliższych pożaru domach, kazawszy ściany i dachy od strony ognia wodą zalewać; sam zaś z kilką ludzi zaiął się rozebraniem naybliższey budowy dla przecięcia szérenia się ognia. Szczęściem nie było wielkiego wiatru, pożar przeto skończył się na splonieniu tego tylko domostwa, od którego się zaczął. Gdy głównie i żarzewia na pogorzeliisku zalane należycie zo-

stały, Pan Jan do zebraney gromady tak mówił.

Moi ludzie! podziękuycie Bogu miłosiernemu, że się na tak mały skończyło szkodzie. Pożar ten groził spłonieniem większey połowy wsi waszey; bierzcie zatem z tego zdarzenia na przyszłość naukę, iak w podobnym przypadku postąpić macie. Żabobony, przez iakie chcieliście odwrócić w pole ogień, nic tu nie nadadzą: należy zawsze wzywać pomocy bożey: dobry jest chleb świętey Agaty, iako patronki od ognia, ale przytém i samym trzeba umieć ratować. Rzadkie jest zdarzenie, aby budowa, w którey ogień dach ogarnął ocaloną bydź mogła; całą więc usilność ku temu zwrócić należy, aby przeszkodzić szerzeniu się ognia; a na to naylepszy sposób rozerwać blizkie budynki, osobliwie z tey strony, w którą wiatr ogień pędzi: do tego potrzeba kruków żelaznych, których kilka we wsi mieć nieodbicie należy. Jeden nie kosztuje więcey nad zł. 4, żebyście więc całą wioską zsypali naprzykład pół beczki żyta i przedali; mielibyście za te pieniądze porządnych 4, lub 5 kruków, które na długich i mocnych żerdziach osadzić potrzeba. Uważaycież iak to rzecz mała, a wielkie przynosząca pożytki! Nadto przy każdym domu powinna stać beczka, lub kadź wielka nalana zawsze wodą, aby strzeż Boże ognia była na pogotowiu i na sprowadzenie

iey zdaleka drogiego nie tracić czasu. Po wielkich miastach mają osobne pożarne narzędzia, lecz wioska wystarczyć temu nie zdoła; opisane więc wyżej sposoby, przy czułości i ostrożności mieszkańców, od niebezpieczeństwa ochronić zdolne będą.

Z dwóch przyczyn najszybciej pożary zaymują się we wsiach; od łuczywa, którym mieszkania wasze oświecacie i z niem po wszystkich budowach iakby umyślnie dla podpalenia łazicie, i od pieców nędznie zbudowanych w osieciach, czyli suszarniach na zboże.

Palenie łuczywa z wielu względów nader jest niewygodne, a nawet i kosztowne; naygładsza i naypiękniey wzrastająca sosna szczepa się na łuczywo, z której dostatnie bierwiono, a nawet i belka byź może. Ileż to tego przez rok każda wypotrzebuie chata! Żeby się gospodarz porządny zastanowił nad tém, iak okropne w lesie czyni spustoszenie; samby się obwiniał o niebaczość. Daleko wygodniey i oszczędniey oświecić można dóm smolaczkami, które łupaia się z korzeni drzewa sosnowego i iodłowego; a w niedostatku tych brzozowe drzewka szczepane cieniuchno i wysuszone, palą się nader iasno i trwalsze są od smolaków. Około Nieświża i daley na całym Polesiu nie znaią łuczywa; brzozowe szczepki lub smolaczki miejsce iej zastępuia tym sposobem: z piecem zwy-

czaynym gospodarskim muruią osobny
 przypiecek czyli małą kuchenkę, nad tą o
 łokci półtora wyżej zawieszaią kosz,
 w kształcie komina z łoży wpleciony i
 gliną zewnątrz i wewnątrz szelnie olepio-
 ny, który aż nad dach wychodzi. Dym
 ze smolaków, lub drewek, które po jednym
 kawałku przykładaią ucieka przez komin,
 a taki ogień należycie izbę oświeca. Albo
 co ieszcze wygodniey, opisany wyżej łożowy
 komin zawieszaią we śródku izby, pod
 którym na dwóch żelaznych pręcikach
 przymocowywaią małą żelazną kratę i na
 niey niecą ogień, podstawuią ceber lub kadkę
 wodą napelnioną, aby węgle do niey spa-
 dały i gasły; zabieraiąc się do spoczynku
 wygaszaią ogień i komin dla ciepła zatykaią.
 Ten sposób tak dobrze izbę oświeca, że kil-
 kanaście osób około siedzących wygodnie
 robotą zatrudniać się może. Życzę więc i
 w tych stronach podobny wprowadzić zwy-
 czay, będziecie mieli mieszkanie należycie
 oświecone, dym oczu nie wygryzie, oszczęd-
 dzicie lasu i ścian łuczywem przypalać nie
 będziecie: z czego nayczęściej trafiaią się
 pożary. Wypada częstokroć potrzeba w cza-
 sie długich iesiennych i zimowych nocy
 pójść gospodarzowi z ogniem do szpichle-
 rza, albo chlewu; użycie w takim razie
 łuczywa iest nayniebezpiecznieysze. Nayle-
 piey mieć latarnią ze szybami szklannemi i
 świecą: pół kopy świec łożowych wystar-

czy na całą zimę, a te więcey nad dwa złote kosztować nie będą. Przyznaycie sami iak małą rzeczą od wielkiego niebezpieczeństwa ustrzedz się można. W osieciach czyli suszarniach na zboże naywiększą ostrożność zachować należy, piece, iakie pospolicie w nich stawiacie, są niedorzeczy; piec powinien bydź z cegieł wymurowany z dostatnim kapturem, aby iskry na osieć wylatywać nie mogły: za każdém postawieniem zboża do suszarni, należy czysto zamieść podłogę i słonę odgarnąć: póki zaś nie wypali się i ogień zupełnie nie wygaśnie, gospodarz lub kto zaufany iemu z czeladzi, na krok ieden wychodzić ztamtąd nie powinien; zwyczaj więc nayniegodziwszy podpalania w osieciach na noc, nawsze wyprowadzić radzę. Przymuszeni częstokroć iesteście dla krótkości dnia zimowego młócić przede dniem przy ogniu: a chociaż naylepiey byłoby tego zaniechać, wszelako gdy w gospodarce działby się musiało znaczne opóźnienie; więc naylepiey będzie w toku osobny piecyk z kapturem dostatnim zbudować i smolaczkami lub szepkami brzozowemi podobnie iak izby oświecać. Tak postępując mniej na przypadki ogniowe narażeni będziecie, pomniąc zawsze na to przysłowie „Strzeżonego Pan Bóg strzeże.“

R O Z D Z I A Ł II.

Kiermasz w Miadziole. Czarownica. Obchód Kalwaryi. Pan Jan upomina żebraków i naucza o iatmuźnie. Rozmowa ze Starcem.

Z rana przybyliśmy do Miadzioła; Pan Jan wcześniej po południu wolnym już był od interesów handlowych, i resztę dnia poświęciliśmy przechadzce. Rozmaite wypadki kiermaszowe zdarzyło się nam tutaj jak i gdzie indziej napotkać; szczególniej jednak zastanowiła gromada wadzących się z sobą oboiej płci wieśniaków: krzyk z obu stron nieustanny nie dozwolił zrozumieć o co rzecz była, naresztę gdy już do boju przyszło, Pan Jan wmieszał się między zwaśnionych i wszelkiego użył starania do przywrócenia zgody.

Skoro uciszyło się cokolwiek; jedna z niewiast poczęła wzywać BOGA i wszystkich świętych, zaklinać się na zdrowie własne i dzieci. Tak jest, tak (zawołała), dowiodę i dokażę, że Mateuszowa jest czarownicą, że zamówiła mleko u krów w całej wiosce, że z iey nasłania Symonowa chora leży i Bóg wie co się stanie, że urzekła synka Ignacowey, nieboraczek po iey odwiedzinach dostał dziecińca i we dwa dni umarł, a starszy Piotruczek tak schnie, aż straszno patrzeć. A cóż? albo nie prawda? Wiem ja ieszcze i więcey rzeczy, ale milczę

dla miłości Pana Boga — A pókiż tego będzie? babo niegodziwa! (przerwał wieśniak zamierzając się znowu do bicia) — Panie gospodarzu, (rzekł Pan Jan) dozwól mnie tylko działać, zobaczysz, że to na dobre wyydzie. No! iakże niewiasto powiadasz, że to wszystko prawda? — Nieinaczey, nawet sąsiadki przyświadczą — Cóż wy na to? — Bógże to wie (odezwała się iedna): prawda, że mléka mało mamy, cielęta wyzdychały, Symonowa chora, a synek Ignacowey umarł: ona powiada, że to Mateuszowey sprawka, może to i nie tak; ale nieszczęście we wsi oczywiste — Czémże dowiedziesz tego? (obrócił się znowu Pan Jan do pierwszey) — Czém dowiodę? Żebyś waszeć był we wsi naszej, tobyś się sam od razu przekonał. U niey krowy iak łanie, mléka codzien po wierdze, cielęta aż miło spóyrzeć, a u nas wszystko ginie: zaryzy waszeć do iey chaty, iak tam djabeł wszystko nosi, a u nas nędza wierutna — Eyże babo, zamkniéy gębę! (przerwał znowu gospodarz) Patrz W Pan, to skaranie Boże! przyydzie prosić Pana, aby do inney wsi przenieść się pozwolil. Że pracuiemy krwawo, że pilnuiemy bezprzestannie naszej chudoby, Bóg nam z Opatrzności swoiey świętey szczęście raczy, a oni nazywaią to czarami. U nich krowy latem włóczą się po gołym i zeschlým poparze, a zimą słomę tylko prostą gryzą, i dziwią się, że

mléka nie mają; żona zaś moja dobra gospodyni, pamięta o wszystkim: latem bydelko i w południu i na noc znayduie nążętą trawę, na zimę przysposabiamy wcześnie siano, u nich nawet najmujemy łąki, których przez hultajstwo sami nie koszą. Cieleta nasze iedzą siano przez rok cały i dla tego są rosłe i piękne; ich w kilka tygodni po urodzeniu wypuszczone na świeżą trawę dostają biegunki i zdychają. I tożto czary? Zawczoray moja Dorota dowiedziawszy się, że u sąsiadki dziecko chore, poszła odwiedzić; znalazła ie słabe, prawda, że nazajutrz umarło, lecz cóż ona temu wiuna? Słowem, mospanie, wszystko taka prawda. Ale nie ta jest przyczyna ich nienawiści; mamy się za łaską Bożą iako tako, i to kochanych sąsiadów do zazdrości pobudza. Nie bankietujemy razem w karczmie, nie sprawujemy iesienin, nie pilnujemy kiermaszów; dziś wprowadzie za interesem przyjechałem i zaraz powrócę, a żona została w domu przy gospodarstwie: ztąd niechęć, obmowa, prześladowanie; a my zawsze im powiadamy: pracuycie, dozoruycie, staraycie się a będziecie równo z nami mieli; wszakże na iedney mieszkamy roli. Ale oni na to nie uważają; ustawne swary, przekłętwa i nie ma rady, tylko wynieść się koniecznie musimy — No, cóż waszeć na to (zapytał Pan Jan niewiasty)? — Co ia na to? Wiadomo, że Mateusz

ma dobry język, ze wszystkiego się wykręci; ja jednakże zawsze jedno dowodzić będę i przysięgnę, jeżeli potrzeba — A któż przysiędze takiej wierzyć będzie (zawołał Pan Jan). Przysięga w rzeczy najsłuszniejszej straszną jest dla poczciwego człowieka, a cóż dopiero tak płocho i potwarcza, gdzie kłamstwo jest oczywiste. „*Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego, nadaremnie*“ tak naucza Przykazanie Boże. Uważaj zatem iak ciężko wykraczasz przeciwko obowiązkom chrześcijańskim, płocho zabierając się do przysięgi, wzywając Imienia Pana BOGA, aby utwierdzić na niewinnych sąsiadów potwarzy, aby utrzymać fałszywe przeciwne zdrowemu rozsądkowi. Słyszałaś dla czego dobrze powodzi się Mateuszóm: bo są pilni, pracowici i rostopni, postępują podobnie, jeżeli pragniesz przyśdź do ich mienia. Nie składaj tego na czary, co jest próżniactwa, niedbalstwa i ciemnoty twojej skutkiem. Wiesz dobrze, że bliźniego swego kochać iak siebie samę powinnaś, a takążto świadczysz mu miłość ogadując bezbożnie, miotając potwarzy i kłamstwa obrzydliwe i nierozsądne — „*Nie sądźcie a nie będziecie sądzeni, albowiem iaką miarą mierzyć, będziecie, odmierzają wam*“ pomnij zawsze na tę naukę Ewangelii świętej; a jeżeli się nie poprawisz, przepowiadam ci, że staniesz się ohydą i pośmiewiskiem wio-

ski całej. Niewinność, chociażby naybardziejziej spotwarzona, zawsze się oczyści i pozyska cześć od ludzi; ale kłamca obrzydły do tego nakoniec przyyść musi, że chociażby co prawdę powiedział, wiary nie znajdzie, i nazawsze pogardzony zostanie.

Nazaiutrz z rana udaliśmy się pod przewodnictwem kapłana do Kalwaryi. Gromada ludu dopełniała wespół z nami tego pobożnego obchodu, rozpamiętywając mękę i śmierć Nayświętszego Odkupiciela naszego; wielu iednak z wczorayszego kermaszu niewytrzeźwionych ieszcze, a może i nanowo podochoconych, zamiast modlitwy i zbudowania, obrzydliwy sprawowało widok, a szczególniej żebracy, których połowa przynajmniej w nielepszym znajdowała się stanie. Gorszył się mocno z tego Pan Jan, co z poruszeń jego niespokojnych poznałem; ale szanując świętość mieysca mileżał.

Gdyśmy skończyli obchód, ubodzy zasiadłszy na drodze, którą przechodzić trzeba było, śpiewaniem i wrzaskiem o ialmużnę upominali się; tu Pan Jan pilnie przypatrzywszy się żebrakóm, tak mówił do pierwszego: mój oycze! nie zdaiesz mi się bydź kalekim, ani zgrzybiałym ieszcze, dla czegoż wybrałeś się na żebraninę i nie pilnuiesz swego rodzinnego mieysca? — Nie mogę pracować, iestem uduszliwy — Dychwica iest wprawdzie ciężką chorobą,

wódka pogorsza ją i prowadzi rychley do grobu, a tey iak widzę nie skapo używasz; żebyś porzucił pijaństwo, mógłbyś ieszcze kawał chleba zarobić: paść bydło, pomagać w lżeyszych gospodarskich robotach, strzedz wsi gdy inni pracą w polu zaięci, a nie włóczyć się po żebraninie i hultaić. A ty człowiecze, (obrócił się do drugiego) czy dla tego próżnuiesz, że o kuli chodzisz? Wstydz się, w twoim wieku mając zdrowe ręce pożytecznym ieszcze sobie i drugim być można; dla czegoż nie wyuczysz się rzemiosła wymagającego siedzenia, naprzykład szewiectwa, rymarstwa, krawiectwa? A waszec babulu, poco ze zbiednioną minką wyciągasz rękę po groszyk? owieszalaś się szkaplerzami i koronką, dobrze to iest, ale dla tego można pracować, przędziwo, plewidło niewielkich sił potrzebuie, a za to pożywienie i odzież znajdziesz bez żebraniny. Ciebie zaś chłopcze, natychmiast oddałbym do gospodarza pod dobry nadzór, abyś się hultaystwa oduczył; nie wymówka to, że ślepego dziadka prowadzisz, niech on z dalszemi prawdziwie niedołężnemi pilnuie parafialnego kościoła lub cerkwi, a ty póydź zaraz do roboty: bo wyrośniesz na ladaco, i sam potem młodość na próżniactwie straconą gorzko oplakiwać będziesz. I waszec Panie kołtunowaty wracay się natychmiast do domu, zaprzestań pić wódki do zbytku, pracuy do potu, to ci się krew wyczyści i zdrowiuteń-

ki będziesz. Nie skończyłbym, każdemu z was osobne prawiać kazanie; widzę, że większa was połowa jest do rozmaitych wieśniaczych robót zdatna, hultajstwo tylko przeszkadza. A wy poczciwi ludzie! którzy uniesieni miłością chrześcijańską bez względu na proszących szafujecie jałmużną; wiedźcie, że przez to mnożycie liczbę próżniaków, dostarczając im łatwego chleba. W dobroczynności, iak i w innych chwalebnych uczynkach, rostopną miarę zachować należy; każdy wprawdzie prosi w Imie BOGA o wspomozienie, ale nie każdy na nie zasługuie: owszem bezwzględna jałmużna robi wielką krzywdę rzetelnie nieszczęśliwym. Prawda, że nasz Bozki Nauczyciel uczynki miłosierne w rzędzie najpierwszych obowiązków chrześcijańskich mieści; lecz to nie odnosi się do włóczęgich żebraków, natrętnie domagających się wspomozienia, których roie zalegają wszystkie miasta i mieysca, gdzie się lud zgromadza. Jałmużna takowa nie jest ową Ewangeliyczną, iaką nam CHRYSZTUS Pan zaleca przez słowa: „*Gdy czynisz jałmużnę, nie trąb przed sobą, iako obtudnicy czynią w boznicach i po ulicach, aby byli czczeni od ludzi; zaprawdę powiadam wam, wzięli zapłatę swoją. Ale gdy ty czynisz jałmużnę, niechay nie wie lewica twoia, co prawica twoia czyni; aby jałmużna twoja była w skrytości, a Oyciec twój,*

„który widzi skrytości, odda tobie.“ Czy-
nić jałmużnę w skrytości, jest wspomódz
prawdziwie nieszczęśliwych, którym wstyd
żebrać zabrania, a do pracy odięte są spo-
soby. Okropny pożar niszczy w jednym
dniu całe gospodarstwo rolnika, zaraza od-
biera dobytek, śmierć wydziera oycę do-
brym dzieciom, zostawiając im tylko scho-
rzałą matkę, niemogącą chleba zarobić: hu-
rza okropna odbiera całoroczny urodzaj;
są to nader często trafiające się klęski, któ-
re dobroczynney wymagają ręki: wspomódz
podług możności podobnie nieszczęśliwych,
o! iakże jest słodką pocziwemu sercu ro-
skoszą! To są prawdziwie Ewangeliczni ubo-
dzy na naszą zasługujący litość; wszystkich
zaś takich, którzy mogąc pracować żebrzą,
uważać należy za prawdziwych próżniak-
ków; przestaną oni byź takimi i pomyślą
o stósowném do sił swoich zatrudnieniu,
skoro im tylko darów swych odmówicie.

Nie wiele tym razem dostali żebracy jał-
mużny po przemowie Pana Jana; rozeszli
się wszyscy obecni i my za nimi do gospody.
Wtém starzec sędziwy zaszedł nam drogę,
podnosząc z nieśmiałością rękę o wspomó-
żenie prosząc — Z miny twoiey staruszku
postrzegam, (rzekł Pan Jan) żeś się nieda-
wno na żebranie puścił: iesteś wprawdzie
wiekiem zwątlony, ale z tём wszystkiém
nieochoczo, iak uważam, porzuciłeś wieś
swoię — Tak jest (odpowiedział): mam

dwóch synów, którym zdałem gospodarstwo, a sam z miłosierdzia bliźnich resztę wieku dopędzić przedsięwzięłem — Uczyniłeś to dobrowolnie, czyli synowie zmusili cię do tego? — Tak właśnie iak dobrowolnie: niebogato się mamy, pracować niewiele mogę, a synowie, bardziej ich żony wymawiały mi często, że darmo chleb zjadam; nie chciałem bydz ciężarem i polecivszy się Bogu opuściłem chatę, w której z Opatrzności iego świętey lat 76 przeżyłem. (Tu się puściły łzy z oczu starca) — Mój oycze! (zawołał Pan Jan) żaluję ciebie serdecznie, widzę, żeś człowiek poczciwy, opuszczony przez dzieci, skarżyć się przecież na ich nie chcesz, aby narzekania rodzicielskie nie spadły na ich głowy. To po chrześcijańsku prawdziwie; iednak że, gdyby oni nazad cię przyjęli do domu, chciałżebyś powrócić? — Ach Mospanie, możnaż się oycę pytać, czyli chce bydz z dziećmi swoiemi? Jeślibym iuż na nic więcey przydatny nie był, kołysałbym przynajmniey parę małych wnucząt, których mi Bóg doczekać pozwolił — Ja ci to przyrzekam cnotliwy oycze, i spodziewam się za Bożą pomocą, że dokażemy tego; ale wprzód musisz mi opowiedzieć wszystkie okoliczności swojego oddalenia się z domu — Starzec po nieiakim ieszcze oporze, nalegany od Pana Jana, całe mu swoje opisał życie: iak po wydaniu córek za mąż i stracie żony potrzebując do chaty

niewiast, ożenił synów: iak dwie młode gospodynie nie mogąc się z sobą pogodzić ustawnemi swarami i przeklęctwy dom napelniały; mężowie nie umiejąc ie poskromić, częstokroć każdy za swoją się uymował, a ztąd między rodzeństwem do kłótni, a czasem i do kiiia przychodziło: napomnienia oycowskie nie wiele podobnież skutkowały, owszem złośliwe niewiasty gryzły ustawnie starca wymawiając, że nic nie robi, i że dla niego pracować muszą; poduszały do tego i mężów, a tak nieszczęśliwy oyciec nie chcąc pomnażać w domu niebłogosławieństwa bozkiego, puścił się na żebraninę w zamiarze tym, aby uzbierawszy grosz iaki, zapomódz tém dzieci i skłonić ie do tego, aby mógł głowę swoją na ich rękę złożyć.

Rozczulił nas ten czi godny weteran, zaprosiliśmy go na noc do gospody, a Pan Jan obiecał nazajutrz z nim razem udać się do wsi iego rodzinney.

R O Z D Z I A Ł III.

Podział rodzeństwa. Pan Jan godzi ie, i wraca oycę na łono dzieci.

Zawiele przyrzekłem od razu (rzekł do mnie Pan Jan), gdyśmy się zbliżali do wsi,

w której dawniej mieszkał Piotr (to było imię owego starca), należy nam z wielką postępować ostrożnością, abyśmy dotrzy-
mali słowa. Najlepiej będzie zostawić tym
czasem staruszką w karczmie, a samym
wyrozumieć pierwej, co się dzieje w jego
chałupie.

Tak się stało: i pod pozorem popasu,
zaiechaliśmy na dziedziniec domostwa sy-
nów Piotra. Zastaliśmy tylko niewiasty,
które prosiliśmy o pozwolenie odpoczyn-
ku — Bardzo chętnie, (odpowiedziała ie-
dna) ale wcześniej przepraszamy Waspa-
nów, że u nas mało znajdziecie porządku,
zabieramy się do podziału, a ztąd zamie-
szanie w domu — Nie byłoby żadnego za-
mieszania (rzekła druga), żeby się ty nie
wdawała; nic nie znasz, a wtrącasz się do
wszystkiego: milczałabyś lepiej: właśnie
tobie gości przyjmować — Czyto waszecina
służąca (zapytał Pan Jan)? — Ey bratowa
to niby. Jaki pan taki kram i mężulkowi
kubek w kubek żoneczka; leniwi, swar-
liwi, słowem piekło codzienne w domu;
czekam, iak zbawienia duszy tey godziny,
kiedy się rozdzielimy — Z panem BOGIEM
(rzecze pierwsza), chociaż trudno nam bę-
dzie we dwoygu z małym dzieckiem zo-
stawszy i pańszczyzną odrobić i własne utrzy-
mać gospodarstwo; ale przynajmniey po-
kóy kupimy sobie, którego w dzień i w no-
cy żadney chwili nie mamy. Póki był stary

w domu, miałaś na kim złość spędzić, gdy-
 rając go ustawicznie; lecz jako oycą wy-
 gryzłaś, teraz na nas kolej — Chciał Pan
 Jan wmieszać się w tę rozmowę, ale nie
 dopuściły swarliwe niewiasty, przerywając
 jedna drugiej tak prędko, i coraz bardziej
 wzajemne łajania i przeklęstwa powiększa-
 iąc; że nie mogąc znieść dłużej, wyszliśmy
 z chałupy na dziedziniec, na którym spo-
 tkaliśmy jednego z braci.

Uciekam z domu twoiego, gospodarzu!
 (rzekł Pan Jan) nie darmo stare powiada
 przysłowie, że trzy rzeczy wypędzają z do-
 minu „piec dymiący, dach ciekący i żona
 „swarliwa“ ale ostatnia podobno uaygor-
 sza — Jeszczeż moja, iak moja (odpowie-
 dział gospodarz); ale starsza bratowa, niech
 Pan Bóg uchowa każdego dobrego — Jeżeli
 mam rzec prawdę, obóm niczego: ale po-
 wiedz mi gospodarzu: czy to jest prawda,
 co od niewiast słyszałem, że się rozdzielić
 macie? — A tak jest, nieinaczej, niepodo-
 bna dłużej bydź razem; ani my, ani żony
 nasze, zgodzić się iakoś nie możemy: co
 chce ieden, drugi zaprzeczy: gospodarstwo
 niszczcie, swary ustawne i Bóg wie do cze-
 go to nas doprowadzi — Nadszedł i brat
 starszy, którego Pan Jan pozdrowwszy opo-
 wiedział rozmowę, na iaką trafił, dodając:
 do Waszeci należy, Panie gospodarzu, iako
 do brata starszego, zapobiedz złemu: podział
 tak nieprzyzwoity pozbawiając obudwóch

potrzebney do pracy ludności, zruynuie oba domy. Jesteś na mieyscu oyca, zaradzić zatem złemu niezwłocznie powinienes — Już to tak bydź musi, (odpowiedział) darmo, nie poprawić tego, co się oddawna psuło: póki nie byliśmy żonaci i oyciec razem mieszkał; było komu i zarządzać i słuchać, a wszystko szło iak splątka: ale teraz Pan brat ani w tę stronę nie patrzy, i omal nam oczu nie wydrapią ze swoją żoneczką. Cokolwiek się im wspomni o robocie, rób sam! cała odpowiedź: ostatnie to pożycie Mospanie, kiedy w osobnych garnkach strawę sobie gotuiemy i przy jednym stole zasiadłszy osobno przecieź iadamy — Cóż Waszeć na to? (zapytał Pan Jan młodszego brata) — Któż temu, ieśli nie on winien, (odpowiedział) postępuią z nami iak ze służącymi; bratowa, ani zapaniebrać z moją żoną, pańszczyzną ona sama odbywać musi, ustawne upomnienia i swary: każda rzecz wymówiona: wszystko, cokolwiek robić chcemy krzywo się wydaie; sami na stro nie z własnem dzieckiem zaiadaia przy smaki, a nam częstokroć, gdy powrócimy z roboty, i prostey strawy nie zostanie: słowem niepodobna dłużej wytrzymać — Gdzież iest wasz oyciec? czy iuż nie żyie? — Półroka temu, iak poszedł na wędrowkę — Jakto na wędrowkę? — A tak, stary nie mogąc w chacie pracować, udał się na żebranię — Dobrowolnie? — Bógże go tam

wie — Któremuż z was zdał gospodarstwo? — Naturalnie mnie jako starszemu — Nieprawda (przerwał młodszy) nic o tém nie mówił, wychodził z płaczem, bo go żona twoja codziennym wrzaskiem i przymówkami wygnała — Ach twoja lepsza! czy mało i ona uprzykrzyła się staremu! — Moi przyjaciele, przebaczcie, że wam prawdę powiem; obadway winni iścieście iednostaynie prawie, i słusnie ściagnęliście na dom wasz niebłogosławieństwo Pana BOGA, iakiego widocznie doświadczacie. Nie szanowaliście starego oyca, nie słuchaliście rad iego, owszem przymusiliście opuścić dóm w zgrzybiałym wieku: dóm, w którym was wyhodował i pracą rąk swoich przez tyle lat żywił, odziewał, we wszystkie opatrywał potrzeby; tak zatwardziwszy serce wasze, głuchemi staliście się na przykazanie Boże rodziców czcić nakazujące. A ten występek okropny wprowadził za sobą dalsze zło, zaszczepił nienawiść pomiędzy bracią: bo kto starszych nie szanuje i nie słucha, iakże potrafi zachować wzgląd powinny dla równego sobie? Patrząc na was któż powie, że iednego oyca dzieci iścieście? że was iedna matka w swoich nosiła wnętrznosciach? Ach przebóg! jeśli wam dobro własne iest mile, iezeli dla dzieci waszych nieszczęścia sprowadzić nie chcecie, i doczekać tego, aby oni podobnież z wami iak wy z oycem postąpili, i wzajemnie sie-

bie nienawidzieli; cofniycie się iak nayrychley z przepaści, w którą dobrowolnie lecicie. Zony wasze przez was samych popsute zostały; postrzegłszy, że mniej dbacie o oycy, rozumiały, że im się wolno gorzey ieszcze ze starym obchodzić: każda sądziła, że pozbywszy się go zostanie panią w domu i wszystko podług upodobania czynić będzie: każda poduszczała swojego męża do większey ieszcze nienawiści w rodzeństwie; a wy pobłażając temu, nie umiejąc pohamować w początkach złych skłonności waszych, staliście się razem złymi synami, bracią, mężami i oycami własnych dzieci. Uważcież, ile to razem występków wmówiły wam żony: że stary niepotrzebny w chacie, bo pracować nie może, że się bez niego łatwo obeydziecie; lecz z tego tylko wyszło, że nie mogąc znieść winnego dla oycy posłuszeństwa, tém bardziej względem siebie zachować miłości i zgody nie zdołacie. To was do rozdziału przymusza, chociaż przekonani iesteście, że po iednym osiadłszy, ani osobnych gruntów uprawić, ani panu powinności odsłużyć nie będziecie mogli. Lecz czyliż mniemacie, że mieszkając osobno znajdziecie spokoyność? Mylicie się nieszczęśliwi! Te same żony, których nie umieliście być mężami, nie ukróciliście ięzyka i własnym przykładem nie nauczyliście, iak żyć powinny, nie dadzą wam pokoju. Bóg we

własnych dzieciach waszych odda wam podobnie iak z oycem postąpiliście: słowem jednem, zakończycie wiek nieszczęśliwy w zgryzocie i nędzy. — Okropne nam Waspan powiadasz rzeczy, (odezwał się brat młodszy) ale na nieszczęście podobno nader prawdziwe. Wiesz co bracie! zacznijemy żyć inaczej, i wzięwszy Pana BOGA na pomoc, prośmy o radę tego Pana; zdaie mi się, że skoro tak dobrze mówi, potrafi nas wyprowadzić z tey biedy — Z całego serca, (powiedział brat starszy) posłuchamy Waspana; ale razem chciey i żony nasze na drogę ich obowiązków naprowadzić — O nas nie turbuycie się, (przerwała starsza wychodząc z bratową z chaty) słyśmy wszystko i zaręczamy, że za waszym pójdziemy przykładem; niech tylko nam ten Pan wskaże co robić mamy, a chętnie zgodzimy się na to — Moi przyjaciele (rzekł Pan Jan), niech Bóg was utwierdza w tak cnotliwem przedsięwzięciu, iakie dopiero natchnął w serce wasze. Nikt bezkarnie gwałcić nie może praw iego świętych; zgryzota i kara idzie w ślad za występkiem: a możeż bydź cięższy w społeczności nad nienawiść wzajemną w rodzeństwie zwłaszcza, które sama krew do ściślejszey miłości obowiązuie? Słuchaycie iak CHRYSZTUS nasz Zbawiciel zaleca w Ewangelii świętey: „*Słyszeliście, iż rzeczono iest w starym zakonie, nie będziesz zabiiał, a ktoby*

„zabił będzie winien sądu, a ja wam
 „powiadam: iż każdy, który się gniewa
 „na brata swego, będzie winien sądu.“
 „Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do otta-
 „rza, a tam wspomnisz, iż brat twój
 „ma nieco przeciw tobie; zostaw tam dar
 „swój przed ołtarzem, a idź pierwéy
 „poiednać się z bratem swoim, a tedy przy-
 „szedłszy, ofiarujesz dar swój.“ — Ztąd
 iasno sami widzicie, że gniew naysroźszą
 jest obrazą Boga; nie przyymuie On i nie
 słucha modlitwy i żadney ofiary naszej,
 póki serce nasze gniewem pała przeciwko
 bliźniemu. Wzajemne pomiędzy nami po-
 życie bez pewnych przykrości bydź nie
 może; tak iak żaden człowiek bez pewnych
 przywar ieszcze się nie urodził. Znosić ie
 należy, pomniąc, że drudzy nasze znosić mu-
 szą; ten iest nayspewniejszy sposób życia
 w pokoju i zgodzie. Pięknie o tey powin-
 ności w społeczeństwie powiada Nayswięt-
 szy nasz prawodawca: „widzisz źdźbło
 „w oku brata swego, a belki w oku swo-
 „iém nie widzisz. Obludniku! wyrzuć
 „pierwéy belkę z oka swego, a wtedy
 „przejrzyysz, abys wyrzucił źdźbło z oka
 „brata twego“ — Bracie mój! (zawołał brat
 starszy do młodszego) uciskaymy się i za-
 pomniymy sobie nawzajem uraz naszych;
 a wy żony, iesli nam kiedy do zwady da-
 cie przyczynę, niech przeklęctwo Bozkie
 spadnie na was — Płacz serdeczny, scze-

gólnie niewiast, zakończył ten tkliwy widok. Dziękowali wszyscy Panu Janowi, a młodszy brat tak się odezwał: słuchay mię bracie, zgoda ta nie długo u nas trwać będzie, jeżeli tak zostaniemy, iak iesteśmy; koniecznie nam oycy naszego poszukać trzeba: niech on rządzi całym domem, a my wszyscy czworo zaręczmy mu stałe posłuszeństwo — Zgoda! (odezwali się) idźmy iak nayprędzey wyszukać starego, przeprosić za przykrości dotąd wyrządzone, i zaprosić do chaty — Nie trzeba go daleko szukać (odpowiedział Pan Jan): czeka was z jedno-staynie przychylném sercem, i pragnie iak nayrychley do oycowskiego przytulć łona — Tkliwszy ieszcze nastąpił widok, skoro Pan Jan przyprowadził całe rodzeństwo do karczmy, w którey stary oczekiwał: lzy wzajemne długo słowa wyrzec nie dały; zaprowadzono oycy do domu, zaręczono mu posłuszeństwo i uszanowanie, zdano rząd gospodarstwa. Rozrzewniony starzec błogosławił raz dzieci, drugi raz Pana Jana, życząc mu, aby z własnemi ciągle téy doświadczał słodyczy, iakiey mu w tey chwili dał zakosztować.

R O Z D Z I A Ł IV.

Podróż do Mołodeczney. Upiory. Okolica szlachecka. Powieść o braciach niejednostajnie wychowanych.

Opuściliśmy dóm starego Piotra z prawdziwą wewnętrzną pociechą, iaka po spełnieniu dobrego uczynku następować zwykła. W dalszey do Mołodeczney podróży przypadł nam nocleg w zaścianku, składającym się z iednego tylko wieśniaczego domostwa. Gospodyni z ochotą gościnność oświadczyła, ale ostrzegła razem, że noc nader niespokojną mieć będziemy, osobliwie, gdy Pan Jan miarkując szupłość wieśniaczey izby, prosił o pozwolenie odryny, w któreybyśmy woczy postawić i sami przespać się mogli — Z miłym sercem (rzekła niewiasta) proszę obrać nocleg, gdzie im samym naylepiey podobać się będzie; ale powinnam razem ostrzedz o nieszczęściu, iakiego dóm nasz doświadcza. W całym zabudowaniu, oprócz tey izby, gdzie iak mogąc gromadkę naszą mieścimy, chodzą co noc upiory i znaczne tak w zbożu, ogrodach, iako też innych gospodarskich zapasach robią nam szkody. Sprowadziliśmy xiedza komendarza, który raczył domostwo całe poświęcić, zakupiliśmy mszy święte za dusze zmarłych, ale nic nie pomaga, i nawet przyczyny temu zdarzeniu

naznaczyć trudno. Przed dwiema laty umarł wprawdzie w tym domu stryja męża moiego; ale to był człowiek bogoboyny i dobry chrześciance, spowiadał się przed śmiercią, pogrzeb mu sprawiliśmy, iakiego sam żądał; nie podobna więc, aby bez żadney przyczyny chciał nam po śmierci dokuczać — Nadszedł na tę rozmowę gospodarz z synem i potwierdził opowiadanie żony, dodając, że nie raz zasiadali we dwóch pilnować, rozumiejąc, że to hultajów iakich sprawa; ale zawsze za pierwszym obaczeniem upiora strach ich ogarnął i przymusił uciekać do chaty, i ostatnim razem syn z przelęknienia nawet przychorował — Gdzieżście go przecię najpierwey postrzegli? (zapytał Pan Jan) — Za każdym razem w inném miejscu (odpowiedział gospodarz): raz nagle pokazał się z krzaków, które tam podle gumna rosną, chociaż nikogo pierwey wchodzącego nie widzieliśmy, a noc dosyć światła była: drugi raz wyszedł z ziemi: słowem, z tamtąd przychodzi, z kąd jemu podoba się, zwyczajnie iak duch — Ale żona twoja powiada, że robią szkody, a przecięż duchy niczego by potrzebować nie powinny — Tak jest nie inaczej, wynoszą zboże ze świrna, zabierają z izdebki więdlinę, séry, słowem co napadną; zawczora zwieźliśmy żyto do gumna, i teyże nocy usłyszeliśmy iak młócili, a nazajutrz kopę żyta znaleźliśmy do szczętu

wybitą — Może to byź wszystko gospodarzu, ale my dla tego w odrynie nocować będziemy; a nuź uda się nam panów upiorów spolować, pozwólcie tylko niektóre porobić rozporządzenia — To byź nie może, piękniebyśmy gościa przyjęli! — Owszem dogodzicie naszej chęci, a to iest naylepsze ugosczenie — Powtarzało gospodarstwo prosby, abyśmy się w izbie mieścili; ale Pan Jan nie dał się nakłonić, wozy i konie postawił w tey samey odrynie, w którey nocleg obraliśmy: przykazał naywiększą cichość, a przed zmrokiem iuź tak wszystko urządzone było, iakoby nikt obcy nie nocował. Odchodząc na spoczynek Pan Jan wziął strzelbę u gospodarza, powiadaiać, że takich upiorów, iakich się spodziewa, krzyż święty nie odstraszy. Nic rozbieraliśmy się obadway, ale w cichości doczekać przedsięwzięliśmy, co się stać miało. Około północy dało się słyszeć skrzypanie wrót w gumnie, naprzeciwno odryny naszej leżącym, powstaliśmy z pościeli i przez szczeliny uważaliśmy pilnie. Po chwili wyszła z gumna osoba w białey długiey koszuli, z okryciem na głowie wysokiem, i udała się do blizkich krzaków; powróciła niebawnie prowadząc z sobą dwóch ludzi do gumna: zamknięto wrota, i niedługo młóćba rozpoczęła się. Daliśmy czas ubezpieczyć się hultaóm; nakoniec obudziwszy służących swoich, wyszliśmy wszyscy z odryny i pod-

parli wrota w gumnie z podworza. Pobieglem obudzić gospodarstwo, a tym czasem Pan Jan ze służącymi strzegł pilnie, aby złapane ptaszki nie wymknęły się kędy. Gdy wszyscy już na miejscu byli, Pan Jan wołać począł zapraszając duchów, aby się ukazać raczyli: zapewniał, że są dobrze otoczeni, i że żaden wybieg nie pomoże. Usłyszeliśmy ięki, brzęk łańcuchów, ale to wszystko napróżno było. Nie stanie nam cierpliwości (wołał Pan Jan), wysadzimy wrota, a wówczas gorzey daleko obeydziemy się z wami: jeżeli zaś dobrowolnie poddacie się, ułagodzimy zasłużone ukaranie. Otworzono nakoniec: a ieden wzywając po imieniu gospodarza, błagał go pokornie o miłosierdzie — Któż iesteście (zapytał gospodarz)? — Sąsiedzi waszecine z blizkiey wioski: już od trzech tygodni porzuciwszy domy nasze kryjemy się od naboru rekruckiego: potrzeba żywności zmusza nas do tey swawoli; przepraszamy Waszeciów nayspokorniey za szkody, iakie im poczyniliśmy, i prosimy dla miłości Pana BOGA, abyście nas wypuścić raczyli — Tym czasem gospodyni przyniesła ognia z chałupy, poznano wszystkich trzech chłopaków, że rzeczywiście byli synami gospodarzy z blizkiey wioski — Chłopcy! (zawołał Pan Jan) popełniliście przestępstwo godne srogiego ukarania, ale musicie mieć więcej współników: wyznać wszystko natych-

miast powinniście. Zawczora młóciliście żyto, dziś znowu po toż samo przyszliście; użyć tego na żywność waszą, nie mając gdzie mleć i chleba upiec nie możecie; gdzieżcie ie podzieli? ostrzegam raz ieszcze, że sama otwartość ocalić was może. — Przemienialiśmy na wódkę i chleb (odpowiedzieli) — Z kim? — Z żydem nie daleko w lesie przy drodze mieszkaiącym — A to u Mowszy (odezwał się gospodarz) — Dobrze i to wiedzieć: teraz zaś moje ptaszki uspokoycie się i przekonaycie sami, jak wielkiego dopuściliście się występku, którego początkiem była jedna nierozumnyślna czynność — Powtórzył Pan Jan wszystkie uwagi o służbie woyskowej, iakie uczynił uprzednio chłopakowi, który sobie palec uciał; zakończył przełożeniem, iak wielki uszczerbek zrobili rodzicom w gospodarstwie, opuszczaiąc dom w czasie tak roboczym: iak nadto narazili ich na odpowiedź dworowi, a może i na karę, aby wyznali gdzie kryią się ich dzieci. Postrzegłszy, że młodzieńcy okazuią żal prawdziwy za swoje postępk; radził im, aby niezwłocznie powrócili do domów, zaięli się pracą, a los swój zdali na Opatrzność, przyymuiąc ochocho z ręki Bożey co im przeznaczy. Tak rozpustnie żyjąc (rzekł) wydziecie pewnie na łotrów, a dla tego nie unikniecie służby woyskowej, ieżeli los na was padnie: bo długo lub krótko zawsze poścignieni będziecie; lecz

poddając się spokojnie, jak uczciwemu człowiekowi przystoi, i pełniąc pilnie obowiązki swoje w woysku, pewni bydź możecie szczęśliwego tam bytu: gdy przeciwnie nieczne postęпки w każdym stanie srogie kary sprowadzają, i nakoniec wiecznój zguby człowieka stają się przyczyną — Odeszli młodzieńcy przyrzekając poprawę i powrót do chat niezwłoczny: pierwey zaś zaspokoili ciekawość gospodarstwa, opowiadając jakim sposobem udawali upiórów. Jeden, który to wymyślił, zasiadał wczesnie w krzakach blizkich gumna, albo w iamię do którey warzywo na zimę chowano, ubierał się w koszulę długą i czapkę szydłowatą z białego papieru wykleioną, łańcuchy któremi brząkał, były pęta od koni z domu pobrane. Słowem, wyłożyli należycie to wszystko, co gospodarstwu tyle sprawiało strachu. My resztę nocy przepędziliśmy spokojnie. Nazaiutrz Pan Jan zaięchał do dworu, do którego owa karczma w lesie należała, i już to trzeci żydek przez jego staranie utracił prawo zwodzenia i odzierania biednych rolników.

W godzinę popasu zaięchaliśmy do wsi, czyli okolicy szlacheckiey, zamieszkałej przez szlachtę na dziedzicznę swęy ziemi — Winszuję W Panu (rzekł Pan Jan, gdyśmy u iednego gospodę obrali) swobodnego stanu, w jakim żyiesz. Szczególniejsza opieka Najiaśniejszego Monarchy za-

- sczyca szlachtę: żadney służby, żadnego osobistego podatku: słowem, dziękować powinniście nieprzestannie Bogu i prosić go o naydłuższy wiek łaskawego Monarchy, a sami starać się oświecać dzieci, oddawać je do woyska, aby stosownie do stanu swiego użytecznymi było oyczyźnie — Ey! gdzie to nam do tego, Mospanie (odpowiedział gospodarz). Oyciec mój miał się nie źle, posiadał dziedziczne dwie włoki ziemi; ale zostawił czterech synów; iakeśmy się podzielili, ledwie po pół włoki na każdego przypadło. Z biedą kawałek chleba zapracować można. Mnie znowu Bóg pobłogosławił trzema chłopczykami, dwóch już podраста i prawdziwie nie wiem co z nimi robić. Do woyska bez nauki ani myśleć, przecież to szlachecka krew, iakże się pobratać z chłopskimi dziećmi, któremi popolicie napełnione są półki. Żeby kto raczył wziąć na służbę, toby dobrze było; ale tego teraz nie słyhać. Panowie zmienili dawny zwyczaj, z trudnością wciśnie się gdzie biedny szlachcic. Pókiśmy należeli do seymików, szły rzeczy inaczey; ale teraz gdy więcey potrzebni nie iesteśmy, nie dbają o nas — Po części słusznie robią (rzekł Pan Jan), gdyż do niczego zdatni nie iesteście. Nazwisko szlachcica mały człowiekowi nadaie szacunek, jeżeli go inne przymioty nie zdoją. Przodkowie W Pana krwią swoją i ciągłymi posługami oyczyźnie zdobyli ten

kleynot, którym się zaszycasz. Gdy wiekopomny Czarnecki własnem mężtwem z prostego szlachcica wyniósł się na wysoki stopień, i miał nadaue w nagrodę znamienitych zasług swoich znaczne dobra od rzeczypospolitey; dziwiącym się próżniakom szczęściu iego odpowiedział: „nie z so-
 „li, ani z roli, ale z tego co boli urosłem“. To nader iasno wskazuje, iaka iest powinność szlachcica, ieśli chce zasłużyć na to szanowne imie. Hańbi ten dostoynych przodków, niegodzien zaszycać się ich imieniem, kto w gnuśnem próżnowaniu, nieużyteczny sobie i drugim, tém się tylko chce odróżnić, że ród swój z kilkunastu pokoleń wykazać może. Nie ma tego gdzie indziej, nie cierpią uprzywileiowanych próżniaków; u nas ieżeli rząd łaskawy pobłaża do czasu, strzedz się należy, ażeby nie sprzykrzyła się cierpliwość. Przodek W Pana mieć musiał porządną majątność albo wysługą w oyczyźnie, albo własną pocziwą pracą nabytą. Zostawił synów, ci trafiwszy na chleb gotowy pognuśnieli w domu; dzieci ich podzieliły się oyczystością: z tych działów, przez pokolenia powtarzanych, do tego przyszło, że W Panu ledwie pół włoki dostało się ziemi; i sam iuż nie wiesz, iak puścizną iego dzieci rozdzielić się będą mogły. Pomyśl zatem, co z tego za koniec: nic nie umiejąc, nie zdatni nikomu, z własnego wyżyć niemogący, trzeba

będzie w końcu zapomniawszy na szlachectwo służyć gdzie u żyda za parobka: bo próżniakowi nikt chleba nie da, a głód szlachectwa nie patrzy. Skargi W Pana, że nie należysz do seymików, a przeto nikomu potrzebny nie jesteś, bardzo są niesprawiedliwe: kto się nie przykład do ciężarów publicznych, kto nie jest zdolnym osobiście służyć kraiovi, słusznie bardzo ma odebrane zaszczyty, iakie iego czynni i pożyteczni oyczyźnie przodkowie posiadali. Nie ma więc inney rady, Mości Panie, iak odmienić tryb życia, chcąc dla dzieci pamiątkę zostawić szlachectwa; trzeba koniecznie starać się, iżby te naukę i dalsze przymioty zdobiące szlachcica posiadały. Trudno to wprawdzie przy ubóstwie, iednakże ze szczerą chęcią i staraniem nie jest niepodobna. Posłuchay W Pan zdarzenia, iakie za moiey stało się pamięci.

Rolnicki, szlachcic podobnego Waspanu majątku, miał synów czterech, których dla ubóstwa (iak powiadał) niczego uczyć nie chciał. Drugi z porządku imieniem Paweł, wziął z przyrodzenia iakoś do wszystkiego ciekawość; żwawy, rozsądny, grzeczny, przyjemny, każdemu się podobał, kto go widział. Xiądz Pleban będąc raz po kolen-dzie u Rolnickiego, również polubił Pawełka; tyle więc naleganiem swoim u oycyca dokazał, że mu pozwolił go za chłopca. Nie wiele się tam czego mógł Pawełek

nauczyć, ale i to dosyć było na początek, który iak wiadomo zawsze jest trudny, a potém i cięższe rzeczy snadniey iakoś przychodzą. W półroku czytał iuż dobrze i pisał na tablicy, lecz co naywięcey czyniło o nim nadzieię, że i chwili nie spróznował; czas, zbywający od posługi Panu, łożył na czytanie, pisanie i inne pożyteczne zatrudnienia: nic nie uchodziło przed jego ciekawością i ochotą, lecz nie wiele było sposobów, przecięż przemyślny i pilny dzieciuch ze wszystkiego potrafił korzystać. Wdzięczny dobroczyńcy swojemu, za pierwsze oświecenie w domu jego odebrane, tęsknił przecięż do dalszey nauki i przemyślał nad sposobem, iakby dostać się do szkoły. Wydarzył się szczęściem: niebawnie Xiadz Pleban, wziąwszy synowca na opiekę swoię, dodał mu za chłopca Pawelka, oddał obudwóch do szkoły powiatowey; tam bardziey ieszcze rozwinęły się zdolności jego, nieustanną pilnością i pracą zaostrzane. Postępek znaczny, iaki w naukach czynił, ściągnął dlań szczególnieyszą nauczycieli przychylność, tak dalece, że nad przepisane godziny chętnie na każdą jego prośbę powtarzali mu w domu wszystko, i objaśniali zachodzące trudności. Nie przestawał i na tém: czas zbywający od usługi i nauki własney, łożył na objaśnienie lekcyi innym uczniom, co mu nawet acz szupły przynosiło dochód; zbierał go skrzętnie, sposobiąc się zawczasu, aby miał

iakowe opatrzenie, gdy samemu sobie zostawiony będzie. Tak upłynęło lat sześć szkolnych; Pawełek umiał to wszystko, czego tylko w powiatowey szkole nauczyć się można. Celując więc nad swoich rówieśników i w nauce i w obyczajach, za zaleceniem nauczycieli znalazł miejsce przy synach Pana Starosty, majątnego obywatela, uczących się w teyże szkole. To pomnożyło dochód iego, którego użył na podźwignienie według możliwości rodzeństwa swojego. Pozyskawszy szacunek i ufność Pana Starosty, otrzymał zezwolenie wzięcia do usług paniczów najmłodszego brata swojego Kazimierka, którego wychowaniem naystarowniej się zatrudnił. Synowie Pana Starosty zakończywszy powiatowe szkoły, udali się na wyższe nauki do uniwersytetu, a z nimi i Pawełek z Kazimierkiem. Jednostaynie i na tém miejscu odznaczył się pierwszy; uczył się sam przy paniczach, których nayczuley dozorował: starszego zaś tak sobie przyiaźń zyskać potrafił, że ta wzajemnym szacunkiem ugruntowana, rosła z nimi, i w dalszém pożyciu nierozrywana się stała. Po czteroletnim kursie nauk w uniwersytecie, Pawełek sposobiący się szczególnie w oddziale prawném, dostał stopnie akademickie; gdy śmierć Pana Starosty uczyniła starszego syna rządzcą całego majątku, i opiekunem młodszego rodzeństwa; doświadczona wierność i przviaźń.

Pawełka, skłoniła nowego dziedzica, że mu powierzył tak dóbr wszystkich, jako i interesów pełnowładne rządy. W tym nowym zawodzie okazał się podobnież godnym zaufania. Urządził iak najlepiey folwarki, dochody znacznie pomnożył, powinności rolników słusznym wymiarem określił, i tych do najlepszego doprowadził bytu: słowem, w każdym szczególe pilnością, rządnością i przezornością dowiódł, że człowiek gruntownie oświecony, cnotliwy i obyczajny, wszędzie jest na swoim miejscu, i nabyte światło do każdego stanu życia zastosować potrafi. Gdy potomstwo Starosty lat dorosło, i majątkiem znacznie zwiększonym rozdzielalo się; Pawełek radą i środkami przez się użytymi to sprawił, iż rodzeństwo w zgodzie i miłości wzajemney dział uskuteczniło: a nagradzając wierność i przychylność, folwark dostatni dożywociem mu dało. Osiadłszy na swoim, pracował znowu usilnie, i za błogosławieństwem Bożem dobra coraz przybywało; ożenienie przyniesło mu kilkadziesiąt tysięcy złotych, któremi rządnie obracając, dzisiay w rzędzie majątnych liczyć się może. Ma parę własnych wiosek, summy na procencie, posiada szacunek i ufność powszechną; piastował najpierwsze w powiecie urzędy, wszędzie zostawując za sobą imię cnotliwego, bezstronnego i zdolnego obywatela.

Kazimierek obrał stan wojskowy, a podobną bratu postępując drogą, doszedł już wysokich stopni, i używa owoców własney pracy i zasługi, zwiększonych dobrodzieystwy hoynego Monarchy, nagradzającego inężtwo i przymioty w tym świętym zawodzie obywatelskim okazane.

Przeciwnie się stało z dwoma synami Rolnickiego, pozostałymi w domu. Po śmierci oycowskiej nie mogąc zgodzić się z sobą, rozdzielili kawał ziemi, jaki im się został. Starszy naciągnął nałogu pijaństwa, i przyszedł do naywiększego ubóstwa; nie pomogły świadczenia braci: bo te z łatwością nabyte, łatwiej się ieszcze marnowały: co gorsza, rozumiał, że to, co oni czynili z przychylnego serca, było powinnością konieczną. Stał się zatem natrętem, domagając się wspomozenia, które ciągle na pijaństwo obracał. Dumny z wyniesienia się braci, pogardzał równymi sobie; ztąd ustawiczne zwady ze sąsiadami. Na jednym kiermaszu nalawszy sobie głowę, podług zwyczaju zaczął z rodzeństwa swego wynosić się i przyinawiać towarzyszom ochoty, nie podobało się to równie podchmielonym, od zwady przyszło do czubów, z tego wpadł w gorączkę: krew rozogniona i popsuta, sprowadziła rychło gangrenę, a za nią śmierć: o której dowiedziawszy się Pawelek, pozostałego syna wziął na wychowanie. Nie lepiej, ba gorzej ieszcze skończył drugi, po-

zostały na części oyczystey braciszek : temu bez pracy zachciało się przyyść do lepszego mienia; rozpoczął zatem handel cudzych koni, z razu powiedło się iakoś, ale nie długo złapany na kradzieży, poszedł pod sąd, a przez ten sąd pozbawiony zaszczytów szlachectwa, na Syberyą zesłany został.

Tak nierówny los rodzeństwa zawisł powiększey części od sposobu wychowania każdego; nie ma pewniejszey drogi do szczęścia własnego i szacunku współziomków nad oświecenie. To kształci umysł, prostuie serce, odkrywa szkodliwość postępków, nałogów, i odwraca od nich przez zamiłowanie pracy. Życzę więc Waspanu szczerze pomyśleć o synach swoich, abyś mógł choć iednego przynajmniey na naukę oddadź; przy usilném staraniu wynaydzie się zręczność. Któż wie, może Bóg dobry da mu los Pawełka: może ten ieden całe z czasem podniesie rodzeństwo i wróci domowi Waspana prawdziwe zaszczyty szlachectwa, z których teraz próżno się chlubisz, i żaluiesz straconego przywileiu seymikowania. Przypomniy tylko, cóżes na nich przed laty z podobnymi sobie działał? Za cudzą pieczęnię przedawałeś ślepo zdanie swoje, stawaleś się niewolnikiem możniejszego, krzyczaleś nie wiedząc dla czego, gdy on krzyczał, i milczaleś gdy kazał. To piętno niewolnicze nie służy stanowi Waspana, pozbydź się go inaczey

nie można, tylko przez naukę, która, jeżeli kazdemu jest potrzebną, dla szlachyca staie się konieczną.

R O Z D Z I A Ł V.

Kiermasz w Mołodecznéy. Bielenie płótna. Rozmowa o podatkach skarbowych. Węgrzyn z oleykami.

Dobrze nadał się Panu Janowi kiermasz w Mołodecznéy, nie mało za towary utargował; ieszcze bawił się przedażą, gdy wieśniaczka zapytała czyli nie ma alunu? — Jest (odpowiedział). Czy do farbowania iesgo potrzebuiesz? — Ey! gdzie zaś rzekła, to nie na nasz rozum; powiadaia, że spalony dobry jest do zasypywania dzikiego mięsa w ranach — Bydź to może: ale i farbiertwo, zwłaszcza z roślin, które się u nas rodzą, nie jest trudne i mało kosztuie. Lecz pierwéy nim się tego nauczycie, dobrze byłoby, żebyście wiedziały iak bielić należycie płótno i nici. To, które nosisz, nie jest grube, równe i gęsto wytkane, ale siwizna oszpeca wszystko — To nadto wiele zachodu; widuię, iak biela we dworze: na tyle pracy czasu i rąk nam nie wystarczy — Bydź może, że i we dworze chodzić okolo tego nie umieia; ia cię nauczę bar-

dzo łatwego i niekosztownego sposobu, jeżeli mię cierpliwie posłuchasz: cała trudność, że potrzeba koniecznie mieć kocielęk, co bydź może wam przyciężko — Mamy browar, i w nim kociel: bo w naszej wsi szynku dwór nie daie, kapsczyznę tylko płacimy — To bardzo dobrze: uważayże więc, gospodyni, iak masz postąpić. Zrobić ług z popiołu wypalonego z drzewa łozowego, wierzbowego, albo brzożowego; drzewo przed spaleniem ma bydź z kory obrane: w niedostatku wyżej wyrażonego drzewa, można palić słomę, z którey wyborny popiół na ług będzie. Moc ługu należyta poznaie się, wrzuciwszy weń iaię surowe: jeżeli zupełnie nie tonie, ług iest dobry. Tak mając ług przygotowany, wypierzesz pierwéy płótno dobrze, i wybiiesz pralnikiem ze surowizny. Kociel do warzenia płótna wyściela się słomą kulową na dnie i na bokach, aby nie dotykało miedzi; to zrobiwszy, układa się płótno do kotła i ług póty na nie lać będziesz, aż zupełnie ie obeymie. Potém gotować płótno: gdy ług zagotuje się mocno, wygasisz ogień, a płótno zostawisz w kotle przez noc całą. Nazaiutrz wyięte, płótcze się (najlepiey na bieżącej wodzie) do czysta, to iest póki woda bez żadnego brudu wychodzić z niego nie będzie. To skończywszy rozepniesz płótno na kołki, na wolném powietrzu, najlepiey w ogrodzie, aby od ptastwa walane

nie było: ieśli trwa pogoda, należy często polewać płótno, aby nigdy nie wysychało: osobliwie dnia pierwszego nie dasz mu naymniey podsychać, bo od tego robią się plamy. Tak rozciągnięte płótno nie zdeymuie się przez trzy dni, deszcz i rosa naymniey mu nie szkodzą; po tym czasie przewraca się na drugą stronę, i znowu trzy dni tak zostaje polewane ciągle. Dnia siódmego zdeymiesz ie z kółków, przepłóciesz znowu do czystey wody, ułożysz w kotle sposobem powyższym, i nalawszy tymże samym ługiem, w którym pierwey gotowało się, ie-dnostaynie postąpisz. Ugotowawszy przepłóciesz. Daley przez drugie sześć dni na kółkach rozpięte polewać będziesz i przewracać, znowu dnia siódmego po wynyciu do kotła ułożysz, w ługu tymże wygotuiesz, przez następne sześć dni (iak pierwéy rozpięte) polewać i przewracać będziesz; naostatek, gotuie się w kotle z mydłem, zamiast ługu biorąc półtora funta mydła na 60 łokci płótna. Wymyte do czysta, suszy się, magluie, i zdatne iest do użycia zupełnie białe i mocne. Tymże samym sposobem i z nićmi postępować należy. Uważasz gospodyni! że tu nic trudnego nie ma, wszystko prawie w domu rodzi się, pilności tylko, i to krótkiey potrzeba: bo we trzy tygodnie cały blech kończy się; nie tak iak dotąd czynicie, gnojąc przez całe lato płótno, które przez to staie się nietrwałém

do użycia — Bardzo dziękuję Waspanu, (rzekła wieśniaczka); zaraz następney wiosny, jeżeli Bóg pozwoli doczekać, takim sposobem blichć będę, i na przyszły kiermasz stawić się przyrzekam przed Waspanem w bieluchném odzieniu, iak iaka ieymość — Cieszyć się z tego będę: a iak się dobrze popiszesz, opowiem waszeci sposób farbowania sukna i nici wełnianych i lnianych: gdyż ochota bierze uczyć, skoro uczniowie poymują.

Na tey rozmowie zakończył Pan Jan sprzedaż, złożył towary swoje, i udaliśmy się do gospody. Nie lubił on bydź samotnym, i dla tego takie zawsze domy na mieszkania obierał, aby (iak mówił) było z kim pogawędzić. Ten raz podobnież znaleźliśmy nie mało wieśniaków rozmawiających z sobą. Pan Jan usiadł na stronie, i pilnie przysłuchiwał się o czém mówili: albowiem mimo chętkę do wielomowstwa, nie wyrywał się nigdy, aż wprzód wysłuchawszy należycie o czém rzecz była. Potrzeba (mawiał) bydź pierwéy cierpliwym słuchaczem, aby potém stać się dobrym rozprawiaczem.

Rozmowa toczyła się o podatkach skarbowych. Wieśniacy uskarżali się na ich uciążliwość, porównywiąc dawne szczęśliwe czasy, gdy nic prawie nie płacono; uważali niemożność całkowitego uiszczenia się, przewiduiąc ztąd nędzę i wszelkie zle,

iakie za nią następuie — Przy chacie mo-
 iey, (mówił ieden) pięć dusz iest do skazek
 zapisanych; z tey liczby oyciec iuż nie ży-
 ie, dzieci ieszcze małe, słowem, we dwóch
 z bratem na całą ludność pracować, i za
 wszystkich płacić, to iest bardzo ciężko —
 Słusznie mówisz gospodarzu (odezwał się
 Pan Jan), że to wydatek nie mały; ale za-
 stanowiwszy się, nie będzie tak wielki, iak
 się z początku zdaie. Prawda, że lepiej
 byłoby mniej, albo wcale nic nie płacić;
 i dla tego słusznie na pozór chwalicie da-
 wne czasy. Ale wówczas mieliście daleko
 sroźsze niesczęścia, ani w porównaniu z te-
 mi, na iakie się dziś uskarżacie. Nie było
 wprawdzie podatków, ależ za to nie było
 i woyska, któreby utrzymało wewnątrz
 kraiu porządek i spokoyność, a zewnątrz
 broniło granic iego od napaści sąsiedzkich.
 Nie iesteście przestarzali, a przecież ledwie
 niekaždy z was pamięta nieustanne prze-
 chody i nayscia woysk obcych; brano
 wszystko, co znalezione, i częstokroć wie-
 dnym dniu biedny gospodarz to utracił,
 na co wiekiem całym pracował. Lepiej
 więc cząstkę każdorocznego zarobku od-
 dadź do skarbu publicznego, a za to bydź
 pewnym, że pozostałości nikt tobie gwał-
 townie nie wydrze, i tey podług woli swo-
 iey użyć możesz. Uważaiąc ilość podatku
 prosto włościan obciążaiącego, wypada z du-
 szy około rubla srebrnego na rok: nie iest

to zatem nader uciążliwie, i nie tak trudno zebrać. Ten, który więcej osób ma w chacie, więcej wprawdzie płacić musi; ależ za to więcej ziemi zarobić i więcej z niej zebrać może pożytków. Waszeć, Panie gospodarzu, który pięć dusz w swoim domu masz zapisanych, nie potrzebuiesz naymować czeladzi, sam z bratem odbywasz cięższe roboty, a dziatki, chociaż małe, nie długo przecięż i te pomagają będą. Chłopczyk skoro się na nogi podniesie, za lat parę gotowy pastuszek, nie trzeba obcego szukać i iemu płacić; więc i ten podatek na siebie już zarobi. A z czasem dochowawszy się mężczyzn czterech, aby tylko pilnych i statecznych, naymniey włokę ziemi trzymać można będzie; podatek zaś nie podwyższy się przez to. Doczekasz wnuków i za tych nic nie zapłacisz: bo rewizya ledwie w lat 25 przypada, a zatem nowo przybyli zarobią łatwo na opłacenie za umarłych. Uważajcie z tego: że rząd ma na wszystko baczność, i nikogo nad możność obarczać nie chce. Lecz ja wiem ieszcze sposób jeden nader skuteczny zmniejszenia każdemu opłaty podatkowey, tak dalece, że nie rusząc dobra chatniego, nie wiedzieć zkąd grosz znajdzie się zawsze na tę potrzebę — Jakiż to iest (zawołali wszyscy)? ciekawi bardzo iesteśiny, i prosimy W Pana, abyś nas nauczył — Chętnie: proszę tylko tak postępować, a zaręczam za skutek — Na-

przód w iesieni po zbiorze zboża, gospodarz naypierwey na to uwagę zwrócić powinien, że podatek dopiero w połowie, a na wiosnę resztę opłacić trzeba, i nigdy go nie odwlekać: bo to lichy sporne, iak puścisz w odkład, rośnie i rośnie nakształt zły choroby, skoro iey z początku nie leczysz. Wszelkie więc iesienne uczyty i wzajemne traktamenta póty zatrzymać, póki potrzebna ilość pieniędzy na podatek zebrana nie będzie. Dobry gospodarz nie z samey łubki (iak mówią) żyje; więc zboża na wiosnę i nieurodzay oszczędzając, przemyślem kierować się należy. Ten jest rozmaity, stosowny do okolicy w iakiey mieszkanie. W lasach naprzykład: ileżto pracowita ręka łatwych znajdzie pożytków; wyrabianie drzewa handlowego, robienie kól, sań, suszenie grzybów, chowanie pszczół, znaczne korzyści przynoszą; w bezleśnych okolicach sady, chmielniki, nayma w zarobotki, i temu podobne sposoby, nie tylko podatkom wystarczą, lecz ieszcze i chatę zapomogą. Słowem, iak mówi stare przysłowie „potrzeba matką jest przemyślu: byle bieda pieniądze się znajda.“ Nie spuszczać więc rąk, nie narzekać daremnie, ale wzięwszy Pana BOGA na pomoc, zaniechawszy pijaństwa i innych hultajskich nałogów, uiąć się szczerze pracy, a ta wszystkiemu wystarczy. Spóyrzyycie na włościan rossyyskich: lud zdrowy, silny,

pracowity, zamożny; cóż rozumiecie, że oni mniej płacą lub rokoszniej żyją? Mylicie się: przemysł to utrzymuje ich w tak kwitującym stanie. Jada (jak mówią) w kray świata szukając zarobku: ten kopaniną, ów ciesielką, inny konowalstwem, słowem, każdy coś umie, każdy się stara; a powędrowawszy kilka miesięcy, pół seciny rubli i więcej czasem do domu niesie. Wdzieliścież ich kiedy piących do zbytku, lub marnujących grosz zarobiony? Otoż dla tego mają na potrzebę i cieszą się siłą i zdrowiem, czego wszystkiego nam brakuje. U nas więc samych, dobrzy przyjaciele, jest źródło nieszczęścia i nędzy naszej. Czyliż ieden z nas dostawszy grosz iaki, nie pamięta bynajmniej, że podatek zapłacić potrzeba; lecz zaraz daley na hulankę, na kiermasz, nie dla tego, żeby na nim co sprzedał, zarobił, lecz aby pieniądze na gorzałkę lub niepotrzebne kupie zmarnotrawił. Postrzegam, że i waszeć nakupowaliście różnych towarów: ten chustkę kwiecistą, ów pas, tamten czapkę, a skarżycie się, że podatku nie ma czem opłacić. Wstrzymać się więc należy od tego, co koniecznie potrzebném nie jest; zaspokoić pierwey skarb, pomnożyć w chacie dobytku, zapasić chleba na wiosnę, a potem jeśli co zostanie, i zbytkom poświęcić można.

Gdy to mówił Pan Jan, wszedł Wę-

grzyn z oleykami i różnemi lekarstwami, opowiadając ich szczególniey pomocne i dziwne skutki. Zaraz się znaleźli chorzy: każdy z przytomnych na cokolwiek uskarżać się począł, a przemyślny oszust, rozłożywszy flaszeczki i słoiki, każdemu co innego gadał i doradzał. Jaki taki brał się już do kieszeni, gdy Pan Jan zawołał: dla Boga gospodarze! cóż się to wam dzieie? Nikt nie ma pieniędzy na zapłacenie skarbowego podatku, a lada oszust z taką łatwością was doi. Uważcie sami: budowa ciała naszego, iak doskonałym jest dziełem przedwieczney Mądrości; poznać więc iego części, zrozumieć wzajemne połączenie rozmaitych naczyń, bieg krwi, trawienie pokarmów, i temu podobne rzeczy; iakiey to nauki, czasu i doświadczenia pilnego wymaga! a bez tego, znać dolegliwość chorych gruntownie, a zatém i stosownych lekarstw doradzić niepodobna. Czyliż ten prostak, czytania nawet nieświadomy, może to wszystko umieć? Sami widzicie niepodobieństwo. Nie chciało się w chacie pracować do potu, iak każdy wieśniak poczciwy musi; sprawił więc sobie malowaną skrzynkę, i złączył się z kupą podobnych próżniaków, nauczył się od nich wiele śmiało i bez zaięknienia gadać, obiecywać wszystko, aby nic nie dotrzymać; pojął łatwo iak zaprawiać wódkę różnemi kolorami, zbierać lada ziółka, suszyć ie, proszki robić, i temu

podobne przyprawiać niby lekarstwa. Tak usposobieni ruszają wszędy, gdzie ich puszczą, szukać łatwowiernych i wyludzać od nich pieniądze. Sąto rodzeni bracia żydów i cyganów; kusa suknia różni ich tylko od tamtych. Jak można być lekarzem bez nauki? Raz ieszcze powtarzam: żeby zpośród was wybrać śmiałego chłopaka mającego ięzyk wyprawny, przebrać po węgiersku i skrzyneczkę na plecach zawiesić; czyliżbyście powierzyli mu zdrowie wasze? a przecież byłoby to wszystko jedno, bo i on iest równymże nieukiem. Strzeżcie się zatém podobnych zwodzicieli, jeżeli wam własne zdrowie iest miłe: nie marnujcie napróżno pieniędzy, z których i podatek skarbowy, i czynsz pański zapłacić potrzeba: a jeżeli praca wasza dostarczy wam tyle, że od nieodbitych wydatków pozostanie; starajcie się oświecać dziatki wasze i oddawać ie do szkół parafialnych: tam gdy nauczą się czytać, przyiaciele ludzi dostarczą im rozmaitych pożytecznych książek, w których, oprócz wielu potrzebnych wiadomości, znajdą nadto: iak zdrowie własne utrzymać, iak łatwiejszym i pod oko podpadającym dolegliwościom zaradzić; strzegąc się pilnie wszystkich bałamutów, którzy złe tylko pogorszyć i obdrzeć was z chudoby mogą.

Ta rozmowa przeszkodziła targować Węgrzynowi, odszedł mruczając, a Pan Jan,

uważając spóźnioną porę, radził wiesniakóm, aby zakończyli kiermaszować, i udali się do domów: co też rychło nastąpiło.

R O Z D Z I A Ł VI.

Podróż do Radoszkowicz. Pan Jan gani matkom sposób, iakiego używają do usypiania małych dzieci. Nauka o śmierci pozorney. Wydatki i zwyczaje pogrzebowe.

Dalsza kolej wędrówki Pana Jana była do Radoszkowicz; wyruszywszy rano z Młodeczney, mając tylko cztery mile drogi, iechaliśmy nader powoli, a dla popasu zatrzymaliśmy się we wsi na pół drogi położoney.

Gospodyni domostwa, gdzieśmy się zatrzymali, miała dziecko przy piersiach ieszcze, które ustawiczném płaczem przeszkadzało iey w robocie — Cóż to jest dziecięciu twojemu (zapytał Pan Jan), że tak nieprzestannie krzyczy? — Sama nie wiem (odpowiedziała), zdarza się to iemu nader często; posłałam męża prosić sąsiadki, znającej się na tém, aby doradziła — Tymczasem zaś miotała kołyską tak mocno, iż się zdawało, że dziecko z niey wypadnie. Matko, to nie pomoże (mówił Pan Jan), owszem pogorszy ieszcze cierpienie: tak gwałtowne

kołysanie, sprawi niemowlęciu zawrot głowy, ckliwość i womity, od czego ciężko chorować będzie: źle także robisz, że ie spowiasz tak mocno, a ieszcze wązkim i twardym paskiem. Dziecko tak iest skrępowane, że oddychać ledwie może, paski wjadaią się w ciało i zadaiają ból; nie dziwno więc, że płacze. Wtém nadeszła doradzi-
cielka; Pan Jan usiadł spokojnie, i pilnie przypatrywał się wszystkiemu. Ni wiasta owa poszła do ogrodu, przyniesła główki niedoyrzałego maku, pokrażała, nalafła mlékiem, i przystawiła do ognia — Czyli nie myślisz (zapytał Jan) dawać tego dziecięciu? — A tak iest: rychło uspokoi się, i długo spać będzie — To prawda, ale częste powtarzanie takowego lekarstwa, naysorsze sprawi skutki, i nakoniec dziecię o śmierć przyprawić może. Mak, szczególnie niedoyrzały, ma własność odurzaiącą i oslabiającą całą budowę człowieka; dziecko tём poione zrobi się ociężałe, ospałe, straci przyrodzone kolory, stanie się żółte, nabrzękle, i w końcu wodna puchlina rychło ie zabije; iestto prawdziwa i iadowita trucizna, którey nader wystrzegać się należy. Widziałem bezbożne mamki karmiące cudze dzieci, które przez hultaystwo nie chcą w nocy opatrywać niemowlęcia, poily ie takowém mlékiem i o śmierć przyprawiały; staiąc się przez to wyraźnemi zabóyczyniami, których prawo Bozkie i ludz-

kie potępia. Tém bardziej zatem matki, jeżeli im własny plód jest miły, wystrzeżać się tak szkodliwego sposobu powinny. Cierpliwość i uwaga, są przymioty najpotrzebniejsze piastującym dzieci. Biedne niemowlę, płaczem okazuje swoje cierpienie, pilnie zatem dawać bacność należy, z kąd to pochodzi. Gwałtowne kołysanie, i zbytne krępowanie dziecięcia, zadając iemu ból, pobudza do płaczu; strzedz się więc tego potrzeba. Paski do spowijania, nie tak wąskie i twarde bydź mają, iakich pospolicie używacie: bo te cisnąc członki dziecinne, przeszkadzają ich rozwijaniu się, i sprawują cierpienie. Spowijacze najlepiej uszyć z płótna już nieco podnoszonego, na trzy palce szerokie, i niemi zwolna dziecię obwijać. Dając piersi dziecięciu, nie należy go okarmiać, lecz często raczey powtarzać, niż, żeby za jednym razem ossać się miało. Ze zbytne użytego pokarmu robią się w żołądku kwasy, które poznać łatwo z zepsutych i zielonych odchodów: złe to, niezapobieżone wczesnie, sprawuje dzieciom konwulsye, które zwyczajnie dziecińcem nazywacie; a za temi śmierć niedługo przychodzi. Ale postrzeżone w początkach, łatwo leczy się magnezją: dostaniesz iey w aptece, i za kilkanaście groszy na długo wystarczy: proszek to jest biały i lekki, który powinna karmiąca nasypać sobie na piersi, i tak dawać wysysać dzie-

cięciu, dwa lub trzy razy na dzień, póki odchody zwyczajney farby i postaci nie nabiorą. Zdaie się, że i twoie dziecię toż samo cierpi. Dam waszeci rzeczzonego proszku, używaj iak powiedziałem, a zaręczam za skutek naylepszy. W niedostatku magnezyi, kamyki białe znaydujące się we wnętrzościach raków, które oczkami rakowemi zowią, obmyć do czysta, ususzyć, utłuc i utrzyć miałko, a potém przez płótno gęste wysiawszy, zachować do potrzeby (*).

Ledwie zakończył Pan Jan powyższe doradzenie, gdy przybyła wieśniaczka opowiedziała, że sąsiad ich Łukasz, na drugim końcu wsi mieszkający, przed kilką godzin umarł. Wybierali się wszyscy odwiedzić ciało; pójdźmy i my (rzekł do mnie Pan Jan) wypełnić tę chrześcijańską powinność. Zastaliśmy ciało już ubrane, leżące w sieni domu; zebrany lud nawiedziwszy je, zachodził wewnątrz chaty, i tam obficie wódką był czestowany. Przypatrzysz się Pan Jan trupowi, zapytał, iak rychło grześć myślą? — Dzisiay (odpowiedział gospodarz) iak tylko truna przygotowana będzie — A z jakiey choroby umarł? — Bógże to wie. Nie chorował więcey nad tydzień; skarżył się na bole we wnętrzu, ale

(*) Wyiątek z wyżej przywiedzionych: Dziennika Zdrowia, i Dziennika Wileńskiego.

co to było, zgadnąć trudno — Moi przyjaciele, bardzo mądre są zalecenia rządu, aby ciała umarłych do trzech dni grzebione nie były, wyjąwszy tylko zaraźliwe choroby, jako to: zgnile gorączki, ospę i odrę; w takim przypadku natychmiast trupa nie obmywając nawet pochować potrzeba, aby się zaraza nie szerzyła. W innych zaś wszelkich zdarzeniach ostrożność wielką zachować należy, aby żywego nie pogrześć.

Śmierć pozorną trafia się najczęściej z mocnego uścia krwi, po zewnętrznych wielkich skaleczeniach i ranach, z ciągłych i gwałtownych bólów, po ciężkim porodzeniu, w mdłościach, przy gwałtownych wypróżnieniach, z womitów i laxy, w kurczach żołądkowych wielkich (które gryziem nazywacie), z choroby świętego Walentego, z uduszenia, z kaszlu mocnego i ciągłego, z gwałtowney radości lub gniewu, z przełknięcia, pijaństwa, w dzieciach nowonarodzonych, zwłaszcza jeżeli są zronione, w ostatnich dniach ciąży. W szczególności zaś niewiasty i dzieci, są najbardziej usposobione do mdłości, a ztąd do śmierci pozorney. Nie mniej i ci na wielką nader zasługują uwagę, którzy będąc pierwey zdrowymi, lub cierpiąc tylko małą iaką dolegliwość, nagle pozbawieni zostają znaków życia. We wszystkich tych przypadkach, w których zachodzi wątpliwość o prawdziwey śmierci, chociażby więcey niż trzy

dni upłynęło, nie pierwey ciało pochować należy, aż póki zgnilizna nie okaże się; ale postąpić sposobem następującym.

Nie wyciągać ciała z ciepła na zimno, zpod głowy nie wyciągać poduszek, a podiawszy nieco głowę, zostawić ciało przynajmniej przez całą dobę w tejże pościeli. Ust, ani nosa nie podwiązywać; po upłynieniu doby, wynieść ciało (jeżeli można) na inne miejsce, w którym powietrze czyste, i mierne ciepło być powinno. Często z uwagą opatrywać ciało, czyli się w niem nie okazują jakie odmiany lub znaki życia. Szczególnie zaś wątpić zupełnie nie można o pozostałym życiu, jeżeli się postrzeżę ruch w którejkolwiek części ciała, chociażby ten był najmniejszym; na przykład ruch powiek, ściskanie się ust, lub ściąganie się twarzy, zwłaszcza kiedy skropi się zimną wodą, lub kiedy kto nad uchem krzyczy: jeżeli źrzenica ścisną się i zwięża za zbliżeniem do oka palącej się świecy, a rozszerza się za iey usunięciem: gdy puch lub płomień świecy do ust zbliżony ruszać się, lub woda w postawionej na piersiach szklance wahać się zaczyna: jeżeli na policzkach kolory występują, a z otworzonej żyły krew wypływa: gdy dołki na oczach wyciśnione znowu się wypełniają, i jeżeli szczęka w dół odciągniona znowu się podnosi. W zdarzeniu okazania się chociaż jednego z wyżej powiedzianych znaków,

należy całe ciało nacierać z początku lekko, potem coraz mocniej, sukniem lub szcztkami miękkimi, trzymać pod nosem ocet mocny, albo chrzan świeżo utarty: twarz i piersi skrapiać wodą, wprowadzać przez usta powietrze za pomocą rurki, lub własnymi ustami: całe ciało ogrzewać chustami ciepłymi, lub takimiż poduszkami i pierzynami: w gębie około gardła piórkiem łoskotać. Kiedy oddech powracać zacznie i chory będzie mógł przelknąć, wówczas po małej łyżce wlewać mu do ust ciepłych iakowych ziółek, zmieszanych z trochę wódki, na przykład herbaty, rumianku, weroniki, ślazu, i zaraz starać się wezwać najbliższego lekarza, aby dalsze stosowne przedsięwziął środki. Czuiecie zapewne, iak szlachetny pełnimy uczynek, i dowodzimy prawdziwey bliźniego miłości, nade wszystko nam od BOGA przykazaney, powracaiąc do życia podobnie nieszczęśliwych; nie można więc w takim zdarzeniu nakazać dosyć cierpliwości i uwagi: pogrzeb nie spóźni się nigdy, ażeby na kilku tysiącach pozornie umarłych ieden powrócił do życia, praca zawsze daremna nie będzie. Mieycie więc za ogólne prawidło i konieczny chrześcijański obowiązek, nie pierwey grześć umarłych (wyiawszy iak wyżey mówilem choroby zaraźliwe), póki w ciele nie okażą się znaki zgnilizny, które łatwo poznać: gdy na powierzchni ciała

daią się widzieć plamy zielonawe, sine i czarnawe, gdy żołądek wzdyma się, gdy z ust i nosa płynie smrodliwa ropa, gdy ciało staje się miękkie nakształt ciasta, gdy zewnętrzna skórka od ciała odstaie, gdy oczy stracą blask przyrodzony, więdnieją, a od przyciśnienia pozostają na nich dołki lub marszczki, i gdy ciało szczególny swąd trupa wydawać zaczyna. Po tych znakach, zwłaszcza skoro iedne po drugich następują, nie ma żadney o śmierci wątpliwości. I to wiedzieć należy, że śmierć zawsze prawie prawdziwa bywa, jeżeli pochodzi ze suchot, z wodney puchliny, z biegunki krwawey, z zapalenia wnętrzości; naówczas po trzech dniach bezpiecznie umarłego pogrześć można (*).

Gdy to kończył Pan Jan, wszedł brat gospodarza, przynosząc sporą baryłkę wódki, i doniósł, że za pogrzeb Xiądz Pleban nic nie żąda, spuszczając się na uwagę gospodarza, co za duszę niebosczyka przeznaczyć może. Należy Łukasza uczciwie pochować, odezwał się ieden z gromady, i przynajmniey dadź wołu za pogrzeb, zwłaszcza, że sam iakoś przede mną namieniał — Nic mnie o tém zmarły nie mówił (odezwał się gospodarz), a chata nie obeydzie się bez niego; stracimy od pary, i nie będzie czego do iarzyna zaprządz — Jednak-

(*) Wypisano z instrukcyi nie raz przywiedzioney.

woź dla duszy niebosczyka żałować nie wypada (przerwał inny, nalewając sporą czar-kę wódki). Skoro taka wola była zmarłego, więc nie ma co mówić, do Waszeczki Am-broży! Panie świeć nad duszą Łukasza!— Obchodziła znowu rześista kolej, przyszła i do nas; wynówiliśmy się, że wódki nie pijemy: a pobożne zgromadzenie rozpo-częło śpiewanie nad ciałem umarłego; nie-wiasty zaś, i domowe i przybyłe lamento-wały przeraźliwie. Nie przeszkadzał Pan Jan, a nie długo ustało wszystko, i nano-wo wódkę rozpoczęto — Jak sądzicie, moi przyjaciele (rzekł po chwili Pan Jan), czy to wszystko, co czynicie, zgodne jest z obo-wiązkiem chrześcijańskim grzebienia umar-łych? albo czy dopomódz może duszy zmar-łego? Umartwienie, wstrzemięźliwość, po-kuta, czynią modlitwę naszą skuteczną, po-dług nauki Kościoła świętego; a my prze-ciwnie wcale postępujemy sobie. Przykład obecny śmierci nie tylko nie wstrzymuje nas od złych nałogów, zdrowie przed cza-sem wyniszczających, lecz owszem jest po-budką do ich odnowienia. Żadne smutne lub wesołe zdarzenie w chacie włościańskiej nie obędzie się bez pijaństwa: co więcej, zachowując jeszcze bałwochwalcze ciemne-go pogaństwa obrządku, zanosicie umarłym na mogiły wódkę, iedzenie, i corocznie to powtarzacie, upijając się sami przy tém zda-rzeniu bez pamięci. Naymuiecie niewiasty,

aby głośiły i płakały na pogrzebach, do czegoż to przydadź się może? Nie wymówka, że tak przedtém bywało: wiele jest rzeczy, które z czasem i oświeceniem koniecznie odmienić należy. Żal po rodzicach, krewnych, jest wprawdzie długiem przyrodzenia; ale i ten, dobry chrześciana- nin, zgadzający się z wolą Pana Boga, zna- jący, że ten koniec każdego niechybnie spo- tkać musi, umie miarkować; pamięta ra- czey o duszy zmarłego, zakupi Mszy świę- tych, podług możności, i pogrzebie po chrze- ścijańsku; lecz nie dozwoli, aby dla fał- szywey chluby, lub nie pewney nacyę- ściey woli umierającego, uprząż i dobytek z chaty za pogrzeb oddawać. Woli czę- ściey o duszy iego pamiętać, dadź corocznie złotówkę na Mszę za oycę lub matkę, ale nie ogolaca domu i gospodarstwa z rzeczy nicodbicie potrzebnych. Bogoboyni i oświe- ceni Plebani, z iakiey liczby i wasz jest zapewne, nie tylko nie wymagają tego, lecz owszem ganią nadużycia podobne; a ukazy Imperatorskie zakreślają cenę, ile od pogrzebu brać należy. Do tego więc stosować się radzę: nie pomnażać bez po- trzeby wydatków, aby na rzeczy nieodbite chudoba wystarczyła; porzucić gusła, za- bobony, które szpecą, i zawstydząć powin- ny prawdziwą wiarą oświeconego człowio- ka; a przy tém wszystkiém poprawić i własne złe nałogi, szczególniey pijaństwo,

iako całego nieszczęścia waszego najpierwszą przyczynę. Czyliż miłość chrześcijańska, i wzajemna sąsiedzka przyjazna pomoc wódką tylko ma się nabywać? W zdarzeniu śmierci w chacie ubogiej, nikt do niej nie zayrzy, nikt ciała nie odwiedzi, truny zrobić nie pomoże, póki gorzałki nie uyrzy. Spuszczacie na tę wzmiankę oczy: tak jest, wstydzic się prawdziwie należy podobney ciemnoty i nikczemney chętki, a odtąd porzucić raz nazawsze nieczne zwyczaje, i wspólnie, w trzeźwości a zgodzie, wzajemnie znosić zmartwienia, i dawać nieszczęśliwym chrześcijańską pomoc i pociechę.

R O Z D Z I A Ł VII.

Przybycie do Radoszkowicz. Mieszczenie. Ich stan. Sądy. Rady zmierzające do lepszego bytu.

Zbliżaliśmy się do Radoszkowicz, gdy Pan Jan tak do mnie mówił: Miasteczko, do którego zaiechać mamy, licząc się w rzędzie skarbowych, ma nadane sobie wspólne z innemi Cesarstwa miastami swobody, wolność handlu i przemysłu; ma ratusz, gdzie z wyboru ich sędziowie zasiadają, i wszelkie zdarzające się między mieszczanami, iako też między szlachcicem a mieszczaninem sprawy sądzą, bez względu na wy-

znania religijne, Chrześcianiin, Żyd, Tatar, każdy kto dom dziedziczny posiada, należy do obywatelstwa miasteczka, i używa iednostaynego prawa. Głowa miasta z dodanymi radzcami zawiaduje kassą mieyską, przemyśla o wygodach, pożytkach i bezpieczeństwie mieszkańców: słowem, dobroczynna opieka rządu, pragnąc stan przemysłowy w kraiu podnieść do należytego mu stopnia, niczego nie oszczędzała ze swojej strony ku jego pomocy i pożytkowi. Pomysłność osad mieyskich nader wiele wpływa na dobry byt rolników; osiedli tutaj rzemieślnicy, rękodzielnicy, kupcy, i rozmaitego przemysłu ludzie, stanowią handel wewnętrzny, i znamienicie przykładają się do bogactwa krajowego. Nie uprawiając roli, kupują od rolników wszelkie iej płody, do wyżywienia potrzebne, a wzajemnie dostarczają tego wszystkiego, co ogólnie mówiąc w domu wieśniaczym rodzić się lub zrobionem bydź nie może. Ztąd wspólna, ważna nader wypływa korzyść: obadwa stany znaydują blisko mieszkań swoich to wszystko, czego im do potrzeby i wygody nie dostaje i wzajemnie siebie utrzymują. Lecz tak piękny porządek, iaki mądra prawodawców usilność starała się wprowadzić, niszczy zupełnie nieoświecenie tych stanów, nieznaomość obowiązków każdego, zagnieżdżona gnuśność, niewiara, i odraza do tego co nałóg, chociażby nayszkodliwszy,

odmienia. Żydzi osobny stan w narodzie składając, korzystając najzręczniey umięcią z ciemnoty mieszczan i wieśniaków, przysposobiwszy wcześniej młodzież swoją do oszukania chrześcijan, zaszczepiwszy w ich sercach przeciw nim nienawiść religijną, potrafiliby przemyśl cały do siebie podgarnąć: wszystko, co kupić lub przedać potrzeba, przez ich przechodzi ręce, i na każdy szczegół sami stanowią cenę: jednem słowem, zupełnymi stali się właścicielami pracy i staranności cudzey: a co gorsza, że zaprawili lud nasz nieszczęśliwy do pijaństwa, i ciągle go w obłąkaniu zmysłów utrzymując, robią sami, co się podoba.

Tak rozmawiając, zatrzymaliśmy się na rynku, i pierwszy dom zaizdny obraliśmy na nocleg: lecz, że daleko ieszcze do wieczora było, zwyczajna przechadzka zajęła próżne godziny. Kupa ludzi przy iednym domu, igłośny gwar rozmawiających, zwróciło nas w tę stronę; zbliżamy się i słuchamy następującej rozmowy. — Nie dokażesz swego (zawołał ieden dobrze napity), i żeby mnie koszulę ostatnią stracić przyszło, póty z tobą prawować się będę, aż przyydziesz do torby — A ty zginiesz pierwéy (odpowiedział przeciwnik) niżeli doczekasz tego, abym ci ustąpił: iuż lat siedm, iak klóćimy się z sobą: Pan Pisarz ratuszowy tak łaskaw, że mnie upewnił, iż w roku następnym oczywisty dekret mieć

będziemy; ale, żeby i drugie lat siedm czekać przyszło, mnieysza o to: koniec wszelako być musi, i moja prawda na wierzch wywdzie. Mój patron, łaskawca, ręczy za to; a wiadomo iak on jest mądry i zna się na prawie — A mójże, nie toż samo powiada? Ale mnieysza o niego, znajdzie się ktoś wyższy.... Zobaczymy, zobaczymy, Panu Marcynie; ia się nie chwale, ale Waszeczć poznasz po czasie, co ia umiem — Moi Panowie (odezwał się Pan Jan) czyliby nie można wiedzieć, co to jest takiego, czego Waspanowie nie pogodzicie, i tak zawzięcie prawując się z sobą, przez lat siedm skończyć nie mogliście? — Dochodzimy spadku po ciotce naszej nieboszczce Katarzynie (powie ieden). Coż Waspan uporowi poradzisz, ten pieniacz napiera się gwałtownie po iey dziedzictwo, a ia rodzący się z brata nieboszczki, iakże pozwolić na to mogę? — A moiaż matka (przerwał drugi) czyliż nie była iey rodzoną siostrą? iakże więc chcesz wydrzeć moię własność? Wszak siostra po sistrze bierze spadek; tak i Pan Pisarz powiada — Ja tego ze wszystkim nie mówiłem (odezwał się trzeci, wychodzący z izby). Prawa nasze nie iasno rozolwiają te kazusy; Bóg zgadnie, iak święta sprawiedliwość sądowi doradzi; czekać iey należy cierpliwie, i nie przekrecać słów urzędowych — Jakto? (przerwał drugi) — Milczeć (krzyknął Pisarz)! Obadway pro-

stacy iesteście, i o Bożym świecie nie znacie o co rzecz idzie: trzeba pierwéy roztrząsnąć dobrze powody, a potem decydować; trzeba wiedzieć, majątek świętey pamięci Katarzyny z czego nastal? Z oyczystości, czy z macierzystości? Jak urosł, lub zmniejszył się? Czy iey wola była, i iaka? Czy są świadkowie? Gdzie? i iacy? To grunt rzeczy; to ściśle examinaować, dochodzić i śledzić wypada; nim z pewnością coś wyrzec można. Mamy Statut, Konstytucye, Ukazy, Prawo magdeburskie, któremi rządzymy się, ale na tém nie dosyć: głowy! głowy i pracy potrzeba, chcąc to wszystko pogodzić: stronom zaś, iak stare przysłowie powiada: „worek pilności, a dwa pieniądze mieć należy“ i cierpliwie, z pokorą, około prawa chodzić, wiedząc, co, z kim i gdzie mówić, czynić i ofiarować; a tymczasem swojego nie popuszczać i przeciwnika soczyć bezprzestannie. W ugodach zaś ieszcze ostrożniejszym bydź radzę: nie sztuka pogodzić się i utracić rzecz słusznie nam spadaiącą; ale za takie marnotrawstwo sukcesoróm nawet odpowiedzieć należy: bo to ich dola; spadek na szcátki idzie, a więc niech święta sprawiedliwość stanowi komu się ma dostać. Ależ u Waspana, Panie Marcinie, na ogrodzie ięczynień iak ściana, Bogu dzięki! aż miło patrzeć: szczęśliwys, że dla siebie pracować mozesz; nie tak iak ja, który pil-

nuiąc cudzych interesów, o własnych zapomnieć zupełnie muszę. Do zobaczyska, czekaia na mnie u Leyby, muszę się śpieszyć. A Waspan, Panie Stefanie, nie zapomniy co miało bydź w niedzielę. Sprawa sprawy nie tamuje; a pokłonami szuby nie podszyiesz.

Odszedł przecię nudny gaduła; Pan Jan nie dosłuchał go i połowy. Rozmawiając na stronie z iednym mieszczaninem, wywiadział się wszystkich okoliczności, iakie Marcina ze Stefanem różniły. Gdy odszedł Pisarz, ci dway przeciwnicy znowu z sobą kłócić się i obelgi miotać poczęli. Dał się im wygadać Pan Jan, a nakoniec uprosiwszy cierpliwego słuchania, tak mówił: Patrzyć na tak zaciętą nienawiść między obcymi iest boleśnie, tém bardziey zaś, tak blizkie pokrewieństwo iezeli nienawidzi siebie wzajemnie, dowód oczywisty, że ie błogosławieństwo Boże opuściło. Człowiek chrześcianański, znaiący zasadę świętey religii naszey, nigdy tak daleko zachodzić nie powinien: chociaźby i naybardziey został od blizniego pokrzywdzony. Znamie prawowiernego, iest miłość wzajemna: to tak wyraźne prawo żadney nie podpada obojętności; a wszelkie uczynki dobre, przy nienawiści względem brata czynione, są Bogu obmierzłe, i żadney nie nadaią zasługi: bo Nayświętszy nasz Nauczyciel wyraźnie w Ewangelii mówi: „*Słyszeliście*,

„iż powiedziano: będziesz miłował bli-
 „źniego twego, a będziesz miał w niena-
 „wisci nieprzyjaciela twego. A ja wam
 „powiadam: miłujcie nieprzyjaciół was-
 „sze, dobrze czyńcie tym, którzy was ma-
 „ią w nienawiści, a modłcie się za prze-
 „śladowiące, i potwarzające was, abyście
 „byli synami oycy waszego, który jest
 „w Niebiesiech; który czyni, że słońce
 „iego wschodzi na dobre i złe, i spuszcza
 „deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedli-
 „we.“ Jakąż ważną macie przyczynę do
 tak zaciętej nienawiści? żadney w istocie.
 Obludni doradczyciele, chcąc z waszey kló-
 tni ciągnąć dla siebie korzyść, podżegają
 was do prawa o rzecz, którą w domu za
 godzinę skończyćby można. Spadek po
 ciotce bezdzietney, podług przyrodzonego
 porządku, należy dzieciom tak z brata, ia-
 ko i z siostry rodzącym się, po równey czę-
 ści; obadway więc podzielić się nim powin-
 niście. Dowiedziałem się od sąsiada, że ten
 nie był większy nad 3 krowy, nieco dro-
 biu, i zwyczajna kobięca ruchomość; a
 domostwo w którym mieszkała, dostało się
 krewnym męzowskiem: o cóż się było kló-
 cić? Waszeć, Panie Marcinie, niesłusznie
 bardzo postąpiłeś, żeś wszystko do siebie
 zabrał, nie dawszy nic ciotecznemu bra-
 tu — Tak mi doradzono (odpowiedział),
 zaręczając, że cały spadek do mnie należy:
 oprócz tego, kosztował mi pogrzeb niebo-

szki, do którego on bynajmniey się nie przyłożył — Kłamiesz! (odpowiedział Stefan) ja dołożyłem rubla, i wszystko po ciotce obiać powinienem: gdyż ja rodzę się ze siostry, a ty z brata; rozumiesz? a więc siostra po siestrze zawsze bierze — A ja dokażę (przerwał Marcin), że ti nic nie należy; rozumiesz? — Moi Panowie (rzekł daley Pan Jan), nim tę wątpliwość rozwiążecie, powiedzcie mi pierwéy, wiele każdemu dotąd prawo kosztuje? — (Na to Marcin) Dowiodę sądownie moje wydatki, i on mi wszystkie zwrócić powinien — 'To nierychło nastąpi; a tymczasem, czyliby nie można wiedzieć ilości? — Co komu do tego (rzekł rozdasany Marcin) — Ja za nich odpowiem (odezwał się jeden sędziwy z gromady). Jestem ich krewny, i z boleścią patrzę na nienawiść braterską, która ich niszczy zupełnie. Obadway do ubóstwa przyszli, i nie inną polepszenia doli mają nadzieję, jak ten nieszczęśliwy spadek po ciotce, którego już dawno nie ma: wszystko pie-niactwo zjadło, a chociaż jeden i wygra, ciekawy iestem, co znajdzie do odebrania? Niedługo obadway chleba żebrzeć będą; nic nie robią, tylko wadzą się albo traktują swoich doradczieli, przy których i sami rozpili się i rozhultaili: słowem, prawdziwa kara Pana BOGA na nich spadła — Co to do was należy? (przerwał Stefan). Każdy ma swój rozum, i rządzi się iak iemu

podoba; ja u Waści, Panie Filipie, chleba nie prosilem, rozumiesz? Lepiej milczeć, niżeli bez potrzeby wtrącać się w cudze sprawy — Wszelako za dobrą radę gniewać się rozsądny człowiek nie powinien (powiedział Pan Jan). We własnem dziele ślepi częstokroć iesteśmy; uprzedzenie, nienawiść, chęć postawienia na swoim, zadaleko nas unosi, osobliwie w prawnictwie: gdy sami nie znając iego, spuszczamy się na osoby, które z cudzey klótni żyją; tacy częstokroć stronie, która ich używa a sama nie zna prawa, złote góry na przeciwniku obiecują, lecz w końcu i ołowianych nie będzie, i z własney chudoby wyzuć się potrzeba, sięgając po cudze. Nie dla tego to mówię, abym Waszeciów chciał godzić, gdy sami nie żądacie tego; wprawdzie miłość bliźniego każdemu dobrze życzyć radzi: ale gdy kto upornie przy swoim stoi, zostawić go własnemu doświadczeniu należy.

Chciałbym raczey zastanowić was wszystkich uwagę nad ich stanem, iaki w narodzie składacie. Miasta zasczycone są osobnemi przywilejami; te poznać i umieć z nich korzystać jest konieczną waszą potrzebą: tego zaś dokazać bez oświecenia niepodobna. Mieszczanin nie jest do roli przeznaczony, handel, rzemiosła, przemysł, stanowią iego zatrudnienie, a temi zaiąć się bez nauki nie można. Czyliż to nie jest wstyd prawdziwy, nie znać tego, do czego

się kto urodził? i z czego życie swoje utrzymywać powinien? Spójrzyycie na Żydów składających część waszey ludności: zabrali wam to wszystko co do was należy: nie ma handlu, przemysłu, fabryki, dostawki, słowem żadnego zysk obiecującego przedmiotu, gdzieby pierwszego nie zaięli miejsca; gdy wy tym czasem, nadęci czczem nazwiskiem mieszczan, w gnuśności, ciemnocie i ubóstwie nędzne pędzicie życie, i na klótniach niepożytecznych czas trwonicie. Nie raz skarżycie się, że wszystko przez ręce żydowskie idzie: lecz prawdę powiedziawszy, sami tego iestecie przyczyną; nie starając się poznać tego, co stanowi mieyskiemu iest właściwem. W ratuszach waszych złożone są ustawy Monarsze, nadające miastom swobody; cóż po tem, gdy ani czytać ich, ani znać nie umiecie. Czemuż nie brać przykładu z iednego kraiu mieszkańców? Widzicie prawie codziennie przemysł, pracowitość i trzeźwość mieszkańców głębszych guberniy rossyjskich, iak obszerny ich handel, iak daleko sięgają z towarami swoiemi, nie ma prawie kraiu, w którymby kupiectwo rossyjskie znaiome nie było; ile to rękodziel w domu, ile wyrobionych ich pracą towarów, rozchodzi się po całym świecie — Gdzież to nam zdobydź się na podobne sposoby i dostatki, iakie oni mają (przerwał ieden). Te nie razem przyszły, mój Panie.

Ten, który dzisiaj kilkadziesiąt wozów z towarami posyła, zaczął może lykami handel, albo nakupiwszy drobnych rzeczy obchodził z krobeczką okolice; przestawał na małym zysku, zbierał grosz do grosza, nie przepiiał, nie marnował; aż za czasem, pracą i cierpliwością, zakupione rupiecie nie mieściły się w krobeczce; kupił konika i wóz naładować był w stanie, z iednego przyszło do dziesięciu, aż nakoniec nim siwego doczekał włosa, uyrzał się panem znacznego handlu. Oszczędność i praca, do iakich nawykł, nie odstąpiły go i podówczas; iednostayną drogą prowadził dzieci swoje, ćwiczył je w wiadomościach, stanowi ich właściwych; a te kolejno na znamienitszych ieszcze wyszły kupców. Zysk prawdziwy przedaiącego nie na tém zawisł, aby od razu wiele zarobić, ale owszem na małym przestawać należy, staraiąc się wsławić przez rzetelność i poczciwość; cała sztuka; aby grosz do handlu włożony, iak nacyjściey acz z małą korzyścią powracał, a w przeciągu roku, bez zdzierstwa i oszukania, znaczne przyniesie zyski, osobliwie, jeżeli wydatek na utrzymanie się własne iest mały, i część tylko czystego zarobku na to się obraca. Tak i Żydzi postępuią: tydzień cały przebędzie iak Bóg dał, a na szabas lubo więcey pozwoi sobie, wszelako bankietów, piatyki, i wszelkiego rodzaju zbytków nie znaydziesz u nich póty,

póki prawdziwie nie zapomoga się i do znacznych nie przyyda dostatków. Miara i waga naysprawiedliwsze bydz powinny; towar każdy niezfałszowany, i przyzwoitey sobie dobroci. Nie długo ten cieszyć się będzie, kto na oszukaniu pomyslnosc handlu zaklada; odbiegna rychlo takiego, a grosz niesprawiedliwie nabyty i własną chudobę z domu wywlecze. Handel ozywiają rękodziela i rzemiosla: tych uczyć się koniecznie mieszczanom należy; lecz nie tak iak dotąd czynicie. Oddaiecie wprawdzie czasem dzieci wasze do rzemieślników; ale tam więcey próżnowania i złych nałogów, a mianowicie pijaństwa, niż rzemiosla się uczą. Aby szydło, lub hebel umiał wziąć w rękę, iuz się maystrem nazywa, kończy naukę, i własny zaklada warstat; obiegaia rychlo nieumiejętnego i zawodnego rzemieślnika, i pospolicie wiek w nędzy kończy. Nie ma tego gdzie indziej: uczeń koniecznie pewne lata u maystra wybydz musi; od niego udaie się na wędrówkę, do miejsca gdzie rzemioslo iego naywięcey kwitnie, służy tam, pracuje, i ledwie w lat kilka do domu się wraca, opatrzoney świadectwami cechów, gdzie przebywał. Tak wydoskonalony znajdzie zawsze robotę i wygodny sposób życia. U nas przeciwnie: trudno nader o dobrego rzemieślnika, i często przychodzi omiiać w sąsiedztwie będących, szukaiąc w potrzebie o mil kilkanaście lepsze-

go maystra. Nie ma więc sposobu, przyiaciele moi, chcąc dóyśdź do dobrego mienia, iak pracować przyzwoicie do stanu, w iakim iesteście, porzucić terażniejszy sposób życia, ciemnotę i złe nalogi, oszczędzać dochody mieyskie od niepotrzebnych wydatków, założyć z nich szkółkę dla dzieci, uczyć ie czytać, pisać i liczby. Iatwiey potém przyydzie oświecić się w tém, co powołaniu ich jest właściwe. Samym zaś, ile możności, uiąć się godziwego przemyślu i zarobotku, wydzwigać się z pod opieki żydowskiej, i nie dozwoić, aby wszystko przez ich ręce przechodziło. Początki będą wprawdzie trudne, ale przy ochocie i cierpliwości, iak się wdrożycie, póydzie daley snadnie, a przy trzezwosci i staraniu Bóg dobrym zamiarom dopomoże. Ja nie urodziłem się mieszczaninem, ani kupiectwo było mojem w mlodości zatrudnieniem: na-przód sługa we dworze, żołnierz potém, nakoniec ożeniłem się i osiadłem na roli: a doczekawszy się dziatek, gdy te iuż pracować mogly, a samemu sił do cięższey roboty ubywało, pomyśliłem sobie, że nie godzi się darmo chleba ziadać; daley więc do przemysłu: zacząłem handelek ze trzydziestą rubli, teraz zaś mam towarów w dziesięcioro tey summy, i corocznie kilkadziesiąt rubelków dzieciom na polepszenie gospodarstwa przywlokę.

R O Z D Z I A Ł VIII.

Podróż do Rakowa. Rozmowa z wieśniakiem o uprawie roli. W dalszej podróży Pan Jan poznaie w gospodarzu dawnego kolegę brojni: ten opowiada życie swoje i sposób, przez jaki do dobrego przyszedł mienia.

Nie więcej szczególniejszego nie przytrafiło się Panu Janowi na kiermaszu w Radoszkowiczach: wołał, iak wszędzie, na opilstwo wieśniaków, na oszustostwo żydów; wszystko iednakże szło po staremu: a skutek dobrych rad iego czas późniejszy chyba przyniesie. Nazajutrz w dalszą ruszyliśmy podróż, zmierzając do Rakowa, na kiermasz tam następujący. Żadnego razu (rzekł Pan Jan) nie widziałem tych okolic; pospolicie z Radoszkowicz na Mińsk iechałem do Rakowa: aże teraz nie mam do tego miasta żadney potrzeby, dobrze iest, iż mil kilka drogi wyrzucimy.

Piękny gay blisko gościńca, a przy nim skoszona łąka, przerznęta strumieniem czystey wody, skłoniły nas, że to mieysce obraliśmy dla popasu; nim konie należycie posiliły się, przeszliśmy przez gay, a na drugiej iego stronie znalazłszy wieśniaka orzącego rolę, Pan Jan wdał się z nim w rozmowę: — Szczęść Boże! Panie gospodarzu, orzecie powtórnie rolę na żyto, ale tu ziemia, lubo z rodzaju swego iest dobra, tak

przecież uprawiana nie nagrodzi przyzwoi-
 cie pracy waszey: osobliwie, gdy wiosna
 powolnie śniegi pędzić będzie, zboże odmok-
 nie, i więcey miotły, niżeli żyta wyda —
 Prawdę W Pan mówisz (odpowiedział go-
 spodarz). Często nader przydarza się to u
 nas; we dworze grunt jest podobny, prze-
 kopano rowy, ale i te nie wiele pomagają —
 Kopać rowy umiejętnie należy, chcąc, aby
 wodę należycie sprowadzały, częstokroć się
 zdarza, że zamiast pomocy większą ieszcze
 przynoszą szkodę, naprzód: ieżeli są dane
 nie do spadu wody: powtóre, ieżeli (iак po-
 spolicie bywa) ziemia z nich na obie wy-
 rzucana strony, otacza rów nakształt grobli;
 wody więc zbiegające na wiosnę po roli,
 zatrzymują się przy takowey tamie, i roz-
 lewają szeroko póki w ziemię nie wsię-
 kną: w takich miejscach żyto niezawodnie
 odmoknie, i nawet nasienia nie powróci.
 Naylepiej jest dawać rowy, przeymując
 (że tak powiem) wodę, to jest: ieżeli pochy-
 łość ziemi nader jest powolna, i ciągnie się
 długo do miejsca znacznie niższego; kopać
 należy rowy wpoprzek spadu, wysypując
 ziemię na stronę niższą: a od wyższej tak
 urządzać, aby socha aż do brzegu rowu
 dochodzić mogła: ziemia z niższej strony
 rozrzuca się z ukosa, i podobnież orana
 bydź może, ułatwiając tém samym spad
 wody. Jeżeli takowego gruntu, aż do miej-
 sca znaczniejszego spadu, jest duża prze-

strzeń, należy podobnych rowów kilka wykopać i połączyć je w najniższem położeniu obszerniejszym podłużnym kanałem, aby wszystka woda do niego spływać mogła. Nie można nawet w każdym czasie naznaczyć mieysc na ziemi płaskiej, przez które rowy przeprowadzać należy; lecz wiosną uważać pilnie, którądy spada woda: te wytknąć, i na nich rowy kopać; mając za pierwsze prawidło, aby ziemia z rowów dobytą nigdzie nie zatrzymywała wody. Lecz i ten sposób, acz najstarowniej i znacznym nakładem wykonany, nie ochroni całkowicie zboża od wymoknienia, jeżeli do tego uprawa roli nie będzie stosowna do niskiego i płaskiego położenia gruntu, iakim jest Waszecin. Oranie twoim sposobem nie podnosi bynajmniey ziemi, a lubo po zasianiu i wybronowaniu gęste porobisz brózdy czyli (iak nazywacie) po-
 hranisz wdłuż i wpoprzek; to jednak nie podniesie gruntu, ani przeszkodzi, aby woda na nim nie stała. Odmienić więc należy oranie tym sposobem: gdy pierwszy raz orzesz ziemię, składay ia w zagony nie szersze, iak po cztery skiby z każdej strony, to jest po ośm na cały zagon. Orząc zaś powtórnie, nie rozrywać pierwszych składow, lecz na te same znowu ziemię obracać, robiąc brózdy tam, gdzie przy pierwszym oraniu były. Tym sposobem podniesione zagony nabiorą kształtu okrągławego,

i znacznie wyższe od brózd będą. Po zasianiu i zabronowaniu żyta brózdować, albo wagać rolę czyli leszyć po brózdach tam i nazad przerzynając sochą: co bardziej jeszcze podwyższy zagony; wszystka woda zbiegać z nich będzie do brózd, a w mokre lato, lubo się tam miotła urodzi, zagony przecięż wydadzą żyto czyste, i nagrodzą sownice, co w brózdach utracisz. Jeżeli do tego ziemia porznięta jest rowami, należy brózdy aż do nich doprowadzić: aże sochą dokładnie tego zrobić nie podobna; więc w późney iesieni rydlem wszystkie rozory poprawić, aby woda bez przeszkody spadała: toż powtórzyć i na wiosnę, ieśliby się gdzie zatrzymywała. Uręczam z własnego doświadczenia, że pilność około tego, i zachowanie podanych teraz prawideł, stokrotnym opłaci się pożytkiem.

Jechaliśmy dalej: iuż słońce zachodziło, gdy blisko drogi postrzegliśmy zabudowanie wieśniacze, kształtnie nader i porządnie urządzone: ogrodzenie było równe i mocne, z kołów oplecionych łożą, tak ozdobnie i szelnie, że się wydawało iednym ogromnym koszem, około którego klony rzadka osadzone otaczały całą budowę. Dóm gospodarski stał na śródku, w miejscu nieco wzniośleyszém: okna spore, ściany kamieniem podmurowane, komin nad dach wyprowadzony, dawały mu postać porządnego folwarku: dalsza budowa po-

dobnież niewykwintnie, lecz trwale i na miejscu przyzwoitem postawiona była. Między gumniskiem a domem rozciągał się sad, a z drugiey strony chmielnik, oddzielał ogrody warzywne. Wtém bydło z pola powracające miało nas powoli iadących, i zwróciło się ku domostwu; krów rosłych i pięknych kilkanaście, a owiec i świń niemało składało tę trzodę — Mój kochany (zapytał Pan Jan pastuszka) do kogo należy to domostwo? — Do Józefa (odpowiedział) — Któż on jest? — Maiętny i poczciwy gospodarz — Szlachcic? — O tём mi nie powiedział. Wiem tylko, że płaci Panu czynsz, i żyje sobie przy łasce Pana BOGA porządnie. — Taką rzeczą nie wypada minąć Józefa, (rzekł do mnie Pan Jan) i zaięchaliśmy na podworze.

Wyszedł przeciwko nam podżyły, ale czerstwy mężczyzna: twarz rumianą i wypogodzoną specifa tylko nie miała blizna na prawym policzku, dla której usta z tey strony miał nieco skrzywione. Ledwie przystąpił do Pana Jana, obadway starcy, zamiast przywitania się, patrzali na się przez chwilę z wlepionym wzrokiem. Nie myłaż mię oczy moje! Tyżeś to kochany Janie? (zawołał gospodarz) — A to wy! wierny przyjacielu i towarzyszu Józefie! (wrzasnął rozczulony Pan Jan). Tu wzajemne nastąpiły uciski, i można powiedzieć, że się obadway nacieszyć się z sobą nie mogli — Jakiémże

szczęśliwém zdarzeniem znajduję ciebie na tém miejscu? iako? włócząc się tyle lat w tę i owę stronę kraiu, teraz raz pierwszy po tak długim przeciągu Bóg miłosierny dozwolił mi oglądać ciebie? — Od lat 25ciu (odpowiedział Józef) iak tutaj mieszkam, pilnuję ciągle roli i domu, i rzadko się do miasta, chyba dla potrzeb gospodarskich, oddalam — Mospanie (rzekł do mnie Pan Jan) przepraszamy obadway WPana, żeśmy go tak długo samego zostawili: na widok starego przyjaciela o wszystkim zapomniałem. Patrz WPan! ktoby się spodziewał, że on żyje? gdy mu powiem, gdzieśmy się z sobą rozstali. Oto w czasie wojny Kościuszkowskiej na Pradze, służąc w jednym regimencie, kochaliśmy się iak bracia rodzeni: w owym dniu zatracenia staliśmy obok siebie, biliśmy się razem, lecz wszystko poszło na cztery wiatry; ia przypadkiem szczęśliwym przebrałem się wpław do Warszawy, a ty Józefie —? A ia (odpowiedział skazując na twarz) byłem raniony, i dostałem się w niewolą.

Na tę rozmowę nadeszła żona Józefa; Pan Jan uprzeymie ją przywitał, i weszliśmy wszyscy do izby: zebrały się i dzieci Józefa, trzech synów, i dwie córki. Pan Jan ściszał każde serdecznie: starszy chłopak szczególniej go ziaął, podobny był do oycy, i zdawało mu się, że widział odmłodzonego przyjaciela swojego. Wieczór cały

zeszedł na wzajemnym przygód woiennych opowiadaniu. Pan Jan dodał do tego krótkie życia swojego opisanie. Gdy to się skończyło: powiedzże nam teraz (rzekł) kochany Józefie, co się z tobą działo, iak porzuciłeś woyskową służbę? Uważam, że Bóg opatrzny dał ci wygodny kawał chleba, a to przypadkiem zrobić się nie mogło; ciekawy więc iestem wiedzieć wszystko, od deski do deski: bo co się tycze przyjaciela moiego, nic dla mnie obojętnym bydz nie może — Dzisiay iuż późno (odpowiedział Józef), potrzebuiecie spoczynku po drodze: a dzień iutrzeyszy poświęcimy na obeyrzenie gospodarki moiey; z nią połączona iest całego życia moiego wiadomość: nie doświadczyłem przy łasce Bożey żadnych szczególnych przypadków; i od owego czasu, iak przestałem bydz żołnierzem, ta chata iest ciąglém moiém pomieszkaniem.

Nazaiutrz uprzedził wszystkich Pan Jan, i nie przeszkadzaiąc Józefowi urządzeń gospodarskich, obszedł całe zabudowanie, ogrody i bliższe pola. Powróciwszy rzekł do mnie: zdaie mi się Mości Panie, że wędrowałem po cudzych kraiach, nie podobna żądać porządnieyszey kmiotka gospodarki; w każdym kącie przemyśl i praca wyprowadziły obfitość wszystkiego, i hoynie nagrodziły nakłady. Poczciwy Józef, bardziej go ieszcze kocham, niż przedtém. Ale pomimo wszystkie starania iego, widać, że i szczę-

śliwe iakoweś zdarzenie nie mało przyłożyło się do uskutecznienia iego usilności. Nic szczególnego nie zaszło (odpowiedział na to wchodzący Józef). Oto jest cała historia moja.

Wzięty, iak wczoray powiedziałem, w niewolą woienną, prowadzony byłem do granic Rossyi; ranny i zużony podróżą, nie długo iey wytrzymać mogłem. Dostałem okropney gorączki, i w tym stanie porzucony byłem w domu, gdzie i teraz mieszkam. Poczciwy Antoni, oyciec żony moiey, (niech litościwy Bóg da odpoczynek duszy iego) przyjął mię z prawdziwie chrześcijańską miłością, i podeymował koszty, ile możność dozwalała. Felczer dworny, którego dobroczynny tego mieysca dziedzic dla włościń swoich utrzymywał, opatrywał mię często; a za iego staraniem w kilka tygodni powróciłem do zupełnego zdrowia. Granica kraiu rozdzielonego odcięła wieś moję rodzinną w obcą posiadłość, nie chciało się puszczać na los niepewny, wołałem przeto zostać u Antoniego; przyjął mię za parobka; pracowałem szczerze, a on mię po niejakim czasie bardziey za syna, niżeli za sługę uważać zaczął. Kiedy gospodarz miał okiem pogląda na pracę czeladzi swojej, ochocze się zawsze robi, i sporzey wszystko idzie. Kontent był ze mnie coraz bardziey Antoni, ale i ia (nie chwając się) zasługiwałem na to, i starałem się usilnie,

iak dla siebie samego. Uważałem, że gospodarstwo Antoniego nie tak szło, iakby należało. Żadnego przemyśłu, iak grosz poczciwie zarobić, i opędzić potrzeby domowe: uprawa roli ladaiaaka: zdawał się zupełnie na Opatrzność Bożą, która ze szcudroblliwości swoiey świętey nikogo prawda nie opuszcza, ale bez własnego starania pieczonych gołąbków przed tobą nie postawi. W iesieni iak przyszło i skarbowe i dworne płacić podatki, wszystko z łubki a z łubki załatwiać musiał: na nagrodę czeladzi podobnież łubka pokutowała, tak dalece, że na wiosnę zabrakło chleba, i usiewu iarzynnego skąpo było. Zle tak, pomyśliłem sobie: nie długo tym sposobem gospodarzyć można: a broń Boże ieszcze upadek na uprząż i dobytek, nieszczęśliwy rolnik, nie mając za co nowego kupić, rzucić musi chatę, i rozpuściwszy dzieci na włóczęgę, sam za niemi ruszyć po żebraniu. Oy! nie, Panie Antoni (rzekłem sam do siebie) wcześniej temu zaradzić trzeba. Człowiek był iakoś ciekawy: lubiłem zabierać znaiomość, ale nie po karczmach i kiermaszach, nie... lecz takie, z których czegoś nauczyć się można. Dzień święty nawet nie schodził u mnie napróżno: to uczyłem się od sąsiadów sposobu obchodzenia się z pszczołami, to zaznaiomiwszy się z ogrodnikiem dwornym przypatrywałem się szczepieniu, i innym sposobóm rozmua-

żania drzew owocowych, utrzymywania
 chmielników, tytoniu, i temu podobnych
 rzeczy: czasem wyszedłszy w pole, mię-
 dzy zboża, pilnie przypatrywałem się ich
 wzrostowi, dochodziłem przyczyn, iakie
 urodzaiowi przeszkadzaia: myśliłem, czy-
 by tego tak lub owak poprawić nie można,
 i zaraz podług moiego widzimi się, bez do-
 łożenia się nawet gospodarza, małeńkie czy-
 niłem probki. Lecz to nie sporo isdz mo-
 gło, a tu chciało się przecież z częmsiś po-
 pisać, i pokazać, że Józef nie darmo myślił.
 Naytrudniey było, od czego miałem zacząć.
 Już w ogrodzie nakopane przeze mnie dzi-
 czki rzędem siedziały, szczepić ie miałem na
 wiosnę: ale cóż z tego, owoc nie zaraz wy-
 dadzą, a tu chciało się rychlejszego sku-
 tku, zwłaszcza, że ieden z sąsiadów widząc,
 iak włóczyłem płonki z lasu i mozoliłem
 się w ogrodzie, (rzekł z przygryzkiem)
 Panie Józefie szczepisz na cudzym, chyba
 dla tego, że iak chleba nie stanie, kwaśnem
 iabłkiem przysłużysz się gospodarzowi.
 Masz sobie, pomyśliłem, ale cierpliwość:
 początek wszystkiego iest trudny. Rok się
 skończył, ia polecivszy się Panu Bogu, za
 wysłużone pieniądze kupilem cztery ule
 pszól, przywiozłem ie do ogrodu, i rze-
 kłem do gospodarza: Panie Antoni, zapra-
 szam Waspana do wspólki, aby się lepiej
 szczęściło. Jakoż pobłogosławił Bóg dobry:
 na przyszłą wiosnę ze czterech zrobiło się

dziesięć, a jesienią z połowy przedanego miodu pocziwy Antoni zapłacił Monarsze podatki; przyszedł dziękować mi serdecznie: zapłakałem z radości, i nie pamiętam, abym kiedy w życiu moim drugi raz podobnie był kontent. Już i szcepki moje przyięły się i buyno wzrastały, pszczołek przybyło znowu, a następney wiosny podniósł się chmielniczek porządnie zasadzony; z tego i z owego zebrało się rubelków ze 20 na moję dolą: a mój kochany Antoni, nie tylko za powyższe drobiazgi i ze skarbem i z panem rozplacił się; lecz nawet ze zbywających pieniędzy beczkę soli do chaty przywiózł: ja zaś kupilem krów parę, uprosiwszy gospodarza, aby z iego bydełkiem razem się hodowały, i rząd nad niemi zdałem Anulce, teraz kochaney żenie moiey, do której, prawdę rzekłszy, od pierwszego poznania miałem serce, osobliwie za to, że mię naytroskliwiey dozierała w chorobie. Tak upłynęło lat siedm, w ciągu których pszczoły, sad, chmiel, tytuń, wszystko w połowie z gospodarzem moim utrzymywane, znacznie iego zapomogły, i mnie iako tako na nogach postawiły. Lecz nie sądzicie, abyśmy przy tych pożytecznych zabawach o roli zapomnieli; oy! nie: tamte były tylko wypoczynkiem, a tey uprawa, a zatém i pożytki, szczególniey z pomnożeniem bydełka, podobuieź rosły: przyszło do tego, że gdzie dawniey gryka ledwie

się utrzymywała, tam buiała pszenica: bo ziemia zasilona częstym nawozem, uprawiona należycie, zasiana w przyzwoitym czasie, przemieniła się zupełnie. Wtém podrośli synowie Antoniego; było zatem i rąk więcej do pracy, a przy tój i przy statku, aniśmy się postrzegli, iak coraz w większy dostatek chatka wzrastała.

Poczuwszy się na sile założenia własnego gospodarstwa, prosiłem Antoniego o córkę, zezwolił z ochotą, i pobłogosławił nas. Pożenili się i szwagrowie moi; ciasno więc było na iedney roli, a mnie najsłuszniey wypadało szukać nowey siedziby: lecz stary oyciec nie zezwolił na to. Mój kochany Józefie, rzekł do mnie, popełnilbym największą niesprawiedliwość, pozwalając tobie opuścić ten dom, który twoim przemyślem i pracą urósł. Wszystko, co z Opatrzności Bożey mamy, twoiém prawie jest dziełem; słusznie więc, aby następne pożytki do ciebie i dzieci twoich należały. Nie skrzywdzę przez to synów moich, mamy tyle, że każdemu na zamożne wystarczy gospodarstwo. Gruntu dla nich dostaniemy u Pana, zaprowadzimy pierwey wspólnemi siłami dla każdego to wszystko, co się tutaj znayduie; a wówczas wezwawszy błogosławieństwa Bożkiego, podzielimy się na osobne domy: ja z żoną przy tobie zostanę, i na tём miejscu, gdzie Bóg dobroliwy urodzić się mi dozwolił, głowę moją

położę. Przyznali słusność oycowskiego postanowienia synowie Antoniego, upłynęło drugie lat siedm, nim dla każdego należyte zaprowadziło się gospodarstwo. Nie przepomniałem i ja z moiey strony o pszczołach i dalszych przydatkach, zabudowania nawet iednostayne stanęły: słowem, zdało się każdemu, że we własnym pozostał domu. Szczęściła Opatrzność poczciwey usilności, każdy nauczony za młodu pracy, oszczędności i przemyśłu, zaprowadził ie do własney zagrody; trzymając się tey najpotrzebniejszey w stanie naszym nauki: że wszystko, bez czego przystoynie obeysdź się można, jest zbytkiem, i nigdy w chacie wieśniaczey znaleźć się nie powinno: że pierwey myśleć i starać się należy o wypełnienie przyiętych powinności, a potem o własnych potrzebach. Podatki skarbowe, czynsz i robota pańska, oplata czeladzi, sąto długi rolnika, te wprzód zaspokoić należy: a co się zostanie, to tylko prawdziwie jest własnością iego. Pamiętając zawsze o tém, przyszlimy do stanu w iakim nas widzicie, i nic nie pomieszało szczęśliwości naszej, prócz straty ukochanych rodziców, która nam zawsze wyciska łyzy dziecinney czułości.

Skończył Pan Józef, i poprowadził nas okolo gospodarstwa swego: widząc w każdym miejscu porządek, i należyte obeyscie się, użyte proste, lecz trafne sposoby, które

się szczęśliwie udały; ciekawy byłem uczyć się wszystkiego, mianowicie obchodzenia się z pszczołami, utrzymania sadów, hodowli bydła, stawiania trwałej i wygodney wieśniaczey budowy. Z ochotą udzielał Pan Józef wiadomości doświadczeniem stwierdzonych, a przez trzydniowy w domu jego pobyt, spisywałem ważniejsze szczegóły, mając później zamiar przysłużyć się niemi wieśniakóm naszym, skoro się upowszechnią parafialne szkoły, i będą w stanie czytać przeznaczone dla nich książki.

R O Z D Z I A Ł IX.

Kiërmasz w Rakowie. Ratunek przyduszonych od czadu.

Rozstaliśmy się nie bez żalu z rodziną Józefa; przyrzekł on odwiedzić zimą Pana Jana: a cała podróż do Rakowa zeszła nam na rozmowach, stosownych do przedmiotu, iakiśmy opuścili.

Tak, Mości Panie (odezwał się nakoniec Pan Jan), stan rolniczy nie jest tak przykry, iak się z początku wydaie. Ciemnota, i z niey powstałe złe nałogi, poniżają go i do nędzy prowadzą: pierwszą znieść koniecznie należy staranniejszëm wychowaniem młodzieży; zatem upadną koniecznie

drugie: bo niepodobna, aby człowiek nau-
czony obowiązków, do iakich go prawo
Boże i ustawy społeczności prowadzą, nie
zasmakował ich na koniec, nie przekonał
się gruntownie, że nie ma prawdziwego
szczęścia, tylko w życiu cnotliwem: a wy-
stępki poniżające nas w oczach drugich, pro-
wadzą do wszelkich nieszczęść, na iakie po-
źniej próżno się uskarżamy. Tak jest: z nas
samiych wypływa po większey części nie-
dola nasza. Rzadko znajdziesz tak nieludz-
kiego właściciela ziemi, któryby na ucisku
kmiotków zakładał byt własny; baczną
opieka rządu hamuje złego serca popędy:
każdy raczey do tego dąży, aby rolników
swoich w naylepszym oglądał stanie. Nie
ieden wyklada znaczne pieniądze na ich
zapomożenie; lecz o! iak często skutek nie
odpowiada usilności. Kto z dzieciństwa wi-
dział w domu rodzicielskim gorszące przy-
kłady pijaństwa, kradzieży, oszukania, swa-
rów, przekleństw, i temu podobnych wy-
stępków: komu wczesnie wmówiono, że
praca około roli poniża go i zawstydzą,
a ten tylko szczęśliwy kto próżnować, i chleb
cudzy pożywać może; taki albo się nigdy
poprawić nie da, albo trzeba nader szcze-
gólnych wypadków, aby lepszym został.
Pora więc, aby spółbracia nasi rolnicy ko-
rzystali ze wspaniałych zamiarów wielkie-
go Monarchy, iakie do ulepszenia ich stanu
przedsiębierze: aby w oświeceniu szukali

własney doli poprawy, aby się nauczyli, że ich powołanie, ich rolnicze prace, składając nayważniejszy kraiowego bogactwa przedmiot, im samym rzetelny zaszczyt i pożytek przynoszą: że ta ziemia, z której właścicielowi słuszną wysługę i opłatę czynić powinni, starannie uprawiona, ich samych razem wzbogacić iest w stanie: że podniesiony przymysł, a z nim dostatki, postawić ich z czasem zdolne będą w rzędzie prawdziwie szacownych obywateli kraiowych.

Staaliśmy w Rakowie; Pan Jan podług zwyczaju przedawał zrana swoje towary. Dzień słotny niedługo dozwolił bawić na kiermaszu przybyłym: nie mogliśmy podług zwyczaju przechadzać się po targu i przypatrywać się rozmaitym zdarzeniom; wczesnie zatem powróciliśmy do gospody. Żydzi w niey zamieszkali, chroniąc się od zimna i wilgoci, napalili piec nad miarę, z czego czad wielki, ieszcze przed zasłonięciem go, napełniał izbę. Radził Pan Jan, aby natychmiast wygasić ogień i okna otworzyć; lecz nie zgodził się na to gospodarz, powiadając, że drwa kupuje, a zatem ciepła darmo wypuszczać nie myśli. Nic nie pomogły ostrzeżenia, że to złe skutki na zdrowiu sprawi, i życia nawet kosztować może. Rzekł więc do mnie Pan Jan: bezpieczniej będzie, abyśmy noc w stodole na wozach przepędzili: bo lepiej iest znieść zimno, od którego dobrém nakryciem ochro-

nić się można, niżeli w tak zac zadzoney izbie na wyraźne narażać się niebezpieczeństwo. Usłuchałem rady jego, i gdyśmy już smaczno spali na wozach, ięk w stodole przebudził nayıpierwey Pana Jana. Nie mogąc dopytać się przyczyny, a miarkuiąc, że ktoś słaby ratunku potrzebuie; wstał rychło, rozniecił ogień z żarzewia na kuchni będącego, i zbliżył się do ięczącey osoby. Byłato gospodyni półumarła prawie. Nie mówiłem (zawołał Pan Jan), że ci ludzie oczadzieć koniecznie muszą. Ta przecię żyie ieszcze, ale Bóg wie, co się z innymi stało. Niezwłocznie więc oblała zimną wodą; po czém udał się do izby. Przybyłem w pomoc, i znaleźliśmy wszystkich w stanie okropnym: ci, którzy leżeli na ziemi, wywleczeni do stodoly, i oblani zimną wodą, rychley przyszli do siebie; lecz gospodarz spoczywający w łóżku, zdawał się bydź zupełnie umarłym, i żadnego nie okazywał czucia.

Tego nayıpierwéy ratować należy (zawołał Pan Jan). Wynieśliśmy go do stodoly, obnażyli, i wodą zimną z octem ciało skropiono; po czém Pan Jan podniósłszy ie nieco od ziemi, kazał lać zimną wodę na głowę. Nie skutkowało to ieszcze, nacieranie więc suknem, i dalsze obeyscie się podobne iak z utopionymi, powróciło nakoniec żyda do zmysłów. Lecz twarz jego nabrękała i czerwona była, a ociężałość

żbyteczna nie opuszczała go ciągle. Zalecił więc Pan Jan, aby niezwłocznie krew z ręki upuszczono. Dalsze zaś osoby od skropienia zimną wodą po razy kilka, powróciły do zdrowia. Dziękowali nam uprzemyślenie, a gospodarz się przyznał, iż nie tylko nie słuchał rady Pana Jana, i okien nie otworzył, lecz nadto oszczędzając ciepło, zamknął blachę w piecu, i spać się położył: co się dalej stało nie pamiętał — Łatwo temu wierzę (odpowiedział Pan Jan) i bez naszej pomocy nie wstałbyś więcej z pościeli. Niech to służy za naukę: iż kto czego nie zna, powinien słuchać rady doświadczeńszych, aby przez upór ciężkiej nie poniósł szkody, i nie żałował po czasie (*).

R O Z D Z I A Ł X.

Podróż do Mira. Pan Jan popasuje z gromadką ludzi udających się na leki do wstawionego Antośka. Rada dla zmrożonych.

Dalsza podróż nasza zmierzała do Mira: popas przypadł w obszernej karczmie na gościńcu, gdzie znaleźliśmy różnego stanu podróżnych: poiazy pańskie i bryczki

(*) Wypisano z nieraz przywiedzionych, t. i. Instrukcyi i Dziennika Wileńskiego.

zajmowały stodołę, włościańskie wózki i piesze wędrowce mieścili się około karczmy. Cóżby zjazd ten miał znaczyć? (mówił do mnie Pan Jan). Nie sądziłbym, aby następny w Mirze kiermasz taką gromadę sprowadzał ludzi? Lecz, czy uważasz WPan, że pomiędzy nimi nie małą liczbę widać kalekich i chorych? A ponieważ do stodoły zaiechać trudno, i państwu przeszkadzać nie wypada; każmy tutaj wyprządnąć nasze konie, i dowiedzmy się tym czasem o przyczynie takiego zgromadzenia.

Nie długo Pan Jan był w obojętności, i skoro zbliżył się do iednego podżylego człowieka siedzącego na wozie z głową obwiązaną; ten go zaraz zapytał, czyli i on do Antośka iedzie — Nie, mój przyjacielu, iadę na kiermasz do Mira, a do Antośka żadnego nie mam interesu. Słyszałem nieco o tym pastuszku, cudownie na doktora przeobionym: ale że cuda prawdziwe iednemu tylko Bogu są właściwe; dla tego ich między ludźmi, a ieszcze nieoświeconymi szukać nie zwykłem, i nikomu nie radzę — Nie mów tego, mój Panie, dziękuy raczey Bogu, że nie potrzebuiesz doktora: lecz żebyś miał chorować, radzę udadź się do Antośka, to iedyny człowiek. Bóg go obdarzył szczególnieyszą łaską, odrazu zgadnie chorobę, i pomoże natychmiast — Doświadczyłżeś tego przyjacielu? — Nie ieszcze, dopiero ledwie do niego iadę. Od roku czuję

szum w głowie, żadne leki nie pomogły, a on, pewny iestem, że da radę — Wśród tey rozmowy, otoczyło nas wielu ludzi, każdy o Antośku dziwne opowiadał rzeczy, każdy był pewny, że uzdrowiony powróci: ale żadnego nie było, któryby już z rąk iego wyszedł, i pomoc spodziewaną odebrał. Zakrzyczano Pana Jana, gdy ten zwyczajne swoje uwagi o trudności sztuki lekarskiej powtarzał; przychodziło do tego, że Pan Jan, mimo dobrze wyprawny ięzyk, zamilknąć naresztę musiał. Gdy kilka wieśniaczych wozów, iadących od Mira postrzeżono, krzyknęli wszyscy: od Antośka! od Antośka! i otoczyli przybylców, upewniając, że od niego powracać muszą. Tak iest, (odpowiedział ieden) — Ach mój Panie! (wrzasnęło kilkanaście głosów) zaspokóyże naszą ciekawość, wszak pewnie iesteś zdrowiuteńki? — Nie ieszcze, zaledwie powróciwszy do domu leczyć się zacznę. Antosiek nikomu na mieyscu nie pomaga, lekarstw nawet nie daie, mało gada, a mniey ieszcze pyta się o wypadkach choroby, nie pozwoli ci nawet wymówić wszystkiego, co cierpisz; lecz posłuchawszy trochę, zaraz radzi lekarstwo, a sam ucieka: drudzy czekający łapać go muszą, i ledwie nie przymusić, aby i ich chwilkę posłuchał. A lekarstwa iakże osobliwsze! Mnie corocznie w iesieni puchnie prawa noga, ból z czerwonością dokucza bardzo: wiecież co poradził? Do

kwarty mléka wlać pół funta rozkwarzonego starego sadła, i to co ranek pić naczczo— Nie wielka sztuka, że ty zdrów będziesz (odezwał się ktoś z drugiego wozu), ale jeśli mnie pomoże, wówczas powiem, że doktor. Przeszley zimy miałem przypadek okropny: powracając w nocy z kiermaszu w czasie srogiego mrozu z wiatrem, zasnąłem iakoś, i odmroziłem palce na nogach: obiecał mię uzdrowić, i kazał nogi trzymać w kretowinach świeżo wykopanych, jedną w jednej, a drugą w drugiej. — Będiesz miał cokolwiek pracy, (rzekł Pan Jan) a zwłaszcza z choremi nogami, póki wynaydziesz dwa kopce kretowe tak blisko położone— A i WPan tu, Panie Janie (zawołał inny, zbliżając się do niego): Jak się miewasz stary przyiacielu? i WPan do Antośka iedziesz? Przecież sam będąc doktorem, nie powinienbyś radzić się innych— Cieszę się, że waszeci, Panie Stanisławie, w dobrém zdrowiu widzę (odpowiedział Pan Jan): ale mylisz się, przyiacielu, nazywając mię lekarzem. Przez całe życie moje nigdy się w to nie wdawałem, czego nie umiem, i każdego, kto inaczey postępuje, mam za bałamuta — Ba i bardzo! (znowu Stanisław) Do czego ta niepotrzebna skromność? Albożes zapomniał, jak moiego syna do śmierci prawie zmrożonego uleczyłeś tak, że w kilka godzin nie tylko życie, ale i zdrowie odzyskał? — A dobrodzieiu łaskawy, (ode-

zwał się ów z przemrożonemi nogami) zmi-
 luy się! dayże mi radę, a przynajmniey
 powiedz czyli kretowiska pomoga?— I mnie
 chciey W Pan z łaski swoiey doradzić — A
 i mię wysłuchay. Króciuchno opowiem
 moię chorobę — Niechże i ia będę tak szczę-
 śliwy, że... Tu wsczał się tak wielki hałas,
 ciżba ludzi coraz się powiększała, a Pan Jan,
 tłoczony ze wszystkich stron, dobrał się
 przecię do iednego wozu, i stanąwszy na
 nim, wzniośleyszim odczwał się głosem —
 Ludzie niebaczni i łatwowierni, pókiż prze-
 sądom i zakorzenioney ciemnocie uludzać
 się dopuścicie! Poświęcacie nierozważni
 naydroższą własność waszę, to jest zdrowie,
 oddaiąc ie na oślep każdemu, komu się po-
 doba nazwać lekarzem. Uważcie tylko:
 ieżeli wam w domu zepsuie się sprzęt ia-
 kowyy trudniejszy do naprawy, naprzy-
 kład zamek lub strzelba, czyliż nie stara-
 cie się oddadź doskonałemu rzemieślniko-
 wi, aby go należycie poprawił? a nie zna-
 iąc w bliskości takiego, czyliż się nie wy-
 pytuiecie pierwey o nauce tego, któremu
 macie własność waszę powierzyć? Toż u
 was zdrowie i życie wasze mniey jest sza-
 cowne, niżeli te rzeczy, których nie wiel-
 kim kosztem nabydź można? Cóż jest łat-
 wieyszego każdemu, iak oszukać was na-
 zwawszy się lekarzem? Lada cygan, Wę-
 grzyn, baba, pastueh: słowem, aby wam
 nieznaiomyy, zyskuie od razu wiarę; odda-

iecie mu ślepo was samych, i wyzuwacie się częstokroć z ostatniey chudoby, aby starania iego nagrodzić. Zabija on bezkarnie, lecz i to was nie odstrasza; zwłaszcza, gdy choć ieden odzyscze zdrowie, któreby przedzey bez lekarstw iego miał powrócone. Co gorsza: unikacie nawet umiętlnych lekarzy. Napróžno rząd dobroczynny wykłada znaczne corok summy na usposobienie doskonałych w tey sztuce ludzi: napróžno rozsyła wyuczonych po kraiu, aby każdemu ułatwił sposobność zaradzenia się w chorobie; uciekacie od nich, i owszem z pogardą odrzucacie, gdy wam zalecaią wstrzeźliwość w pokarmach i napoiach: gdy wam każą wstrzymać się od zabójczey wódki: gdy przepisują ciągle i regularne użycie lekarstw. Wielu dobroczynnych Panów waszych własnym kosztem utrzymuje dla was lekarzy i lekarstwa: lecz pogardzacie tém wszystkiém, i na złość zdrowemu rozsądkowi szukacie sami szarlatanów i oszustów, aby was zabijali. Z opowiadania przybyłych od Antośka słyszycie, że nie pomógł nikomu: że każdego z dziwaczniem i śmiechu godniém doradzeniem odprawił nazad; toż czynią i wszysey iemu podobni bałamuci. A przecięz nie słuchacie świadków oczywistych, nie odmieniacie waszego uporu, i wędrujecie szukać tego, czego nikt nie znalazł, i podług zdrowego rozsądku znaleźć nigdy nie może. Gdy to mó-

wił, wyruszać zaczęły z karczmy poiazdy pańskie: co postrzegłszy ieden ze słuchaczy (zawołał): iednakowoż Antosiek nie lada doktor bydź musi, kiedy i Panowie rozumnieysi od nas, a może i od W Pana, iedżdżą do niego — Mój bracie, (odpowiedział Pan Jan) zapatrywać się nam na Panów w tey mierze nie należy, oni mają dosyć pieniędzy i czasu; iedździć zatém mogą, gdzie się im tylko podoba. Ich może więcey ciekawość, niżeli poratowanie zdrowia prowadzi. Ale nam wieśniakom, u których czasu mało a grosza mniey ieszcze, wystrzeżać się należy daremney włóczęgi: żyć skromnie, trzezwó, pracowicie, cnotliwie, to nas od wielu ochroni chorób, przedłuży życie i siły, i uwolni od lekarzy, a zwłaszcza takich, którzy prędzey zaszkodzić niżeli pomódz potrafią. — Ale iak sobie tam chce! z tém wszystkiém (odezwał się znowu z przemarzłemi nogami) W Pan przecież bądź łaskaw i poratuy moje biedne nogi— Zapożno chcesz się u mnie leczyć, przyiacielu, raz powiedziałem i wierzyć proszę, że nie iestem lekarzem; cała rzecz, że czytać umiem, a zatém korzystaiąc z xiążek dobroczynnych, iakie z rozkazu rządu i z gorliwości uczonych mężów wychodzą, nauczyłem się ratować ludzi w nagłych przypadkach, gdzie częstokroć nie ma dosyć czasu wezwać lekarza, iakoto: utonionych, uduszonych czadem, uderzonych od pioru-

nu, przemrożonych, i temu podobnych. Żaluję wielce, iż wówczas, gdy waszcć nogi przemroziłeś, nie byłem obecny, możeby się udało powrócić ie do dawney mocy. Za tytuł wszakże lekarza, iakim mnie uczciliście, pragnąc wam wywdzięczyć się, opowiem sposób, iak należy zmrożonych ludzi ratować, abyście, strzeż Bożę podobnego nieszczęścia, umieli dać pomoc cierpiącemu.

Ciało zmrożone wnieść do zimney izby, nigdy zaś nie kłaśdź w ciepłe, a tém gorzey przy piecu lub przy ogniu. Nanieść dużo śniegu i ciało tak na nim położyć, aby głowa była wyżej od innych części; obłożyć śniegiem całe ciało oprócz twarzy, szelnie i grubo przynajmniey na ćwierć łokcia około. W niedostatku śniegu, nacierać należy zimną wodą z lodem, lub (co lepiej ieszcze) włożyć ciało po szyię do wanny, zimną wodą z lodem nalaney; a w miarę odmiękczenia się ciała, dolewać należy po trochę wody gorącey, aby stopniami pomnażać ciepło. To wszystko robić póty, póki ciało cokolwiek się nie ogrzeie, i członki nie nabiorą giętkości. Gdy tak ciało odeydzie, położyć ie w ciepłej pościeli, odmieniając coraz ogrzane poduszki, aby ciepło stopniami wzbudzać; nakryć prześcieradłem i nacierać nieprzestannie sukniem lub szotkami miękkimi, z początku zwolna, a potém coraz mocniey. Do nosa zbliżyć mocny ocet lub spirytus, i łoskotać

w gardle piórkiem zmoczonem w oliwie: można także dać ciepłą enemę: a jeżeli po tém wszystkiem znaki życia ieszcze nie okażą się; trzeba nadymać w płuca powietrze za pomocą rureczki^{ki}, lub gdyby to nieskuteczne było, przyłożeniem ust własnych i dęciem wolnem obudzić w ciele oddychanie. Skoro chory będzie w stanie połykać, dawać często po trochę herbaty albo rumianku, z odrobiną wódki zmieszanego. Udało się mi kilku tym sposobem uratować, życzę z serca uczyć się i wam podobnych rzeczy, abyście w zdarzeniu pomocnymi bliźnim waszym być mogli (*).

R O Z D Z I A Ł X I.

Kiermasz w Mirze. Oszustostwa żydów. Ukazanie złoczyńcy. Nauki z tego względu dane obecnym przez Pana Jana. Zakończenie.

„Słodki dym własney zagrody“ powiada stare przysłowie, doświadczył tego Pan Jan przybywszy do Mira: a lubo ieszcze mil kilkanaście był od domu swojego oddalony; cieszył się przecież oglądaniem tutaj kilku sąsiadów swoich. Jeden przywiózł mu list

(*) Wypisano z tylokrotnie przywiedzionych: Instrukcji i Dziennika wileńskiego.

od syna, w którym doniósł: że żniwa tegoroczne wybornie się udały: że cała rodzina jest zdrowa, i z niecierpliwością przybycia jego oczekuje, nakoniec: że towary z Wilna i innych mieysc zapisane do następnego handlu już przybyły. Wszystko mię wzywa do przyspieszenia powrotu (rzekł Pan Jan); sinucę się tylko, że się z Waspanem rozstać muszę, z którym miłego towarzystwa zażyć przez tak długi czas miałem ukontentowanie. Taka jest kolej życia ludzkiego, że wszystko kończyć się musi! a nayıpierwsza powinność poczciwego człowieka, dopełnić obowiązków swojego stanu i poświęcić wszelką przyjemność, gdy te oderwać się od niey każą.

Po skończeniu przedaży towarów w Mirze, Pan Jan siedząc ze mną i kilką znaiomych przy gospodzie, przypatrywał się kiermaszowi. Blizko nas wieśniak ieden w porządnej kapocie targował się z żydami o przemianę czapki, i nie zgodziwszy się o cenę, wsiadał już do wozu mając do domu powracać. Ostąpili go znowu żydzi kusznierze roztrącając ieden drugiego, i każdy własny zalecał towar. Wieśniak upierał się przy swoiey cenie; nakoniec, żyd zgadzając się na przydatek, odebrał mu iego czapkę, a wybraną przez wieśniaka mając w ręku, sam ją wkładał mu na głowę zalecając, że bardzo do twarzy przypadła; lecz zamiast tey, włożył inną z prostego su-

kna kożuchem obłożoną. Wieśniak, iedną ręką trzymając konia, a w drugiey worek z pieniędzmi, nie mógł sam widzieć nabytey czapki. Już żydek wymykał się gładko z ciżby, gdy Pan Jan schwycił go za kark, i zawołał na wieśniaka, że iest oszukany. Rzucili się żydzi do obrony kamrata, ale widząc nas kilku, nie śmieli nic przedsięwziąć. Odebrano nazad czapkę wieśniaka i przydatek; Pan Jan upominał go, aby na drugi raz był ostrożnieyszym, dodając, że na wierze tych oszustów polegać nigdy nie należy, i że nienawiść względem chrześcian z młodości w nich zaszczepiona, staje się nieiako religijną ustawą pozwalającą oszukiwać bez obrazy sumnienia.

O! kiedyż (zawołał) spełnią się nakoniec mądre laskawego Cesarza naszego ustawy, rozkazujące przesiedlać żydów w południowe prowincye państwa. Okolice nasze oczyszczone z tey prawdziwey zarazy zakwitłyby nanowo, przemysł nikczemniejący w ich zdradliwych rękach, przeniesiony do mieszczan i rolników naszych, wydzwignąłby ich z ciemnoty i nędzy, staliby się nie długo podobnymi wieśniakóm głębszych prowincyy rossyyskich, na których handel, rękodziela, rzemiosła i przemyślną o zysk godziwy staranność, zapatrujemy się z podziwieniem. Ich pracowitość, czerstwość zdrowia, zręczność i siła, są skutkiem trze-

zwego i wolnego od innych złych nałogów życia. Nie brakłoby i naszym na tych zaletach, żebyśmy się pozbyli żydów, a z nimi zachętu do opilstwa, z którego strata sił, niechęć do pracy, i niedbalstwo o własne mienie coraz bardziej pokolenia nasze ogarnia, i gorszych nadal każe się obawiać skutków.

Przedłużał się kiermasz w Mirze jeszcze przez dzień następny: z raną, gdy Pan Jan wychodzić miał do kramu, postrzęliłiny winowaycę prowadzonego na rynek dla otrzymania kary, dekretem wskazaney, za popełnione zbrodnie. Tłum ludu szedł za nim przypatrywać się okropnemu widowisku. Nie mogę być świadkiem podobnych zdarzeń (rzekł do mnie Pan Jan), nie dla tego, iżbym żałował przestępcy, że karę zasłużoną odbierze: jest to owszem należna zbrodni zapłata, która im sroższą będzie, tym bardziej od występków wstrzymywać musi; lecz krew i męczarnie winnego nieznośne są dla mnie: ubolewam nad nim, nie dla tego, że cierpi, lecz że na to zasłużył. W godzinę skończyła się egzekucya, ludzie powracający zatrzymali się przy kramach, między tymi znajomi Panu Janowi opowiedzieli mu rzecz całą. Winowayca był człowiek młody, lat 50 ledwie mający, urodzony we wsi blizkiej, nie rad pracować zamłodu, opuścił dom rodzicielski, i

żydom w miasteczku usługiwał. Próżno go oyciec do chaty zwrócić usiłował: próżno wzywał pomocy dworu, aby go do posłuszeństwa skłonić. Zasmakował zepsutemu młodzianowi chleb hultajski, a pijaństwo było najmiłszem zatrudnieniem. Z iednego występku łatwo się przechodzi do innych, a próżnowanie matką jest wszystkich: od pijaństwa przyszło do kradzieży; poścignięty na mały, oddany był do sądu, a wyrokiem jego ukarany publicznie smaganiem, i znowu do chaty powrócony. Nie długo w niej przebywał: kara acz dosyć sroga, nie poprawiła go; straciwszy raz wstyd, cechę każdego poczciwego człowieka, mniej dbał na urągowiska sąsiadów, i na gorsze ieszcze puścił się zbrodnie. Nie cierpieli go znaiomi, w miasteczku nawet nie znalazł dla siebie przytułku, zniknął nakoniec i przez kilka miesięcy żadney wiadomości o nim nie było. Tym czasem dowiedziano się, iż łotrowie iacyś zabili tuteyszego kupca iadącego po towary; poścignięto niektórych, a między nimi znalazł się i ów nieszczęśliwy. Nie długo zapierał się tey zbrodni, skazany został na knuty, i dziś pod ich razami bezbożnego dokonał życia. Sposobiony przez kapłana do śmierci, wyznał: iż zaprzyjaźniwszy się z iednym hultajem w tém miasteczku, pijąc z nim często, był przez niego namawiany do kradzieży; wahał się z początku, ale raz zasmakowawszy, prze-

szedł potem w zbrodniach bezecnego nauczyciela.

Patrzcież dobrzy przyjaciele! (zawołał Pan Jan) iak okropne są złego przykladu skutki! Jak wy młodzi szczególnie baczny-mi bydź macie w zabieraniu ścisley znaio-mości z ludźmi, których sposób życia i oby- czaie nie są wam dostatecznie wiadome. Bóg nie przeznaczył człowieka do złego, rzucił owszem w serce iego nasiona wszel- kich cnót, iakie mu w życiu społeczném nieodbicie są potrzebne; i ztąd to pochodzi ów wstręt i odraza, iakie na widok zbro- dni czuiemy: ztąd ów upór, iakiego dozna- ie każdy, gdy go zepsuty towarzysz do nie- cnego namawia czynu: ztąd zgryzoty su- mnienia, po każdym wykroczeniu dręczące pierwiastkowych przestępców, i ztąd owa niewymowna radość, po spełnieniu cnotli- wego uczynku następująca. Ach! nie trać- cie w całym życiu waszém tego znamienia cnoty, od dobroczynney Opatrzności nam da- nego! Pomniycie, że praca i pełnienie obo- wiązków stanu, w iakim zrodziliście się, są wam od Boga samego przykazane. Obia- śniaycie wasz umysł pożytecznemi wiado- mościami, a tak zawsze zaięci, nie przy- puścicie nawet do myśli waszey występku. Pomniycie naostatek: że cnota ozdabia samo ubóstwo, którego przy zamiłowaniu pracy lękać się nigdy nie należy: przeciwnie zaś występki kazi i niszczy wszystko, strąca bo-

gacza w nędzę najokropniejszą, i haniebną
 koniec prędey czy późney niezawodnie
 przywodzi.

Tak, przyjaciele moi, cnota jest wszyst-
 ką, a reszta przydatkiem, niemającym
 żadney wartości. Dobrze o tem nauczał
 komity oyczysty rymotworca *Jan Ko-
 chanowski* w następujących wierszach:

„Cnota skarb wieczny, Cnota kleynot drogi,
 Tym nie wydrze nieprzyjaciel srogi;
 Nie pali ogień, nie zabierze woda,
 Nad wszystko kiem innem panuje przystoją.“

ROZDZIAŁ CZĘŚCI DRUGIEY.



INSTITUT
 BADAŃ LINGWISTYCZNYCH
 Biblioteka
 ul. Nowy Świat Nr 72
 00-120 Warszawa
 Tel. 1 7-33, 26; 52-31 w. 62

F

462